

Holly Jacobs

Królewski sekret

PROLOG

Cara Phillips pochyliła się i wyrzała przez okno. Samolot schodził do lądowania, w dole już było widać Eliason, niewielkie europejskie państewko, o którego istnieniu większość świata nie miała pojęcia.

Dla niej, dziewczyny urodzonej i wychowanej w Stanach, Eliason było miejscem magicznym. To państwo rządzone przez prawdziwego monarchę. Ciekawe, co odczuwa ktoś, kto ma świadomość, że cały kraj należy do niego, a jednocześnie odczuwa ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności za skrawek ziemi i za ludzi ten skrawek zamieszkujących.

W Eliason przyszła na świat najlepsza przyjaciółka Cary, Parker Dillon. Księżniczka Anna Maria Parker Mickowicz Dillonetti z Eliason.

Ale rodowe dziedzictwo okazało się dla Parker zbyt wielkim obciążeniem. Nie czuła się na siłach, by zmierzyć się z posłannictwem, jakie nakładało na nią jej urodzenie. Postanowiła podążyć za tym, co było dla niej ważniejsze, w czym widziała szansę na samorealizację. Poszła za swoim marzeniem i odnalazła swoje miejsce pod słońcem. Postanowiła osiąść w Erie w Pensylwanii i związać się z Jace'em, mężczyzną, który wkrótce zostanie jej mężem. Do ich ślubu pozostał już tylko miesiąc. Krótkie cztery tygodnie.

Tego samego dnia w związek małżeński wstąpi wspólna przyjaciółka Cary i Parker, Shey Carlson. Wyjdzie za Tannera Ericsona. Za księcia Tannera Ericsona.

Podwójny ślub. W dodatku księżęcy ślub.

Dla romantycznej duszy Cary było to spełnienie marzeń. Bajka, po prostu bajka. Przyjaciółki wygrały swoje losy na loterii.

Shey nie szukała miłości. Zwłaszcza nie takiej. Księżę Amaru, Eduardo Matthew Tanner Ericson, z założenia nie był kimś, kim Shey mogłaby się zainteresować. W dodatku przybył do Erie w konkretnym celu - po narzeczoną. Tymczasem znalazł Shey, miłość swojego życia.

Shey zgrywała się na twardą, mocno stąpającą po ziemi dziewczynę, ale to była tylko maska. Ktoś, kto ją znał, doskonale wiedział, jak bardzo jest delikatna i wrażliwa i jak łatwo ją zranić. Zasługiwała na swojego księcia, bez dwóch zdań.

Cara znowu westchnęła. Jak cudownie wszystko się ułożyło! Jej dwie najbliższe przyjaciółki znalazły swoje połówki jabłek, mężczyzn, których pokochały całym sercem, z którymi chcą spędzić resztę życia.

Kiedyś miała nadzieję, że jej życie też potoczy się takim torem. I przez chwilę, ulotną chwilę, łudziła się, że tak właśnie się stało. To było trzy miesiące temu.

Mike King pojawił się w jej życiu nieoczekiwanie, a wraz z nim obudziły się uczucia, jakich dotąd nigdy nie doświadczyła, o jakich nie miała pojęcia. Obudziła się też nadzieja, że oto znalazła człowieka, na którego czekała, za którym w skrytości duszy tak bardzo tęskniła. Tymczasem jej wymarzony mężczyzna zniknął równie szybko, jak się pojawił. Po prostu nagle rozpląnął się w niebycie, pozosta-

wiając po sobie tęsknotę i niekończące się rozważania na temat tego, co mogłoby być, gdyby...

Pozostało wspomnienie jednej, jedynej nocy, kiedy Cara myślała, że oto spełniają się jej marzenia, gdy uwierzyła w miłość od pierwszego spojrzenia i w szczęśliwą przyszłość.

Ale po nocy nastał ranek i Mike zniknął bez śladu. Cara obudziła się z pięknego snu, a zetknięcie z rzeczywistością było jak uderzenie obuchem.

Cudowna, magiczna noc wydawała się teraz sennym marzeniem zatopionym w nierealnej mgle, która rozwiała się wraz ze wschodem słońca. Zostało tylko wspomnienie ciemnowłosego mężczyzny o przepastnych błękitnych oczach, przenikających Carę na wskroś. Oszukiwała samą siebie, sądząc, że Mike, tak jak ona, czuł tę niezwykłą więź, która ich połączyła.

Zniknął, ale coś po nim pozostało. Coś namacalnego i bardzo realnego.

Koła samolotu dotknęły ziemi.

Cara jeszcze raz westchnęła głęboko. Dość tego. Powinna myśleć o ślubie przyjaciółek. To musi być wspaniała, niepowtarzalna uroczystość, w iście królewskiej oprawie.

Tak, Parker i Shey odnalazły swoje przeznaczenie. Mają kogo kochać. Znalazły miłość na całe życie, aż po grób. Ją też to kiedyś spotka.

I co z tego, że nie będzie to Mike King? On przemknął przez jej życie jak meteor, ich drogi zeszyły się tylko na krótką chwilę, ale wkrótce w życiu Cary pojawi się ktoś, kto zostanie przy niej na zawsze.

Dziecko.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Michael, przestań wreszcie tak krążyć. Wyglądasz jak zdenerwowana panna młoda przed nocą poślubną, a nie jak księżę i następca tronu.

Michael, słysząc to porównanie, nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Jak panna młoda? Marstel, chyba przesadziłeś. Raczej jak pan młody.

- Daj spokój, tak mi się powiedziało - uśmiechnął się Marstel.

Z Marstelem znali się od dziecka, dlatego wolno mu było znacznie więcej niż innym ludziom z otoczenia księcia. Jako osobisty asystent i prawa ręka orientował się doskonale w wielu sprawach, a jako przyjaciel z dzieciństwa wiedział o księciu bardzo dużo.

Naraz Marstel przestał się uśmiechać.

- Weź głęboki oddech i uspokój się trochę.

- Uspokój się? - Michael nerwowym gestem przesunął palcami po włosach. - Uspokój się? - powtórzył. - Dobrze ci mówić. Czekam na koleżankę siostry, by wspomóc ją w przygotowaniach do ślubu. - Do ślubu Parker, siostry Michaela, pozostał niecały miesiąc, a jej przyjaciółka miała

osobiście wszystkiego dopatrzeć. - Zamiast się w to bawić, powinienem być teraz w Erie i szukać jej.

Jej? Tak, bo nawet nie wie, jak miała na imię.

Cara mia, tak ją nazywał.

Przypomniał sobie jej uśmiech, gdy pierwszy raz tak się do niej zwrócił. Wyszeptał jej to do ucha: *cara mia*.

Spotkali się nagle, nieoczekiwanie i ta krótka chwila zmieniła całe jego życie.

- Powinienem być tam, a nie służyć za kierowcę jakiejś tam Carze.

Już samo brzmienie tego imienia pogłębiało frustrację Michaela.

Cara, ale nie jego *cara mia*.

- Przecież twój przyszły szwagier szuka tej tajemniczej dziewczyny, ale gdy nie zna się nawet imienia... - Marstel zawiesił głos.

Sytuacja była jasna. Szanse na odnalezienie nieznajomej równały się zeru. Tamtej nocy była dla Michaela po prostu *cara mia*.. O jej prawdziwe imię zamierzał zapytać rano, w świetle dnia. Nie chciał mać uroku czarownicy, wręcz nierealnej nocy takimi drobiazgami. Tymczasem rano dziewczyna zniknęła. I jak ją teraz odnaleźć?

Erie to niewielkie miasteczko w Pensylwanii, zaledwie sto tysięcy mieszkańców, ale znaleźć kogoś, jeśli nie zna się jego nazwiska, to jak szukanie igły w stogu siana.

Michael sporo wiedział o Erie. Według ostatniego spisu, w miasteczku mieszkało sto trzy tysiące siedemset siedemnaście osób, ale do tego należało doliczyć ludzi zamieszkujących miejscowości leżące wokół Erie. *Cara mia* równie dobrze może mieszkać w jednej z nich.

Na razie Michael nie mógł się ruszyć z Eliason. Postanowił jednak, że zaraz po ślubie siostry poleci do Erie i zacznie poszukiwania. I nie spocznie, póki jej nie znajdzie choć wiedział, że to sprawa niemal beznadziejna.

Tak, czekało go ciężkie zadanie, ale dopnie swego. W każdym razie spróbuje. Ta znajomość nie może się tak po prostu zakończyć. Jedna wspólna noc to za mało. Instynktownie czuł, że ta kobieta jest mu przeznaczona.

Wiedział to od pierwszej chwili, gdy tylko ją ujrzał. Był tak pochłonięty tym, co działo się między nimi, uczuciami, jakie nieoczekiwanie w nim wybuchły, że o nic nie pytał, a gdy w końcu otrząsnął się i zaczął normalnie myśleć było za późno. Dziewczyna zniknęła.

Pozwolił, by mu się wymknęła. Szukał jej kilka godzin ale daremnie. Nie mógł dłużej zostać w Erie, bo plan jego dyplomatycznej wizyty był dokładnie ustalony.

Ale wróci do Erie i nie wyjedzie ze Stanów, póki nie odnajdzie swojego szczęścia.

Nie miał romantycznej natury, nigdy przedtem nie zdarzyło się mu stracić głowy na widok atrakcyjnej dziewczyny, jednak gdy tamtego dnia ujrzał ją na ulicy, stało się. Od razu wiedział, że to ona.

To samo przed laty przeżył jego ojciec. Dokładnie w taki sposób poznał mamę, miłość swojego życia. Na dodatek to również zdarzyło się w Erie. Parker też doświadczyła czegoś podobnego. Zakochała się w prywatnym detektywie wynajętym przez ojca. Jace O'Donnell miał ustalić, czemu księżniczka nie chce wracać do rodzinnego kraju.

Wcześniej Michael nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, mimo że sam przyszedł na świat jako owoc

związku zrodzonego z takiego uczucia. Nie przekonywały go jednak opowieści rodziców, póki sam tego nie doświadczył. Dopiero wtedy uwierzył. I od tej chwili każdy dzień bez niej był nie do przeżycia.

Jeszcze miesiąc. Gdy tylko wywiąże się z rodzinnych obowiązków, poleci do Erie i wróci ze swoją ukochaną. Ze swoją *cara*.

- Łąduje - głos Marstela wyrwał go z rozmyślań.

Samolot zszedł niżej i koła dotknęły pasa.

Oczekujący musieli cierpliwie czekać, aż podróżni odbiorą bagaże i przejdą odprawę. Wydarzenia ostatnich lat wiele zmieniły i nawet w Eliason przepisy bezpieczeństwa zostały mocno zaostrzone, jednak bycie księciem miało pewne plusy, nawet jeśli nie było ich wiele. Michael i Marstel stanęli przy wyjściu awaryjnym i obserwowali pasażerów wysiadających z samolotu.

Wysiadło już kilkanaście osób, gdy nagle Michael zobaczył ją. Gwałtownie wciągnął powietrze. Był pewien, że ma halucynacje.

- Michael, co z tobą? - zaniepokoił się Marstel.

- To ona - wyszeptał księżę, nie odrywając oczu od zbliżającej się kobiety. - To ona. *Cara mia*.

- Twoja tajemnicza dziewczyna?

Trzy miesiące temu Michael przebywał z wizytą w Stanach, a przy okazji spotkał się z siostrą. Miał ją namówić do powrotu do domu, choć nie spodziewał się, że to mu się uda. Gdy Parker się na coś uparła, nie trafiały do niej żadne argumenty. Kiedy tylko przyjechał do Erie, wszystko stało się jasne. Wystarczyło popatrzeć na Parker, gdy opowiadała o swoim detektywie. Tak, jej miejsce było te-

raz tam, przy ukochanym. Do rodzinnego Eliason mogła co najwyżej przyjechać z wizytą.

Program pobytu Michaela w Stanach był bardzo napięty, więc książe nie zdążył poznać przyjaciółek siostry. Jedną z nich, Shey Carlson, zaręczyła się z Tannerem Ericsonem, księciem sąsiedniego Amaru. Druga nazywała się Cara Phillips i miała przyjechać do Eliason, by wziąć udział w przygotowaniach do podwójnego ślubu. To będzie cicha, skromna uroczystość w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół, dopiero miesiąc później zaplanowano huczną ceremonię. Na razie oba śluby zostaną zachowane w tajemnicy.

Parker i Shey przybędą do Eliason w ostatniej chwili. W ten sposób żadne informacje nie przelekną do mediów i nic nie zakłóci rodzinnej atmosfery tej wyjątkowej uroczystości. W takim rozwiązaniu było sporo sensu.

Swoją tajemniczą dziewczynę Michael spotkał w parku w Erie, niedaleko kawiarni i księgarni, które należały do Parker i jej przyjaciółek. Dziewczyna zaśmiała się tak dziwnie, gdy nazwał ją *cara mia*.

Cara Phillips.

A więc znał jej imię, choć sam o tym nie wiedział. To jeszcze jeden dowód, że przeczucia go nie myliły - ta dziewczyna była mu przeznaczona.

A teraz przyjechała do niego.

Czy potrzeba więcej dowodów?

- Michael? - Marstel popatrzył na księcia z niepokojem.

- W porządku. Teraz już wszystko jest dobrze - powiedział z przekonaniem Michael.

Bardzo dobrze. Już nie musi szukać swojej *cary*.

To ona go znalazła.

Cara wysiadła z samolotu i odetchnęła głęboko. Parker często powtarzała, że nigdzie nie pachnie tak jak w Eliason..

Może to prawda, ale w tej chwili Cara czuła tylko zapach paliwa i robiło się jej od tego trochę niedobrze.

Zmusiła się, by myśleć o czymś innym. Zaraz pozna rodzinę Parker. Rodzinę panującą w Eliason. Nie ma powodów do zdenerwowania. Przecież to dla niej nie pierwsza. Parker jest księżniczką, Tanner jest księciem, a po ślubie nawet Jace i Shey dostaną tytuły.

Lata przyjaźni z Parker wiele ją nauczyły. Dobrze wiedziała, jak trudne i stresujące bywa życie członków rodziny panującej. Już jako nastolatka Parker przeżyła szok, gdy jej osobiste sprawy zostały upublicznione i stały się pożywką dla brukowców. Na szczęście zawsze mogła liczyć na rodziców, którzy wspierali ją bez zastrzeżeń. Dla księżęcej pary dzieci były najważniejsze i choć rodzice pragnęli, by Parker wróciła do domu, uznali jej prawo do wyboru własnej drogi.

Cara nie знаła ich, jednak mimo to uważała za wzór. Dlatego bez wahania przyjęła propozycję, by zatrzymać się u nich. Parker pokazała jej zdjęcia rodzinnego domu. Była to imponująca, usytuowana pośród wspaniałych ogrodów rezydencja z szarego kamienia, z jedną wieżą w zachodnim skrzydle. Parker przyznała, że jeszcze nie była we wszystkich pokojach. Ciekawe, czy Carze uda się to w ciągu miesiąca.

Mało prawdopodobne. Czekają ją mnóstwo pracy, musi dopilnować każdego, nawet najdrobniejszego szczegółu. Chciała, by ta uroczystość była wspaniała i na zawsze zapadła w serca i pamięć przyjaciółek i gości.

To była jej misja. Nie będzie czasu na inne rzeczy. A jeśli koniecznie chce się martwić, ma przecież inne problemy. Ważniejsze.

Weszła do sali przylotów i rozejrzała się wokół. Ktoś miał ją odebrać, ale Parker nie powiedziała, kto po nią przyjedzie. Pewnie sama nie wiedziała.

Cara założyła torbę na ramię i ruszyła przed siebie.

- *Cara mia* - usłyszała nagle za sobą.

Zatrzymała się i znieruchomiała. Nogi się pod nią ugięły. Czuła, że brakuje jej powietrza.

Czy można się udusić, gdy nagle człowieka coś niebywale zaskoczy?

Choć zaskoczenie to za mało powiedziane.

Cara była w szoku.

Czy można udusić się z powodu szoku?

Nie chciała się odwracać. Nie byłaby w stanie przeżyć rozczarowania. A jednak odwróciła się. Musiała.

Mike.

Mike King w Eliason?

- Ty? - wybąkała ledwie słyszalnie, bo wciąż brakowało jej tchu.

- Ja - odparł z szerokim uśmiechem Mike.

Drań wydawał się bardzo zadowolony.

- Odnalazłem cię - powiedział.

Nadzieja, jaka się w niej obudziła, rozwiąła się w jednej chwili. Cara przypomniała sobie, jak Mike się zachował. Szkoda słów. Drań i łobuz.

Zawsze była cicha i nieśmiała, trzymała uczucia na wodzy, ale widok roześmianej twarzy Mike'a podziałał na nią jak płachta na byka.

- Odejdź ode mnie! - Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Nie zważała, gdzie idzie, chciała tylko znaleźć się jak najdalej od tego człowieka, który tak podle z nią postąpił.

Mike King, ojciec jej dziecka.

- Caro, dokąd idziesz? - Mike podążył za nią, wcale nie przejęty tym, co mu przed chwilą powiedziała.

Może była zbyt subtelna. Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- To nie twoja sprawa. Zapomnij, że kiedykolwiek się znaliśmy. Ja zapomniałam cię tamtego ranka, gdy tylko się obudziłam się w hotelu. Zresztą ciebie już nie było.

Tak, skłamała, ale zrobiła to w słusznej sprawie.

Bo choć uciekła się do wierutnego kłamstwa, pierwszy raz w życiu nie miała poczucia winy. Pierwszy raz w życiu tak dalece rozminęła się z prawdą, ale playboy zasłużył sobie na to, by jak najszybciej wymazać go z pamięci.

Nigdy mu nie wyzna, że myślała o nim bezustannie.

- Ja nie potrafię zapomnieć - powiedział z powagą.

Cara znów ruszyła przed siebie.

- Odejdź, bo zawołam strażnika. Aresztują cię za naga-bywanie nieznajomej. Jestem tu gościem i mam wysoko postawionych przyjaciół.

Może trochę nagięła prawdę, bo jeszcze nie poznała rodziców Parker, ale oni z pewnością staną w jej obronie i ochronią ją przed natręctwem byłego kochanka.

- Powiedz mi, dokąd idziesz - zażądał stanowczo Mike. Cara przyspieszyła kroku.

- Nie twoja sprawa! - rzuciła opryskliwie przez ramię.
- Zostaw mnie, ty draniu.

- Draniu? - rozbawiła go tym określeniem.

- Ty podrywacz!

- Podrywacz? - Mike zachichotał.

Wspomnienie tego cichego, głębokiego śmiechu prześladowało ją przez ostatnie trzy miesiące.

Nagle Mike położył rękę na jej ramieniu, jakby chciał przytrzymać ją w miejscu.

Cara szarpnęła się.

- Zostaw mnie! I przestań za mną iść!

- Nie mogę. Przyjechałem tutaj po ciebie, Caro. Mam cię zabrać do zamku.

- Pracujesz u księcia? - zapytała i naraz spłynęło na nią olśnienie. - To dlatego byłeś w Erie. Teraz już rozumiem. Wysłano cię, byś namówił Parker do powrotu. Wtedy poznałeś mnie i postanowiłeś zabawić się przed wyjazdem. Sądziłeś, że nigdy więcej się nie spotkamy. I niech już tak zostanie. Uznajmy, że nigdy wcześniej się nie widzieliśmy. Odwieź mnie do zamku i wracaj do swoich spraw. I na zawsze zapomnij, że kiedyś się znaliśmy.

- Obawiam się, że to niemożliwe, *cara mia*.

Cara ledwie się trzymała, a czułe słowa Mike'a ostatecznie ją dobiły.

- Nie mów tak - wykrztusiła.

- Nie mogę. Jesteś *cara mia*, moja ukochana. - Michael wyciągnął rękę, jakby znowu chciał jej dotknąć, ale szybko się wycofał. - Szukałem cię - powiedział.

- Ha!

- Nie mogę cię zostawić, bo mój ojciec życzył sobie, bym ci towarzyszył i pomagał.

- Twój ojciec? - zapytała Cara i poczuła gwałtowny

skurcz w żołądku. Nagle zaczęła docierać do niej przerażająca prawda. - Twój ojciec? - powtórzyła.

- Mój ojciec, Antonio Paul Capelli Mickowicz Dillonetti.

Cara bała się, że zaraz upadnie.

Mike pochwycił ją za ramię i podtrzymał.

Cara zebrała wszystkie siły.

- Więc jak ty się naprawdę nazywasz? - zapytała cicho, choć już wiedziała.

- Antonio Michael Paul Mickowicz Dillonetti. To nie jest pełne brzmienie, dochodzą jeszcze tytuły. Ale dla przyjaciół jestem po prostu Michael.

- No więc, Wasza Wysokość...

- Michael - poprawił ją.

- To dla przyjaciół, a ja się do nich nie zaliczam. Pozostanę przy „Wasza Wysokość”.

- Jak sobie życzysz - rzekł miękko, jakby chciał ją uspokoić.

Ale ten ton był zbyt miękki, zbyt pieszczotliwy, by po działał na nią uspokajająco.

- Rzeczywiście nie zaliczasz się do moich przyjaciół... - zaczął. - Jesteś dla mnie kimś więcej.

Cara nie mogła tego słuchać.

Parker i Shey zdały się na nią. Wierzyły, że dopilnuje, by ich zaślubiny były kameralną, wzruszającą uroczystością, inną niż bywają zazwyczaj królewskie śluby. Przyjaciółki nie chciały pompy i celebry. Tymczasem Cara nie może zostać w Eliason, mając w perspektywie ciągle towarzystwo Mike'a, dzień po dniu.

Parker i Shey rozumieją jej racje. Muszą,

Odwróciła się i ruszyła do kasy.

- Dokąd się wybierasz? - zdumiał się Michael, depcząc jej po piętach.

Dopiero teraz Cara zauważyła kilku mężczyzn, idących za nimi krok w krok.

Ochroniarze?

Bardzo możliwe. W końcu to książę.

Książę, dobre sobie. Po prostu kawał drania.

- Idę kupić bilet powrotny - odpowiedziała.

- Znowu uciekasz? - zapytał Michael, ścisząc głos.

- Co chcesz powiedzieć przez to „znowu”? Obudziłam się rano, a ciebie nie było. Nie pozostawało mi nic innego, jak odejść. Wysłałam, ale z całą pewnością nie uciekłam.

Gdyby wtedy nie zniknął, zostałyby.

- Poszedłem tylko po śniadanie. Gdy wróciłem, ciebie już nie było - powiedział cicho Michael.

- Wróciłeś wtedy? - wyszeptała.

- Oczywiście. Przecież byliśmy w moim pokoju.

Nie, czy to możliwe? On wcale nie odszedł. Wcale jej nie zostawił. Dotknęła dłonią brzucha.

Naraz uderzyła ją jeszcze jedna myśl.

Ojciec jej dziecka jest księciem. Następcą tronu Eliason.

Zamarła. Jej dziecko należy do rodziny panującej.

Krew odpłynęła jej z głowy i Cara zrobiła coś, co nigdy dotąd jej się nie zdarzyło. Zemdlała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niewiele było rzeczy, które budziły w Michaelu niepokój czy obawy. Cierpiał na przykład na lęk wysokości, jednak umiał sobie z tym radzić. W samolocie unikał miejsc przy oknie, a w innych sytuacjach po prostu przełamywał wewnętrzny opór. Jednak teraz nie potrafił ukryć strachu, a tym bardziej nie był w stanie go zdusić. Trzymał w ramiionach zemdloną dziewczynę i to było przerażające.

Ostrożnie, podtrzymując jej głowę, położył ją na podłodze.

- Dzwonź po pogotowie! - warknął do Marstela.

Marstel pospiesznie wybierał numer.

Michael odetchnął łżej. Lada moment zjawi się karetka. Popatrzył na Carę. Dziewczyna zamrugała, a po chwili otworzyła oczy.

Michael nabrał głęboko powietrza i wypuścił je powoli. Nareszcie znowu mógł oddychać.

- Cara - wyszeptał.

- Co się stało? - zapytała, próbując usiąść.

- Nie ruszaj się. Zemdlałaś. Zaraz przyjedzie pogotowie.

- Nie! Nic mi nie jest. Po prostu zmęczyłam się długim lotem. Nic mi nie dolega.

- Jeśli zemdlałaś z powodu długiego lotu, to innych pa-

sazerów też to powinno spotkać, a jak na razie nikt inny nie padł na ziemię. Musi obejrzeć cię lekarz.

- Nie - powtórzyła Cara i usiadła, nie zważając na sprzeciw Michaela. - Puść mnie.

- Caro, zaraz przyjedzie lekarz. To konieczne.

Cara podniosła się, jeszcze chwiejnie, ale szybko odzyskała równowagę. Popatrzyła na księcia ostro.

- Nie ma mowy.

Michael wyprostował się.

Ta zdecydowana, piorunująca go wzrokiem dziewczyna różniła się od obrazu słodkiej Cary, jaki zachował w pamięci. Wygląda na to, że przyjdzie mu jeszcze wiele się o niej dowiedzieć.

- Musi zbadać cię lekarz - rzekł stanowczo. Rzadko zdarzało mu się używać takiego tonu, lecz jeśli już to robił, zawsze osiągał zamierzony efekt.

Najwyraźniej nie tym razem. Cara skrzyżowała ręce na piersi i oznajmiła:

- Niech Wasza Wysokość raczy posłuchać. To, że jesteś księciem, nie znaczy, że zacznę odgrywać rolę twojej poddanej. Nikt nie będzie mnie badał. - Następnie zwróciła się do Marstela trzymającego w dłoni komórkę: - Proszę natychmiast odwołać karetkę. Szkoda ich fатыgować. Przydadzą się komuś, kto naprawdę potrzebuje pomocy.

Zdezorientowany Marstel popatrzył na Carę, potem na księcia.

Książę wzruszył ramionami.

- Dobrze, odwołaj. Poprosimy doktora Stevensa, naszego domowego lekarza, żeby rzucił na ciebie okiem.

Cara uśmiechnęła się zjadliwie.

- Chyba że zaprosisz go na herbatę, bo ja na pewno nie pozwolę się dotknąć.

Odwróciła się i ruszyła do punktu odbioru bagażu.

- Zawsze jesteś taka uparta i kłótniwa? - zapytał Michael, doganiając ją.

Twarz Cary nieoczekiwanie złagodniała.

- Nie uwierzysz, ale nie. Zazwyczaj jestem cicha i zgodna.

- A więc tylko ja dostąpiłem zaszczytu poznania cię od tej drugiej strony? - Książę uśmiechnął się pogodnie.

Cara wzruszyła ramionami.

- Na to wygląda.

Uśmiechnęła się, choć Michael widział, że zrobiła to wbrew sobie.

No, nazwanie uśmiechem tego grymasu to może określenie na wyrost. Zawsze jednak to jakiś początek. Błede przypomnienie kobiety, jaką pamiętał.

- No to mam szczęście - rzekł żartobliwie.

- Dlaczego za mną idziesz?

- Przyjechałem odebrać cię z lotniska. Chyba nie chcesz zawieść swoich przyjaciółek?

Na twarzy dziewczyny nie było już śladu uśmiechu. Popatrzyła chmurnie.

- Pojadę do zamku, ale zrobię to wyłącznie ze względu na Parker i Shey. Ale nie pojadę z tobą. Wezmę taksówkę.

- Znowu się kłócisz.

- Bo mnie irytujesz.

- A ty mnie denerwujesz. Wciąż się upierasz i sprzeciwiasz. Dlaczego?

- No to znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia - podsumowała Cara.

- Czemu po prostu nie pojedziesz razem ze mną?
- Czy jeśli to zrobię, zostawisz mnie w spokoju, kiedy już będziemy na miejscu?

- Tego nie obiecuję, ale mogę cię zapewnić, że dam ci trochę czasu, zanim znów zacznę cię denerwować.

Cara westchnęła ciężko.

- No dobrze.

- A zatem chodźmy. Marstel zatroszczy się o twoje bagaże.

Cara szła w milczeniu. Wyglądała bardziej jak skazaniec idący na szubienicę niż dziewczyna, która przed chwilą dowiedziała się, że jej zalotnik jest księciem. Jej zielone oczy ciskały gromy. Michael domyślał się, że jest wzburzona, choć starała się nad sobą panować.

Uśmiechnął się do siebie. Podobało mu się, że ta drobna brunetka wcale nie czuła wobec niego onieśmienia.

Spotykał się z różnymi dziewczynami, ale zwykle okazywało się, że chodziło im o jego pozycję i tytuł. Noc z Carą pokazała mu, jak inaczej wszystko może wyglądać. Cara nie widziała w nim księcia, był dla niej Mikiem. Zresztą nawet wtedy, gdy prawda wyszła na jaw, nie zrobiło to na niej wrażenia.

Prawdę mówiąc, to ją zniechęciło.

- Chodź - powiedział, ujmując ją za rękę. Czuł się tak, jakby nagle jego życie znalazło się na właściwych torach.

Cara szarpnęła się i uwolniła rękę. Popatrzyła na księcia z niechęcią, po czym posłusznie ruszyła za nim.

Michael nie umiał jednoznacznie ocenić tej pierwszej rozgrywki. Wygrana, przegrana, a może remis? Za to już nie mógł doczekać się następnej rundy.

Cara zerknęła na mężczyznę stojącego obok niej w imponującym holu książęcej rezydencji. Zamek był niesamowity, ogromny i malowniczy, dokładnie taki, jak sobie wyobrażała. Jednak jej zachwyt i radość z przybycia do tego fantastycznego miejsca burzyło nieoczekiwane towarzystwo Michaela.

I pomyśleć, że przez ostatnie trzy miesiące o niczym innym nie marzyła! Ileż razy wyobrażała sobie, że niespodziewanie wpadają na siebie w parku przy Perry Square. Na jej widok zaskoczony Mike traci oddech, a potem tym swoim cudownym głosem szepcze: *cara mia*. I bierze ją w ramiona, zapewnia o swojej niezmierzonej miłości, przeprasza, że wtedy zniknął. Ona natychmiast mu wybacza, a gdy Mike dowiadyje się o dziecku, płacze ze szczęścia. Płacze jak mężczyzna, w jego oczach błyszczy jedna, no, może dwie łzy. I obiecuje, że zawsze będzie kochać ją i ich dziecko.

Cara już nigdy więcej nie będzie sobie wyobrażać tej sceny.

Teraz marzyła tylko o jednym - znaleźć się jak najdalej od Mike'a... od Michaela. Księcia. Może gdy będzie ich dzielić bezpieczny dystans, ona zdoła normalnie myśleć.

Przesunęła wzrokiem po przestronnym holu. Zmieściłoby się tu całe jej mieszkanie. Podobnie jak mieszkania Parker i Shey.

Tak się cieszyła perspektywą pobytu w prawdziwym zamku, wręcz nie mogła się doczekać, a teraz ledwie zauważała kamienne mury i fantastyczne sklepienia. Jej myśli pochłaniało zupełnie co innego - pytanie, co teraz zrobić?

Tajemniczy kochanek wcale jej nie opuścił i na dodatek gorąco zapewniał, że jej szukał.

Jej książę z bajki okazał się prawdziwym księciem, a ona spodziewała się jego dziecka.

Musi mu powiedzieć, to pewne. Ale jeszcze nie teraz.

Może wkrótce. Jak tylko podejmie decyzję, co dalej.

Choć może lepiej wstrzymać się z tymi rewelacjami? Wrócić do Stanów i dopiero wtedy wyjawić prawdę? Może Mike zechce zatrzymać dziecko? Jak by na to nie patrzeć, to jego potomek.

Ciekawe, jak w Eliason wyglądają prawa rodzicielskie? I czy książę jest zobowiązany się do nich stosować?

Wydawało się jej, że bycie samotną matką to największa życiowa komplikacja, jaka mogła ją spotkać. O Boże, ależ się myliła!

- Cara Phillips, moja matka, Jej Wysokość...

- Daruj sobie tytuły, Michael - przerwała mu matka.

Ani Michael, ani księżna wcale nie wyglądali na władców. Jej Wysokość miała na sobie podniszczone dżinsy i bluzę z logo college'u Erie.

- Caro, moja droga, wiele o tobie słyszałam. Jestem Anna, tak do mnie mów - księżna uścisnęła ją serdecznie. - Nie mogłam się doczekać, kiedy do nas przyjedziesz i kiedy wreszcie cię poznam. Jesteś dla Parker taką dobrą i oddaną przyjaciółką.

- Wasza Wyso...

Księżna chrząknęła znacząco.

- Dobrze, już się poprawiam, Anno. - Cara uśmiechnęła się przepraszająco. - Naprawdę czuję się zaszczycona. Parker jest wspaniała.

- Naprawdę jest szczęśliwa z tym swoim detektywem?
- z matczyną troską zapytała Anna.

- Tak. Wystarczy zobaczyć, jak oni patrzą na siebie,.. -
Cara urwała. Nie chciała wyjść na sentymentalną roman-
tyczkę.

- Widać, że się kochają? - podchwyciła księżna.

- Tak - potwierdziła Cara i westchnęła cicho.

- Właśnie tego dla niej pragnęłam. By odnalazła swoje
miejsce i swoją drugą połowę. - Księżna przeniosła wzrok
na podchodzącego mężczyznę w starannie wyprasowanych
spodniach i granatowym polo. - To najważniejsze w życiu.

- Czy to Cara? - zapytał nieznajomy.

- Tak, Paul. Poznaj Carę, przyjaciółkę Parker. Razem z Mi-
chaelem i ze mną będzie ustalać szczegóły ceremonii ślubnej.
A więc to jest książę Paul. Monarcha. Władca Eliason.

Carę ogarnęła trwoga. Nie mogła odżałować, że nie wy-
pytała Parker o szczegóły protokołu. Powinna złożyć ukłon,
a może dygnąć?

Na szczęście jej rozterki trwały mgnienie, bo książę wy-
ciągnął rękę na powitanie i powiedział serdecznie:

- Witaj, Caro. Wiele o tobie słyszeliśmy od naszej nie-
sfornej i upartej córki.

Cara uścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się.

- Ja również wiele o was słyszałam.

Książę roześmiał się głośno.

- Wyobrażam sobie!

- Caro, najpierw się rozgość, a potem wprowadzę cię we
wszystko, co już zostało zrobione - powiedziała księżna. -
Michael dzielnie mi pomagał i sporo już działaliśmy...

- Moim zdaniem - przerwał jej Michael - Cara powinna
najpierw porządnie odpocząć. Zemdlała na lotnisku.

- Co takiego? - książę i księżna zdumieli się.

- Już posłałem po lekarza - uspokoił rodziców Michael. Cara pochwyciła jego triumfujące spojrzenie.

- To przez ten długi lot - powiedziała. - Lekarz nie jest mi potrzebny. Nie muszę odpoczywać. Chciałabym jak najszybciej zacząć działać.

Księżna pokręciła głową.

- Nie, nie. Najpierw powinien cię zbadać lekarz. Co by powiedziała Parker, gdyby przyjechała i okazało się, że jesteś chora?

-Aleja...

- Nie opieraj się - rzekł książę. - Gdyby coś ci się stało, Parker miałaby do nas pretensje, a już i tak mamy z nią dużo problemów. Niech lekarz cię zbada. Bez jego zgody do niczego nie damy ci się dotknąć.

- Nic mi nie jest - Cara próbowała jeszcze oponować, ale jej słowa nie znalazły zrozumienia.

- Jeśli pozwolisz, doktor Stevens to oceni. A teraz chodźmy, moja droga. - Księżna objęła Carę ramieniem i ruszyła w głąb zamku.

Michael, ten cholerny skarżypyta, uśmiechnął się zwycięsko, gdy go mijały.

Cara ledwie się powstrzymała, by nie pokazać mu języka, jednak taka dziecinada nie byłaby na miejscu.

A zatem sprawa przesądzona. Nie da się uniknąć spotkania z lekarzem. Trudno. Doktor stwierdzi, że nic jej nie jest, a wtedy Cara przystąpi do pracy i już wkrótce wróci do domu.

Księżna Anna prowadziła ją przez niekończący się labirynt przedpokojów, korytarzy i schodów.

- Nie obejdę się tutaj bez mapy - wymamrotała Cara.

Księżna roześmiała się.

- Gdy tu przyjechałam, miałam identyczne odczucia. Nie martw się, szybko zaczniesz się orientować, zobaczysz.

Zatrzymały się przed jakimiś drzwiami.

- Tu będzie twój pokój - powiedziała księżna i teatralnym gestem otworzyła drzwi.

- Och! - Cara niemal zaniemówiła.

Rozszerzonymi oczami ogarniała pokój. O takim marzy każda dziewczynka. Pokój dla księżniczki: łożo z baldachimem, ogromne wykuszowe okno, a pod nim miękka kanapka, na jednej ścianie półki pełne książek, wprost wymarzone miejsce dla mola książkowego i w dodatku właścicielki księgarni.

Oniemiała Cara stała na progu.

- To Parker wybrała dla ciebie ten pokój - powiedziała księżna. - Stwierdziła, że będzie ci odpowiadał.

- Jest prześliczny.

- Twoje bagaże już są. - Księżna wskazała na walizki ustawione przy łóżku. - Pomogę ci się rozpakować albo przyślę kogoś do pomocy. Jak wolisz.

- Dziękuję, ale naprawdę czuję się świetnie. Proszę nie słuchać Michaela. - Radość Cary trochę zmalała, gdy dziewczyna przypomniała sobie swoją skomplikowaną sytuację.

- Skoro tak, to co ci szkodzi spotkać się z lekarzem? - podchwyciła księżna. - A ja przestanę się martwić.

Cara poddała się. Może wojować z Michaeliem, ale nie z jego matką.

- Dobrze - zgodziła się. - Pod jednym warunkiem: gdy tylko lekarz potwierdzi, że nic mi nie dolega, zabieram się do pracy.

- Zgoda - uśmiechnęła się księżna. - Umowa stoi. Bardzo się cieszę z twojego przyjazdu. Wiesz, tęsknię za Parker Mam nadzieję, że dowiem się od ciebie czegoś więcej o niej i o tym jej ukochanym.

- Powiem wszystko, co wiem - przyrzekła Cara. - Ale jestem pewna, że Jace przypadnie pani do serca. Są bardzo szczęśliwi. Wystarczy na nich spojrzeć. Są dla siebie stworzeni. To się od razu czuje. Jeszcze nigdy nie widziałam Parker takiej szczęśliwej.

Księżna uśmiechnęła się.

- Tego dla niej pragnęłam. Szczęścia. No dobrze, odpocznij sobie teraz, a ja przyślę doktora, jak tylko się zjawi,

- Księżna wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Cara rozejrzała się po pokoju.

Podeszła do półek z książkami i z ciekawością popatrzyła na oprawione w skórę dzieła. Ręce same się do nich wyciągały. W normalnych okolicznościach na pewno uległaby pokusie, ale teraz zbyt wiele spraw ją nurtowało, by miała ochotę cieszyć się książkami. Usiadła na łóżku. Było ciepłe, zapraszające. Cara wyciągnęła się z przyjemnością i zamknęła oczy.

Jak to się stało, że tutaj trafiła? Dziewczyna z małego miasta, córka skromnych naukowców, nagle znalazła się w prawdziwym zamku, otoczona luksusem.

W zamku, który jest domem rodzinnym ojca jej dziecka.

Głośne stukanie do drzwi wyrwało ją z drzemki.

Gdzie ja jestem? - przemknęło jej przez myśl, ale natychmiast wszystko sobie przypomniała. Przyjechała do

Eliason w związku ze ślubem Parker i Shey. Odnalazła Michała, a raczej to on ją odnalazł.

Ktoś znowu zapukał.

Cara usiadła na łóżku, wygładziła włosy i powiedziała:

- Proszę.

Mężczyzna, który pojawił się na progu, miał rozjaśnione słońcem, nieco przydługie włosy, niebieskie oczy i pogodny uśmiech.

- Cara Phillips? - zapytał.

- Tak.

- Jestem doktor Stevens. Tommy Stevens. - Podszedł i wyciągnął rękę.

Cara przywitała się.

- Miło mi - powiedziała. - Od razu przepraszam za zamieszanie. Naprawdę nic mi nie dolega, doktorze.

- Tommy - poprawił z uśmiechem doktor Stevens. - Jestem pewien, że wszystko jest w porządku, ale skoro gospodarze martwią się o zdrowie gościa, to czemu ich nie uspokoić? Poza tym ja tylko na tym zyskuję. Każde wezwanie z zamku jest mi bardzo na rękę. Tylko na to czekam. Zawsze dostaję tu coś pysznego do jedzenia. W dodatku Marta, szefowa kuchni, ma do mnie słabość i podsuwa mi najsmaczniejsze kąski.

Cara nie mogła nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

- A więc pracujesz z powodu jedzenia?

Doktor uśmiechnął się szeroko.

- Dokładnie tak. Chyba nie chcesz mnie tego pozbawić?

- Nie - zapewniła. - Nie jesteś nadwornym lekarzem rodziny panującej?

- Nie. Im zdrowie dopisuje. Mam prywatną prakty-

kę. Przychodzę na wezwanie, bo to oszczędza kłopotów. Przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Dobrze, skoro już ująłem cię moim urokiem, dasz się namówić na badanie?

Nieoczekiwanie obudziły się w niej obawy.

- Czy w Eliason pacjent ma takie same prawa jak w Stanach? Czy informacje na temat stanu zdrowia są traktowane jako poufne? Czy można ich udzielać bez mojej zgody?

Tommy uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Mamy identyczne prawa. Bez twojej zgody nie pisnę ani słowa. Domyślam się, że masz jakieś problemy, skoro tak cię to niepokoi.

- Tak - Cara zawahała się. Nie bardzo wiedziała, jak to powiedzieć. Na razie nikt jeszcze nie poznał tajemnicy, nawet jej przyjaciółki. Zamierzała powiedzieć im dopiero po ślubie, by nie martwiły się o nią zawczasu. Bo na pewno będą się martwić.

- Wiem, dlaczego zemdlałam - zaczęła. - Naprawdę to nie jest żaden poważny powód. Przez ostatnie kilka miesięcy miewałam już zawroty głowy. Teraz zakończyło się omdleniem, bo zmęczyłam się długim lotem.

Lekarz słuchał cierpliwie, nie poganiając jej i o nic nie wypytując.

Cara zawsze dawała wiarę swoim przeczuciom. Nigdy jej nie myliły. Zawierzyła im, gdy poznała Parker i Shey. Tak samo jak kilka lat później, gdy postanowiły założyć spółkę. Tak było i tego wieczoru, gdy poznała Michaela.

Teraz też miała przeczucie, że może zaufać Tommy'emu.

- Jestem w ciąży.

Tommy nawet nie mrugnął.

- Mniej więcej jak długo?
 - Trzy miesiące. Przed wyjazdem byłam u mojej lekar-ki. Nie znalazła przeciwwskazań do podróży. Przepisała mi tylko witaminy i umówiłam się na wizytę w przyszłym miesiącu, zaraz po powrocie do domu.
 - Cóż, to wiele wyjaśnia, ale chciałbym zmierzyć ci ciś-nienie, zbadać puls i takie rzeczy. Jeśli pozwolisz.
 - Zgoda - przystała Cara. W sumie nawet dobrze, sama się uspokoi. - Zrób, co uważasz. Wolałabym tylko, by nikt nie dowiedział się o ciąży. Nawet ojciec dziecka jeszcze nie wie. Poza tym teraz najważniejszy jest ślub.
 - Ani mru-mru, obiecuję. - Doktor zrobił gest, jakby za-mykał usta na klucz, po czym klucz odrzucił za siebie.
- Cara wybuchnęła śmiechem.
- Bardzo dziękuję.
- Tommy otworzył torbę, wyjął stetoskop i zagadnął:
- Słyszałaś dowcip o lekarzu i jeżozwierzu...

Michael stał pod drzwiami pokoju Cary. Już miał nacis-nąć klamkę, gdy ze środka dobiegł go głośny śmiech, a po-tem szmer rozmowy. Po chwili znów ktoś się roześmiał.

Spochmumiał. Matka wyszła od Cary już jakiś czas te-mu, lekarz niedawno przyjechał... A zatem to doktor jest w środku. To z nim Cara tak się śmieje.

Lekarz miał ocenić stan jej zdrowia, a nie zaśmiewać się nie wiadomo z czego.

Michaelowi wcale to się nie podobało.

Ileż to razy wyobrażał sobie, że ją odnalazł! Miał przed oczami jej uśmiech; pamiętał go z tamtej nocy. Łudził się, że na jego widok taki sam uśmiech znów rozjaśni jej twarz,

że Cara powita go z otwartymi ramionami. Jakże się mylił! Dziewczyna, która teraz zaśmiewa się beztrąsko, w stosunku do niego była zdystansowana i czujna.

Michael spotykał się z wieloma dziewczynami, ale nigdy dotąd nie trafił na tę jedną jedyną. Poza krótkim okresem spędzonym w Stanach, jeszcze w czasie studiów, przez całe dorosłe życie był przede wszystkim księciem. I to była pierwsza informacja, jaką na jego temat uzyskiwały zainteresowane nim kobiety. Często odnosił wrażenie, że jest traktowany bardziej jak zdobycz niż realna osoba. Ot, cenne trofeum. A Cara znała go jako Mike'a i intuicja podpowiadała mu, że tamtej nocy ona też poczuła coś więcej. Jak on.

Ale to nie wszystko. Cara pragnęła dawnego Mike'a, nie Michaela Dillonettiego, przyszłego władcy Eliason.

Jeszcze żadna dziewczyna nie budziła w nim takich uczuć. Od pierwszej chwili. Chciał poznać Carę lepiej, otworzyć się przed nią. Chciał, by zobaczyła w nim człowieka, nie księcia.

Jego siostra dokonała wyboru. Wybrała inną drogę niż to wynikało z jej urodzenia. On nie miał takiej możliwości. Był spadkobiercą monarchy i dziedzicem tronu, a to nakładało na niego ograniczenia. I obowiązki. Michael miał wielkie plany. Zamierzał postawić na rozwój turystyki i nowoczesne technologie, ale miał też plany dotyczące życia osobistego. Marzył o kobiecie, która go pokocha. Jego, Michaela. O kobiecie, dla której nie będzie jedynie przyszłym władcą, dla której jego tytuły i bogactwo nie będą największą wartością, z którą stworzy prawdziwą rodzinę, taką jaką stworzyli jego rodzice.

Czy to zbyt wiele? Większości ludzi udaje się to osiągnąć.

nać, tymczasem dla niego przez lata wydawało się to niewykonalne. Dopóki nie poznał Cary.

Cichy odgłos rozmowy zakończył się kolejnym wybuchem śmiechu.

Michael zastukał do drzwi.

- Proszę! - rozległo się wołanie Cary.

Michael wszedł do środka i zatrzymał się niepomiarnie zaskoczony. Cara i doktor Stevens siedzieli tuż obok siebie. Jego zdaniem stanowczo za blisko.

Uśmiech, jaki malował się na twarzy dziewczyny, zgaś na widok księcia.

- Czego sobie życzysz? - zapytała oschle, bez żadnych wstępów.

- Przyszedłem sprawdzić, jak się miewasz.

Cara przeniosła wzrok na doktora, potem znów popatrzyła na księcia.

- Czuję się bardzo dobrze.

- Doktorze? - Michael zwrócił się do lekarza.

Doktor Stevens posłał Carze dziwne spojrzenie, a następnie odwrócił się do księcia.

- Nic jej nie dolega, jednak dla pewności zrobimy kilka badań.

- Jakich badań?

- Doktor pobrał mi krew. Sprawdzi, czy nie mam anemii. Może dlatego zdarzają się zawroty głowy.

Michael intuicyjnie czuł, że Cara i doktor coś przed nim ukrywają.

-I co jeszcze?

- Nic - odparła Cara. - Teraz, gdy już zaspokoiliś ciekawość, chyba nie masz nic przeciwko temu...

Jej słowa zawisły w powietrzu. Subtelna aluzja, by opuścić jej pokój.

- Nie mam - odparł, siadając w fotelu. - Dziękuję, doktorze, że tak szybko pan przyjechał.

Lekarz zrozumiał i zaczął pakować torbę. Nim wyszedł, wyjął z portfela wizytówkę i podał ją Carze.

- Tu jest mój telefon. Numer do gabinetu, a pod spodem prywatny. Proszę dzwonić o dowolnej porze.

- Dziękuję, Tommy.

- Było mi bardzo miło - odparł lekarz, po czym skinął głową księciu i wyszedł.

- Bardzo miło - drwiąco powtórzył Michael.

- Przypominam ci, że to był twój pomysł - zauważyła Cara. - Zresztą mnie też było miło poznać Tommy'ego.

- No właśnie, Tommy. Nawet nie Tom. Ja znam go co najmniej od pięciu lat i dotąd jest dla mnie doktorem Stevensenem. Ty poznałaś go pół godziny temu i już mówisz do niego Tommy. O co tu chodzi? Co jest między wami?

- Upewniłam się, że w Eliason pacjent ma takie same prawa jak w Stanach, więc nie wydaje mi się, by to była twoja sprawa.

- Caro, martwię się o ciebie. - To było za mało powiedziane. Gdy zemdląca, wpadł w przerażenie. I choć teraz wyglądała znacznie lepiej, jego lęk wcale nie zelżał.

Twarz dziewczyny nieco złagodniała i przez chwilę w sercu Michaela pojawiła się nadzieja. Niestety, na wyrost.

- Nie musisz się o mnie martwić - powiedziała Cara. - Słyszałeś, co powiedział lekarz. Nic mi nie jest.

- Gdyby był o tym stuprocentowo przekonany, nie robiłby ci badań.

- Po prostu jest przezorny. Może w waszym kraju ostrożność to typowa cecha.

- Przecież znasz moją siostrę. - Michael nie dał się zbić z tropu. - Jeśli ostrożność jest naszą typową cechą, to na pewno nie da się tego powiedzieć o Parker.

Cara roześmiała się. Jak miło było usłyszeć ten śmiech!

- Może ta cecha występuje wyłącznie u osobników z chromosomem Y? - powiedziała.

- Możliwe. Jednak musisz przyznać, że tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, żadne z nas nie wykazało się ostrożnością.

Po jej twarzy przemknęło coś, co nie do końca potrafił nazwać. Cara wolno skinęła głową.

- Chyba można tak powiedzieć.

- Co do tamtego wieczoru... Chciałbym...

Cara podniosła się.

- Michael, przepraszam, ale nie ma do czego wracać. Lekarz stwierdził, że jestem zdrowa. Chcę jak najszybciej zobaczyć się z twoją matką i zająć się przygotowaniami do ślubu. Został miesiąc i nie ma czasu do stracenia. Czeka mnie mnóstwo pracy.

- Musimy porozmawiać o tamtej nocy.

- Nie widzę powodu. To była jedna noc. Przelotna przygoda. Wszystko skończyło się, nim się zaczęło. Nie ma o czym rozprawiać, nad czym się zastanawiać. Teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym odświeżyć się przed spotkaniem z księżną Anną.

Michael podniósł się z miejsca.

Cara była blada i wydawała się bardzo poruszona. Nie chciał jej jeszcze bardziej denerwować.

- Dobrze, już sobie idę. Ale będziesz u nas przez miesiąc,

cara mia, nie uciekniesz przede mną i przed wspomnieniem tamtej nocy.

- Nigdzie nie uciekam. Po prostu powiedziałam ci, co czuję. Chciałabym, by mój pobyt tutaj ograniczył się wyłącznie do przyjacielskiej pomocy. Jeśli pozwolisz.

- Och, *cara mia*, nic z tego. - Michael wziął ją za rękę. Nim zdążyła się cofnąć, musnął ustami jej dłoń. - Do zobaczenia na kolacji.

Zostawił ją na środku pokoju, zdezorientowaną i poruszoną. I zbyt bładą, by to go nie niepokoiło.

Za tymi badaniami z pewnością coś się kryje. Spróbuje złapać lekarza, może jeszcze nie wyszedł z zamku.

Musi otrzymać odpowiedź na swoje pytania. I to już.

ROZDZIAŁ TRZECI

Co z tego, że kazała mu trzymać się z daleka, skoro i tak ciągle się widywali. Liczyła, że gdy na spokojnie przemyśli swoją sytuację i podejmie jakąś decyzję, ich wzajemne relacje szybko się unormują. Jednak rzeczywistość okazała się inna.

Michael nie zamierzał zejść jej z oczu. Przeciwnie, stale kręcił się koło niej. Irytowało ją to i wcale tego nie kryła. Teraz znowu musiała znosić jego obecność i jeszcze robić do tego dobrą minę. Jechali limuzyną. Michael wraz ze swym asystentem siedział dokładnie na wprost Cary. Księżna Anna z ożywieniem analizowała szczegóły zbliżającej się uroczystości, jakby w ogóle nie wyczuwała gęstniejącej z minuty na minutę atmosfery napięcia.

- Morgan od lat projektuje moje stroje. Myślę, że spodoba ci się jej pomysły na suknie ślubne dla Parker i Shey - mówiła z błyskiem w oku. - Dla ciebie, jako drużny, też przygotowuje coś specjalnego.

- Bardzo jestem ciekawa - z udanym entuzjazmem odparła Cara, ale jej słowa chyba nie zabrzmiały zbyt przekonująco,

Wszystko przez Michaela. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że utrudniał jej rozmowę.

- Dzięki, że nas wzięłyście - wtrącił się. - Zostawimy was u Morgan, obejrzyjecie kreacje, a ja przez ten czas załatwię swoje sprawy. Kiedy mam po panie przyjechać?

- Myślę, że dwie godziny w zupełności wystarczą, by obejrzeć projekty. Morgan weźmie też miarę Cary.

Cara poczuła, że oblewa się rumieńcem. Nic nie mogła poradzić, choć było to przecież bez sensu. Michael uśmiechnął się i znacząco uniósł brew.

Jego asystent, być może celowo, zmienił temat.

- Czy ochrona została powiadomiona? - spytał księżnę.

- Tak. Dwóch strażników już jest na miejscu, a dwóch jedzie za nami.

- Księżę prosił, bym wspomniał o strażnikach. - Marstel niespokojnie popatrzył na księżnę, jakby obawiając się jej reakcji. - Powinni przez cały czas być w pobliżu.

- Nigdzie im nie ucieknę, obiecuję - odparła księżna i odwróciła się do Cary. - Na początku nie mogłam się przyzwyczaić, że stale ktoś mnie pilnuje, więc czasami wymykałam się ochronie. I choć od tamtej pory minęło wiele lat, mój mąż ciągle mi przypomina, bym tego nie robiła.

- Wiele lat? - podjął Michael. - Nie dalej jak w zeszłym miesiącu zmyliłaś strażników i...

- Spędziłam popołudnie w domu dziecka. Obecność ochroniarzy niepokoiłaby tylko i onieśmielała dzieci.

- Jednak musisz pogodzić się z ich stałą obecnością - podkreślił Michael. - To jest wpisane w nasze życie.

- A tobie nie przeszkadza, że przez cały czas ktoś chodzi za tobą krok w krok? - zapytała Michaela Cara, mimo że wcześniej postanowiła go ignorować.

- Nie powiem, że mi to odpowiada, jednak tak musi być.

Nie ma innego wyjścia, więc trzeba się z tym pogodzić. Marstel jest moim asystentem, a jednocześnie mnie ochrania. Bynajmniej nie czuję się przy nim onieśmielony.

- No, no! - ze śmiechem zaprotestował Marstel.

- Mnie onieśmiela - zapewniła Cara.

Marstel uśmiechnął się w odpowiedzi.

Cara przeniosła wzrok na Michaela.

- Parker nienawidziła takiego uwiązania. Nie mogła tego zaakceptować.

Michael kiwnął głową.

- To prawda. Dlatego bardzo się cieszę, że znalazła swoje miejsce i kogoś, przy kim czuje się szczęśliwa.

- A ty? - indagowała Cara. - Czy czujesz się szczęśliwy, wiodąc takie życie?

To pytanie wyrwało się jej niechcący, ale cieszyła się, że je zadała. Była ciekawa odpowiedzi. Czy takie życie, które przecież kiedyś może stać się udziałem jej dziecka, daje człowiekowi poczucie szczęścia?

- Jak zwykle są plusy i minusy - odparł Michael. - Jest wiele rzeczy, które dają mi poczucie satysfakcji i spełnienia, z wieloma innymi niełatwo się pogodzić. Nie mogę powiedzieć, że jestem absolutnie wolnym człowiekiem, mam mnóstwo ograniczeń. Choć generalnie jestem zadowolony. - Zamilkł, a po chwili zastanowienia spytał: - Czy mógłbym być szczęśliwszy? - Popatrzył prosto w oczy Cary i odpowiedział: - Tak.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że wstrzymała oddech. Dopiero po długiej chwili opamiętała się i wzięła się w garść.

- Ale czy gdybyś miał wybór, wybrałbyś takie życie?

- W przeciwieństwie do Parker, ja nie mam wyboru. To moje przeznaczenie. Obowiązek względem mojego kraju. Nie uchylę się przed nim, nawet gdybym mógł.

- Obowiązek - jak echo powtórzyła Cara.

- Mój syn nigdy nie uchyla się przed swoim posłanctwem - z przekonaniem potwierdziła księżna Anna.

- Wie, że spoczywa na nim wielka odpowiedzialność. Bez względu na własne odczucia, wypełnia swoje obowiązki.

Ciekawe, czy w podobny sposób podejdzie do dziecka. I do niej. Jednego jest pewna - nie chce, by ktokolwiek postrzegał ją jako ciężący na nim obowiązek.

Tego wieczoru kolację jedzono w wąskim rodzinnym gronie. Poza parą księżącą i Michaelem w jadalni był tylko starszy pan, którego Cara wcześniej nie widziała.

- Caro - powiedziała księżna Anna. - Chcę ci kogoś przedstawić. To nasz dobry przyjaciel, ambasador Bartholemew McClinnon.

- Były ambasador - uściślił mężczyzna z uśmiechem. - Teraz od czasu do czasu chętnie korzystam z gościny starych znajomych. - W jego głosie zabrzmiał leciutki południowy akcent.

- Pochodzi pan ze Stanów?

- Urodziłem się i wychowałem w Stanach. Domyślam się, że mam przyjemność poznać przyjaciółkę Parker. I współpracowniczkę. - Zaśmiał się. - Ładnie nazwałyście wasze firmy.

- Moja siostra zawsze miała specyficzne poczucie humoru - wtrącił Michael.

Cara nie zareagowała. Nawet nie spojrzała w jego stro-

nę. Wprawdzie siedział na wprost niej, ale postara się go nie zauważyć.

Jednak postanowienie okazało się trudne do wykonania, bo choć przez cały czas była zajęta rozmową z ambasadorem, stale czuła obecność Michaela.

Ambasador był miłym rozmówcą. W Eliason mieszkał od lat i był zapalonym wędkarzem. Wprawdzie ten rodzaj rozrywki nigdy Cary szczególnie nie pociągał, jednak chętnie przysłuchiwała się wędkarskim opowieściom.

- Pamiętam, jak wybrałem się raz na rekiny - mówił Michael. - Gdybyście zobaczyli okaz, jaki wtedy złapałem! Ten ze „Szczęk” to przy nim karzełek!

Cara nie mogła się nie roześmiać, choć wcześniej przykazywała sobie, że pozostanie niewzruszona. Inni też wybuchnęli śmiechem.

Michael zrobił urażoną minę. Oczywiście dla zabawy.

- To była prawdziwa bestia - kontynuował. - Gdy go wyciągałem, omal nie wywrócił łódki!

- Słyszałem już wiele opowieści - rzekł ambasador. - Przede wszystkim od twojego ojca...

- Ja nie muszę fantazjować - z przekonaniem powiedział książę. - Nieraz byliśmy razem na rybach, więc doskonale wiemy, co kto potrafi. Wiadomo, kto jest najlepszy. Nie mam rywali!

Wspomnienia i przekomarzania toczyły się dalej. Cara nie mogła się powstrzymać, by nie obserwować Michaela. Przyjemnie było na niego patrzeć, gdy tak rozprawiał z najbliższymi. Miło było słuchać jego głosu i śmiechu.

Ogarnęło ją nowe, nieznanе dotąd uczucie. Nie była to wcześniejsza pałaca żądzą domagająca się natychmiasto-

wego spełnienia, jakiej doświadczyła, gdy tylko się poznali. To było coś innego. Coś więcej. Uczucie, którego nie chciała teraz roztrząsać. Które powinna jak najszybciej od siebie odepchnąć.

- Jak ci się podoba mój brat? - zapytała Parker. - Jest super, prawda?

Cara poruszyła słuchawką. Przez chwilę milczała, szukając dyplomatycznej odpowiedzi.

- Wydaje się bardzo miły - odpowiedziała. - W sumie niewiele go znam. Jak ci mówiłam, razem z twoją mamą jesteśmy pochłonięte przygotowaniem do waszego ślubu. Masz wspaniałą mamę - dodała szczerze.

Rzeczywiście, w ciągu tych dziesięciu dni, które minęły od czasu jej przyjazdu do Eliason, bardzo się zbliżyła z księżną Anną. Matka Parker była osobą nadzwyczaj otwartą i kontaktową.

Cara chętnie zwierzyłaby się jej ze swoich problemów i poprosiła o radę, ale z oczywistych powodów to nie wchodziło w grę. Księżna będzie przecież babcią jej dziecka.

A Parker ciocią.

Na razie nikt jeszcze o tym nie wiedział. Tylko Tommy.

Sytuacja była nadzwyczaj skomplikowana i trudna. Minęło dziesięć dni, a Cara wciąż jeszcze nie podjęła żadnej decyzji i nadal nie wiedziała, co powinna zrobić.

Chciałaby wyjawić swoją tajemnicę przyjaciółkom, jednak jeśli to zrobi, z miejsca skupi na sobie uwagę. Zwłaszcza że ojcem dziecka jest Michael.

Nie, nie wolno jej nikomu powiedzieć, przynajmniej na razie, póki nie odbędzie się ślub. Tego dnia Parker i Shey

powinny znaleźć się w centrum zainteresowania. A zresztą, jeszcze jest czas.

- Cara, jesteś tam? - głos Parker przywołał ją do rzeczywistości.

- Tak. Przepraszam, jeszcze nie całkiem doszłam do siebie. Czuję się trochę zmęczona. Minęło dziesięć dni, ale nie do końca się przestawiłam.

Dziesięć dni. Dziesięć dni obmyślania planów na przyszłość i chowania się przed Michaeliem.

Próbowała go unikać, jednak z marnym skutkiem. Niemal jej nie odstępował. Brał udział we wszystkich rodzinnych posiłkach, co niepomiarnie dziwiło jego matkę. Cara starała się nie zwracać na niego uwagi, angażując się w rozmowy z jego rodzicami i innymi gośćmi, zwłaszcza z ambasadorem. Oni byli buforem między nią a Michaeliem.

Niestety, na posiłkach się nie kończyło. Michael wciąż gdzieś podrzucał samochodem księżną i Carę, pod byle pretekstem wpadał do gabinetu matki, by „pomóc” przy planowaniu szczegółów uroczystości.

Cara miała wrażenie, że ciągle depcze jej po piętach.

Na szczęście szybko zapoznała się z topografią zamku. Korzystając ze wskazówek obsługi, poznała przejścia na skróty i mało uczęszczane zakamarki, dzięki czemu czasami udawało się jej uniknąć spotkania z Michaeliem.

- Może to zmęczenie ma jakiś związek z twoim zasłabnięciem na lotnisku - powiedziała Parker.

- Skąd wiesz... - zaczęła Cara i urwała. - No tak, Michael.

Nie powinna czuć się zaskoczona. Już pierwszego dnia opowiedział rodzicom o incydencie na lotnisku, więc równie dobrze mógł ją sypanąć przed siostrą.

Dziwne, że zwlekał z tym aż dziesięć dni.

Dlaczego nie zrobił tego od razu? Czyżby podejrzewał, że Cara coś przed nim ukrywa? Coś istotnego? Właściwie powinna być teraz na niego zła, a nawet wściekła, ale trudno mieć pretensje, skoro miał rację.

- Twój brat przesadza - powiedziała do słuchawki. - To zmiana czasu i długi lot tak na mnie wpłynęły.

- Cara, latałam po całym świecie, a nigdy nie zemdlałam. Rozmawiałam z Shey i obie stwierdziłyśmy, że ostatnio byłaś jakby zmieniona, może zmęczona. Powiedz, o co chodzi?

- O nic - odparła Cara, czując, jak odzywają się wyrzuty sumienia. Nigdy nie miała tajemnic przed przyjaciółkami, a jednak teraz nie może się zdradzić. Najpierw sama musi wypracować jakiś plan działania.

- Tylko tak się wam wydawało - rzekła. - Przyrzekam, już więcej nie zemdleję. Raz jeden mi się zdarzyło. Ale nic mi nie jest, naprawdę.

- A ja nie jestem taka pewna - miękko powiedziała Parker. - Gdyby to były tylko moje podejrzenia, ale Shey zauważyła to samo. Mamy poczucie winy, że tak zajęłyśmy się własnymi sprawami. Powinnyśmy przycisnąć cię, gdy tu byłaś.

- Parker, naprawdę nic mi nie jest. Cieszę się, że pomagam w przygotowaniach do ślubu moich najlepszych przyjaciółek. Powoli wychodzimy na prostą. Jest dobrze.

- Szkoda, że nie chcesz nic powiedzieć - z żalem stwierdziła Parker. - Martwimy się o ciebie.

- Parker, jestem dorosła. Świetnie sobie radzę.

Zdarzały się chwile, że przyjaciółki zdawały się o tym

zapominać. Cara zawsze była spokojna, nie robiła zamieszania wokół własnej osoby, Parker i Shey chętnie brały ją pod swoje skrzydła.

A teraz jest zdana tylko na siebie i musi zmierzyć się z tym wyzwaniem.

- W razie czego dzwoń - poprosiła Parker.

- Dobrze. Jak idzie interes? - zmieniła temat Cara.

Podczas jej nieobecności pieczę nad księgarnią przejęła Parker, a Shey skoncentrowała się na kawiarni. Obie przyuczały nowych pracowników. Dzięki temu firmy będą nieprzerwanie działać, gdy wszystkie trzy wspólniczki znajdą się w Eliason.

- Mam nadzieję, że nic ci tu nie namieszam - odparła Parker. - Dopiero się uczę.

- Na pewno świetnie sobie radzisz - uspokoiła ją Cara.

- Pamiętaj tylko, że w czwartki zawsze jest duża dostawa. Pilnuj też dat. Niektóre książki nie mogą być wystawione wcześniej...

- ...niż jest to zaznaczone - dokończyła Parker. Wszystko idzie jak trzeba, nie martw się. - Umilkła na chwilę, po czym dodała miękko: - Chciałabym tylko mieć pewność, że i z tobą wszystko jest dobrze.

- Jest dobrze. Wspaniale spędzam czas. A teraz już idę się położyć. Zadzwońię za dzień czy dwa.

- Dobrze - odparła Parker, choć chyba nie dała wiary zapewnieniom Cary. - To cześć.

- Cześć.

Cara odłożyła słuchawkę i popatrzyła w dal. Jej myśli krążyły niespokojnie. Co powinna zrobić? Na co się zdecydować?

Położyła rękę na brzuchu. Dziś chyba jest bardziej okrągły, pomyślała. Naraz znieruchomiła. Co to było?

Jakby leciutkie muśnięcie motyla.

Czy to dziecko?

Znowu to samo.

Nagle przepełniły ją nowe emocje. Miłość. Tęsknota. Ciekawość. Przerażenie.

Narastały się w niej, potężniały, mieszały się ze sobą. Po chwili nie mogła już nad sobą panować. Łzy napłynęły jej do oczu i ciepłym strumieniem popłynęły po policzkach.

Jej dziecko. Poruszało się, jakby czuło, że jego mama potrzebuje otuchy i wsparcia. Jakby chciało przypomnieć, że teraz Cara już zawsze będzie mieć kogoś swojego, kogoś, kogo będzie mogła kochać bezwarunkowo i bez zastrzeżeń.

Jej dziecko.

Cara położyła się i czekała, a maleństwo znowu się poruszyło. Co za wspaniałe uczucie! Prawdziwy cud. Gdyby mogła się z kimś podzielić swoją radością, powiedzieć komuś...

Nie komuś.

Michaelowi.

Chciałyby pobiec do niego i powiedzieć, że ich dziecko się poruszyło.

Maleńka istotka, owoc ich jedynej wspólnie spędzonej nocy.

Nigdy nie przydarzyło się jej nic podobnego. Przelotna przygoda. Bez sensu. Bez rozumu. Coś, na co zdecydowała się pod wpływem chwili. Jednego była pewna - nigdy nie będzie żałować tej wyjątkowej nocy.

- Nie wiem, co będzie dalej, ale przyrzekam, że zrobię

dla ciebie wszystko. Gdybym tylko mogła, dałabym ci cały świat - wyszeptała.

Właśnie, tego z pewnością nie da swojemu maleństwu, ale może mu dać rodzinę.

A przede wszystkim ojca.

Przez ostatnie trzy miesiące planowała życie samotnej matki. Nieoczekiwanie odnalazła ojca dziecka, ale jak ma mu o tym powiedzieć? Jak on to przyjmie?

Michael jest następcą tronu, nieślubne dziecko z całą pewnością skomplikuje jego sytuację.

Ogromnie skomplikuje.

Więc może ogłosić, że Michael jest ojcem chrzestnym? To by tłumaczyło jego kontakty z dzieckiem, a jednocześnie zaniknęło ludziom usta. Dziecko nie stałoby się obiektem zainteresowania paparazzich, a ojciec mógłby się z nim bez przeszkód widywać.

Oczywiście nie obejdzie się bez pytań. Trzeba coś wymyślić. Cara zaczęła zastanawiać się nad wyjaśnieniami, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Najchętniej udałaby, że nie słyszy. Wolałaby posiedzieć w ciszy, czekając na następne ruchy dziecka, ale pukanie rozległo się znowu.

- Już idę - zawołała, wstając z łóżka i z ociąganiem podchodząc do drzwi.

No nie!

- Wasza Wysokość? Czego chcesz?

Michael nie czekał na zaproszenie. Po prostu minął ją i wszedł do środka.

- Musimy porozmawiać - rzekł bez wstępów.

- Nie mamy o czym.

Bezceremonialnie opadł na fotel. Gdzie się podziały jego dobre maniere? Nawet książę nie powinien ładować się bez zaproszenia do damskiej sypialni i czuć się tak swobodnie, pomyślała Cara.

- Rozgość się, proszę - powiedziała z ironią.

Shey byłaby z niej teraz dumna. Od studiów uczyła przyjaciółkę takich gestów, raczej bez skutku. Cara wreszcie zaczynała robić postępy, choć zabrało jej to osiem lat.

Michael ogarnął spojrzeniem wnętrze sypialni.

- Chyba już trochę się zadomowiłaś?

Cara pospiesznie rozejrzała się wokół. Idealny porządek, wszystko na swoim miejscu.

- Na to *wygląda*. Gratuluję spostrzegawczości - odparła.

Michael nie przejął się lodowatym tonem, choć Cara była bardzo z siebie zadowolona.

- Unikasz mnie - zaczął.

I co mu odpowiedzieć?

- Codziennie spotykamy się na kolacji - rzekła. - Korzystasz z każdej okazji, żeby towarzyszyć swojej matce i mnie, gdy tylko gdzieś jedziemy. Co chwila do nas wpadasz, gdy ustalamy plany.

- Wtedy zawsze jeszcze ktoś jest.

Gdyby ich sytuacja była mniej złożona, może Cara potrafiłaby znaleźć właściwą odpowiedź, ale tak nie było, więc milczała.

- Myślałaś o mnie? - zapytał cicho Michael. - O tamtej nocy?

Codziennie, pomyślała Cara, ale głośno powiedziała:

- Przykro mi, ale nie.

- Ja myślę o tobie bezustannie. Od tamtej nocy prawie

nie sypiam. Gdy wreszcie uda mi się zasnąć, śnię o tobie. Zanim przyjechałaś, na niczym nie byłem w stanie się skupić. Teraz, gdy już cię odnalazłem...

- Mówiąc szczerze, wcale mnie nie odnalazłeś.

- Teraz, gdy już wiem, gdzie jesteś - poprawił się Michael - wcale nie jest mi łatwiej. Nadal nie mogę spać. Jesteś tak blisko, a jednocześnie tak daleko. O wiele za daleko.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że większość mężczyzn miałyby opory, by przyznać się, że taka jednorazowa przygoda zapadła im w pamięć.

- Nie jestem jak większość mężczyzn - zaprotestował Michael.

- Gadaj zdrow - wymamrotała Cara.

Może nie była to równie wyrafinowana replika jak poprzednie, ale i tak dość jadowita. Choć nie da się zaprzeczyć, że Michael ma rację. Nie jest taki jak inni faceci. Cara wiedziała to, zanim wyszło na jaw, że jest księciem.

- Dałem ci czas, żebyś poczuła się tu bardziej u siebie. Nie chciałem dodatkowo cię niepokoić, tym bardziej że nie jestem do końca przekonany, czy nic ci nie dolega. Ale teraz, gdy już trochę się tu zadomowiłaś, może zgodzisz się zjeść jutro ze mną kolację? Porozmawiamy...

- Posłuchaj, Michael... Wasza Wysokość. Przyjechałam tutaj w konkretnym celu. Jak tylko będzie po wszystkim, wracam do domu. Nie będzie powtórki tamtej nocy. Tamtego wieczoru nie byłam sobą. Czułam się samotna. Moje dwie najbliższe przyjaciółki znalazły swoje wielkie miłości, kibicowałam im, cieszyłam się ich szczęściem, a jednocześnie czułam się opuszczona i samotna. Teraz widzę, że to

było bez sensu. One znalazły wprawdzie swoje połówki jabłek, lecz pozostały moimi przyjaciółkami, nadal mogę na nie liczyć. Teraz to wiem, ale wtedy rozpaczliwie pragnęłam znaleźć kogoś dla siebie.

- I znalazłeś mnie. - Michael niemal promieniał.

- Owszem, wpadliśmy na siebie. Ale to mógł być każdy inny. - Ledwie to powiedziała, uświadomiła sobie, że to kłamstwo. - To była chwila - ciągnęła. - Przez kilka cudownych godzin wyobrażałam sobie, że jesteś tym, kogo szukałam... kimś, kim w rzeczywistości nie byłeś. Łudziłam się, że oto przydarzyło się nam coś wyjątkowego, ale to były tylko marzenia.

- Dlaczego? Dlaczego z góry odrzucasz możliwość, że to prawdziwe uczucie? - nie ustępował Michael.

- Ty jesteś księciem, a ja... ja jestem zwyczajną Carą Phillips. Skrytą, zatopioną w książkach, przeciętną dziewczyną. Uznajmy, że to co nam się przydarzyło, było jak piękny sen, który umyka wraz z nadejściem dnia. Bo tak było. Cudowna chwila, która uleciała. Trwała tylko do świtu.

Michael chciał zaoponować, ale powstrzymał się. Podniósł się z miejsca.

- Porozmawiamy jutro.

- Na pewno porozmawiamy, Wasza Wysokość, ale nie o tym. Nie wracamy więcej do tamtej nocy. Na ten temat powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Z małym wyjątkiem. Nie powiedziała mu o dziecku.

Szukała słów, lecz żadne nie wydawały się jej odpowiednie. Jak ma mu oznajmić, że jest z nim w ciąży?

Na razie jeszcze się z tym wstrzyma. Powie mu później. Po weselu. Teraz musi przemyśleć sobie jeszcze wiele rze-

czy. Rozważyć konsekwencje faktu, że ojcem jej dziecka jest książę.

Wstała i otworzyła drzwi.

Michael wcale się tym nie przejął. Stał i wpatrywał się w nią tak, że ogarnęła ją niepewność.

Pod jego spojrzeniem czuła się obnażona. Jakby przenikał ją do głębi, jakby zaglądał w jej duszę.

Naraz to badawcze spojrzenie zmieniło się.

- Przestań! - rzuciła Cara. Najchętniej wypchnęłaby go teraz z pokoju, ale bała się ryzykować. Nie chciała go dotykać. Wciąż miała w pamięci tamtą noc.

- Co mam przestać? - zapytał niewinnie.

- Patrzysz na mnie jak wilk, który chce zjeść Czerwonego Kapturka.

- Słucham? - zachichotał.

Widok jego rozbawionej miny rozluźnił ją. Woli już to niż poprzednie spojrzenie.

- No dobrze - uśmiechnęła się mimo woli. - Chyba za dużo czytałam dzieciakom, stąd te analogie.

- Mnie bardzo się podobają. Podejdź tu do mnie, Czerwony Kapturek, a zobaczysz...

Michael urwał, a w jego oczach znów zapaliły się niebezpieczne ognie. Teraz Cara naprawdę czuła się jak Czerwony Kapturek. Powinna czym prędzej wziąć nogi za pas, ale ciekawość trzymała ją na miejscu.

Michael zbliżał się do niej powoli. Jakby nie chciał jej spłoszyć.

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby uciec. Choć chyba nie chciała. Mimo że powinna.

- *Cara mia* - wyszeptał i odszukał jej usta.

To, co zdarzyło się trzy miesiące temu, powtórzyło się. Spadło na nią jak rażenie gromu. W jednej sekundzie wszystko przestało się liczyć.

Cara wtuliła się w ramiona Michaela. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Przyciągnęła go do siebie jeszcze mocniej, nie zastanawiając się nad tym, co robi.

To Michael przerwał pocałunek. Wpatrywał się w nią uważnie i przesuwając palcem po jej ustach, zapytał zmienionym głosem:

- Nadal twierdzisz, że między nami nic nie ma?

Nie wiedziała, jak zareagować. Opowiadała bzdury na temat tamtej nocy, wierząc, że brzmi to wiarygodnie. Przecież nie będzie teraz kłamać. Najlepiej chyba uciec w milczenie.

- Dobranoc, Michael. - Przytrzymała drzwi.

- Caro, ale..

Nie chciała tego słuchać.

- Dobranoc - powtórzyła.

Książę westchnął i wyszedł z pokoju.

- Możesz się okłamywać, ale mnie nie oszukasz. Nie po tym pocałunku. Między nami naprawdę coś jest. I chyba wciąż narasta.

Zamknęła za nim drzwi i odetchnęła z ulgą, choć miała świadomość, że to chwilowy spokój.

Łączą ich tylko jedno - dziecko. Akurat tu Michael się nie pomylił, coś między nimi było. A raczej ktoś. Ten ktoś rósł i już wkrótce nie będzie można tego ukryć.

Prawdę mówiąc, Cara wcale nie chciała ukrywać ciąży.

Wprawdzie odkrycie, że ojcem dziecka jest książę, dodatkowo skomplikowało już i tak trudną sytuację, jed-

nak nie zmieniło faktu, że Cara kochała swoje małżeństwo. Chciała je urodzić i nie mogła doczekać się chwili, gdy powie o nim swym przyjaciółkom.

Jednak najpierw musi powiedzieć Michaelowi.

Za niecałe trzy tygodnie, postanowiła. Do ślubu musi się jakoś trzymać, a potem wróci do siebie i do swojego normalnego życia.

Położyła rękę na brzuchu. No, może nie całkiem normalnego.

Dość tych rozmyślań na dzisiaj. Może jutro lepiej jej pójdzie.

Michael wracał do siebie rozpromieniony. Czuł się tak, jakby wyrosły mu skrzydła. Nie dość, że pocałował Carę, to ona odwzajemniła pocałunek. Między nimi aż iskrzyło.

Cara go pragnie. Równie mocno jak on jej.

Dlaczego więc tak się opiera?

W korytarzu nieoczekiwanie pojawił się Marstel i wyrwał go z tych rozważań.

- No i jak poszło?

- Wreszcie z nią pogadałem... na osobności.

Marstel nie okazał nawet odrobiny zrozumienia. Wybuchnął śmiechem.

- Wielki książę Michael jest dumny, że udało mu się osaczyć w kącie dziewczynę! Do czego ten świat zmierza?

- Marstel, to wcale nie jest zabawne - ostrzegawczo warknął Michael.

Marstel czasami nie znał umiaru. Nie zdawał sobie sprawy, kiedy przeciąga strunę.

- Właśnie że jest - upierał się. - Nie nabijałem się z ciebie, gdy przez trzy miesiące chodziłeś jak błędny, bo nie mogłeś wpaść na trop swej tajemniczej damy. Teraz, gdy już ją odnalazłeś, a ona wciąż rzuca ci kłody pod nogi, mogę się trochę pośmiać.

- Piękny z ciebie przyjaciel.

- Czy chcesz poznać plan zajęć na jutro?

Nie, Michael nie był w stanie skupić się na czymkolwiek. Myślał tylko o Carze.

- Może później?

Przez chwilę szli w zgodnym milczeniu, po czym Marstel przerwał ciszę:

- Dalej jest na ciebie zła, że ją zostawiłeś?

- Ja jej nie zostawiłem. To ona odeszła. - Michael pokręcił głową. - Nie, to też me tak. Zaszło nieporozumienie.

- W takim razie czemu, skoro już się odnaleźliście, nic się nie układa?

- Nie mam pojęcia, dlaczego ona tak się zarzeka, że między nami nic nie ma. Liczę, że z czasem wszystko się wyjaśni. Ona jest moim przeznaczeniem, choć nie chce się z tym pogodzić.

- Moim zdaniem - zaczął ostrożnie Marstel - problem leży w tym, czy ty jesteś jej przeznaczeniem. Ona chyba tak nie uważa.

- Myli się.

Znowu przez jakiś czas szli w milczeniu. Naraz Marstel wypalił:

- Może tak nie uważa, jednak ciągle na ciebie patrzy.

- Ciągle? - zapytał Michael.

- Tak. Na przykład w czasie kolacji. Codziennie.

- Chyba ci się wydaje. Rozmawia tylko z moimi rodzicami albo z ambasadorem.

- Nie, bezustannie wodzi za tobą wzrokiem - upierał się Marstel. - Gdy tylko na nią nie patrzysz, natychmiast ci się przygląda. I to jak! Tak, jak spogląda na ciastko czekoladowe ktoś, kto się odchudza.

Michael roześmiał się. Aktualna dziewczyna Marstela właśnie była na diecie i obaj dobrze znali jej łakome spojrzenia.

- Poza tym - ciągnął Marstel - w tym spojrzeniu coś jest. Mam wrażenie, że Cara czuje do ciebie coś więcej niż to, do czego chce się przyznać.

- Ale dlaczego to ukrywa?

Marstel wzruszył ramionami.

- Od razu ci mówię, że ja nie potrafię pojąć kobiet. I nawet nie próbuję.

- Wiem. Jak coś zaczyna się psuć, po prostu pakujesz manatki i zmykasz.

- Jasne. - Marstel skinął głową. - I gdyby to nie chodziło o ciebie, dałbym właśnie taką radę.

- Mnie nie polecisz takiego rozwiązania? Ciekawe dlaczego? - zdziwił się Michael.

- Bo jesteś aroganckim księciem, który nie słucha niczyich rad, tylko robi tak, jak sam uważa.

Marstel znał Michaela od dawna, ale chyba nie aż tak dobrze, jak mu się wydawało.

- Nie masz racji. Stale słucham różnych sugestii.

- No tak - wycofał się Marstel. - W odniesieniu do spraw państwowych, z tym się zgodzę. Jednak to nie stosuje się do twojego prywatnego życia.

- Ja... - Michael urwał.

Nie miał o co się spierać. Marstel od początku sugerował, by dał sobie spokój z poszukiwaniem tajemniczej nieznajomej. Michael go nie posłuchał. Instynktownie czuł, że Cara jest kobietą, której dotąd daremnie wypatrywał. Nic nie mogło odwieść go od raz powziętego postanowienia.

Zadzwoniła komórka. Michael wyjął telefon.

- Muszę odebrać - rzekł.

- Ktoś cię wybawił - zaśmiał się Marstel, machnął mu ręką i ruszył przed siebie.

- Cześć, Jace - powiedział księżę do detektywa, który już wkrótce miał zostać jego szwagrem.

- Dostałem twoją wiadomość. Podobno zaprzestajemy poszukiwań. Podtrzymujesz to?

- Jak najbardziej - odparł Michael.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powiedzieć Jace'owi, że odnalazł już dziewczynę z marzeń, ale zrezygnował. Jeszcze nie teraz.

- Szkoda, że tak wyszło - rzekł Jace. -Wiem, jakie to było dla ciebie ważne. Trzymaj się.

- Dam sobie radę - zapewnił Michael.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, ale już na inne tematy. Będzie dobrze, myślał cały czas Michael. Będzie dobrze, gdy tylko uda mu się przekonać Carę, że są dla siebie stworzeni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Witam, młoda damo. Skąd taka smutna mina?

Cara podskoczyła. Nie spodziewała się, że ktoś ją tu nakryje. Wyszukała sobie tę niewielką wnękę w mało uczęszczanym korytarzu. Mogła tu posiedzieć w samotności, przez nikogo nie niepokojona. Po wieczorze zakończonym pocałunkiem unikała Michaela. Na szczęście tym razem to nie był on, tylko ambasador.

- Dzień dobry. Nic mi nie jest. Jak mija dzień?

Ambasador usiadł na wprost niej.

- Dziś rano byliśmy z Paulem na rybach. On jest szalenie zapracowany, powinien więcej wypoczywać. Gdy przyjeżdżam, zawsze go gdzieś wyciągam, zgodnie z wytycznymi księżnej Anny. Wprawdzie księżna nie urodziła się w rodzinie panującej, ale muszę przyznać, że potrafi zarządzać.

Tak, księżna była wspaniałą kobietą i wielką damą. Cara bardzo ją polubiła.

- I jak się udał połów?

- Paul niewiele złapał, ale cośmy się naśmieli...

Cara podniosła wzrok znad papierów. Kolejny raz zmieniała plan usadzenia gości przy weselnym stole. W pierwszym etapie uwzględniła prośby Shey i Parker, teraz wprowadzała modyfikacje zgodnie z sugestiami asystentki księżnej

Anny. Pogodzenie wszystkich, czasem sprzecznych interesów, nie było łatwe. Chwilami miała wrażenie, że stąpa po cienkiej linii.

- Wie pan, że matka chrzestna Parker nie może siedzieć obok jej stryjecznego dziadka, bo kiedyś mieli do siebie słabość?

Ambasador uśmiechnął się ciepło.

- Tak to już jest, serce nie sługa. Bywa, że przez lata nosimy w sercu miłość lub urazę. Między tymi uczuciami jest bardzo cienka granica.

- Nie wyobrażam sobie, bym mogła chować urazę do kogoś, kogo kochałam.

- To jest pani wyjątkiem - rzekł ambasador, a w jego głosie zabrzmiała dziwna nuta.

- Pan zna kogoś takiego?

- Opowiem ci, dziecko, pewną historię. Gdy byłem młody, znałem pewną dziewczynę. Zakochałem się w niej, gdy chodziliśmy do przedszkola. Raz przyłapali nas na wykradaniu ciasteczek i za karę razem staliśmy w kącie. Nie wyobrażałem sobie bez niej życia. Była dla mnie wszystkim.

Starszy pan umilkł na chwilę i zatopił się we wspomnieniach.

-I co było dalej? - zapytała Cara.

- Przez całą szkołę chodziliśmy ze sobą. To był szalony układ. Walczyliśmy ze sobą, skakaliśmy sobie do oczu, a potem się godziliśmy. Ach, piękne czasy. Któregoś razu po takiej sprzeczce podszedłem do niej. To było podczas festynu. Pracowała w kiosku z buziakami, bo nasza klasa zbierała pieniądze na wycieczkę. Pocałowałem ją wtedy gorąco... Pogodziliśmy się.

Ambasador przesunął palcem po ustach, jakby szukając śladu tamtego pocałunku sprzed lat.

-I gdzie ona teraz jest? - zapytała Cara.

- Raz pokłóciliśmy się na śmierć i życie. I nie pogodziliśmy się. Czekałem na jej przeprosiny, a ona chyba czekała, żebym to ja zrobił pierwszy krok. W każdym razie pewnego dnia znikła. I już było za późno. Wyjechałem na studia, a jej rodzina wyprowadziła się. Gdy wróciłem, jej dawno nie było.

Umilkł na chwilę.

- Boże, co mi się stało, że zacząłem gadać o Pearly?

- Pearly? - z niedowierzaniem powtórzyła Cara.

Naprzeciwko księgarni w Erie, po drugiej stronie skwe-ru, znajdował się salon kosmetyczny, w którym pracowała Pearly Gates, urocza kobieta, która o wszystkich i wszystkim wszystko wiedziała.

Nieemożliwe, by była to ta sama Pearly, którą wspominał ambasador. A jednak... Pearly to takie niespotykane imię.

- Pearly Gates. Och, to była dziewczyna -pistolet! Umiała rzucić faceta na kolana. Pewnie wyszła za mąż i ma teraz gromadkę dzieci i wnuków. Bardzo chciała mieć rodzinę.

- Pearly Gates? - wyszeptała Cara, bardziej do siebie niż do ambasadora.

- Pearly Gates. Bramy raju. To niespotykane imię. Jej mama ją tak nazwała. Uważała, że jej córeczka przyszła do niej z niebios. No, nie do końca była to prawda, bo Pearly miała w sobie coś diabelskiego.

Cara coraz bardziej utwierdzała się w swoich podejrzeniach. Kiedyś Pearly opowiadała jej podobną historię. A teraz jej chłopak z dawnych lat odnalazł się w Eliason... Czy ktoś mógł to przewidzieć?

Ambasador nie zgadł. Pearly nie wyszła za męża, nie miała dzieci i wnuków. Za to była tak zżyta z lokalną społecznością, że stanowili jedną rodzinę. Znajdowała się w centrum wszystkiego.

- To musiała być wyjątkowa dziewczyna - rzekła Cara. Sama to wiedziała, z pierwszej ręki.

Niedługo Pearly przyjedzie do Eliason na ślub. Przez chwilę Cara zastanawiała się, czy powiedzieć o tym ambasadorowi, ale ostatecznie postanowiła zachować tajemnicę. To dopiero będzie niespodzianka!

- Och, to prawda - z żalem powiedział ambasador. - Ileż razy zastanawiałem się, gdzie rzucił ją los! Jej rodzina rozpierchła się, straciliśmy kontakt.

- Teraz jest pan w Eliason, w świetnej komitywie z monarchą.

- Tak. Chwilami sam w to nie wierzę. Kiedyś byłem po prostu Busterem McClinnonem, a moje życie miało upłynąć u boku Pearly. - Potrząsnął głową i podniósł się. - Przepraszam. Zamierzała pani popracować w spokoju, a ja zawracam pani głowę wspomnieniami z zamierzchłej przeszłości.

- Było mi bardzo miło, naprawdę - zapewniła Cara.

- Przepraszam, że się wtrącam, ale może przyda się pani pomoc.

- Dziękuję, niedługo powinnam skończyć ten plan.

- Miałem na myśli Michaela. Zauważyłem, że pani się przed nim chowa.

- Nie wiem, o czym pan mówi - powiedziała zmieszana Cara. No pięknie, jeśli ambasador to spostrzegł, to pewnie i inni też.

- Może pani liczyć na moja dyskrecję. Wszyscy są tak

pochłonięci przygotowaniami do ślubu, że z pewnością nie zauważyli, co dzieje się między wami.

Nim zdążyła zaprzeczyć, dodał:

- Bo coś się dzieje, to oczywiste. Porozmawiamy o tym?

- Nie, nie teraz. Ale dziękuję.

- W każdej chwili jestem do twojej dyspozycji, moja droga. W każdej chwili.

Ambasador odszedł powoli korytarzem. Cara słyszała, jak szeptem powtarza imię Pearly.

Nie chciała myśleć o tym, co powiedział i jak to się stało, że zaczęli rozmowę o tak osobistych sprawach.

Ambasador był bardzo zręcznym dyplomata, umiał zmieniać temat... podobnie jak Pearly Gates.

Cara szybko wybrała numer Parker i pokrótce opowiedziała przyjaciółce całą historię.

- Ambasadora znam od zawsze - zdumiała się Parker. - Naprawdę jesteś przekonana, że mówił o naszej Pearly?

- Na sto procent. W całych Stanach nie znajdziesz takiej drugiej.

- Nawet na całym świecie! - zaśmiała się Parker.

Przyjaciółki jeszcze przez chwilę rozprawiły wesoło, relacjonując sobie nawzajem ostatnie wydarzenia. Parker opowiadała o Jasie, o planach na przyszłość i o zaletach narzeczonego. Cara tylko potakiwała, od czasu do czasu wtrącając: „Tak?” albo „Naprawdę?” Już wcześniej przekonała się, że to najlepszy sposób, by Parker dała jej spokój.

Shey była bardziej powściągliwa w zachwytach nad swoim księciem, jednak fakt, że również o nim opowiadała, świadczył sam za siebie.

- Och, przyszedł Jace - urwała Parker. - Muszę pędzić!
- No to na razie. Chciałam ci tylko o wszystkim powiedzieć. Przygotowania do ślubu idą pełną parą.
- Dzięki, Caro. Nie tylko za telefon. Za wszystko.
- Przecież wiesz, że nie ma rzeczy, której bym nie zrobiła dla ciebie i dla Shey.
- I nawzajem - odparła Parker.

Kiedy się rozłączyły, Cara miała łzy w oczach. Ach, to z powodu ciąży. Słyszała, że kobiety spodziewające się dziecka stają się bardziej wyczulone i płacziwe, ale nie przypuszczała, że sama będzie tak rozchwiana emocjonalnie.

Wytarła policzki i sięgnęła po papiery.

- *Cara mia*, co się stało?
- O Boże! Czy ty musisz się tak skradać? - Cara skoczyła na równe nogi.

A tak się cieszyła, że znalazła ustronne miejsce! Jutro musi poszukać nowej kryjówki.

- Wcale się nie skradałem - obruszył się Michael. - Książęta nigdy tego nie czynią. Płakałaś, dlatego ranie nie zauważyłaś.

- Wcale nie płakałam.

Michael przesunął palcem po jej mokrym policzku.

- Oczy mi łzawią - skłamała. - To chyba uczulenie.
- Na co? - zapytał nieprzekonany Michael.
- Na książęcą aurę.

To jej się udało. Musi to sobie zapamiętać, żeby pochwalić się Shey. Przyjaciółka będzie z niej dumna.

- Naprawdę? - zapytał Michael. - Jakoś nie wyglądałaś na uczuloną, gdy...

Wiedziała, do czego zmierzał. Tak samo jak wiedzia-

ła, że powinna czym prędzej stąd uciec. Tymczasem stała i czekała z napięciem. Książę wziął ją w ramiona.

- To nie alergja - wyszeptał tuż przy jej uchu. - Powiedz, co jest nie tak. Spróbuję temu zaradzić.

- Dziękuję za dobre chęci, ale sama sobie dam radę. - O Boże, najpierw Parker, teraz on. - Jestem dorosła i potrafię rozwiązywać swoje problemy. Muszę wziąć lek przeciwwuczuleniowy, to wszystko.

- *Cara mia* - wyszeptał Michael i musnął ustami jej policzek.

Cara cofnęła się, ale Michael ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- *Cara mia* - wyszeptał znowu, dotykając ustami jej ust, delikatnie i łagodnie.

Tak bardzo go pragnęła, choć wiedziała, że to droga bez przyszłości, chwilowa fascynacja. Wiedziała o tym, jednak to było silniejsze nad wszelkie racje, jakie podsuwał rozum, silniejsze od niej samej. Pragnęła Michaela coraz mocniej, coraz goręcej.

Dziecko jakby to wyczuło, bo znowu się poruszyło.

Lekkie, niemal nierzeczywiste muśnięcie. Cara cofnęła się i mimowolnie dotknęła ręką brzucha.

Niewiele brakowało, a ujęłaby dłoń Michaela, żeby on też poczuł... ich dziecko. Ale chwila minęła.

- Cara? - Michael popatrzył na nią przenikliwie.

Nadeszło to, czego się obawiała.

- Michael, musimy porozmawiać.

- Proszę cię o to od tygodnia, a ty bawisz się ze mną w chowanego.

- Wcale nie.

Nie odrywał od niej wzroku.

- Czy to moje?

- Słucham? - Nie wierzyła własnym uszom. Niemożliwe, by o to zapytał.

- Jesteś w ciąży - powiedział spokojnie Michael. - Czy to moje dziecko?

- Ja... - w pierwszym momencie chciała zaprzeczyć. - Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytała.

- Trzy miesiące - powiedział rzeczowo Michael. - Łatwo policzyć. Minęły trzy miesiące. Kiedy mi chciałaś powiedzieć? Czy w ogóle zamierzałaś to zrobić?

- Dlaczego miałabym ci mówić? Spotykam się z kimś...

- Urwała, a po chwili rzuciła pierwsze męskie imię, jakie jej się nasunęło. - Ze Stuartem.

Ostatnio czytała dzieciom książkę „Stuart Malutki”. Stuart niezłe brzmi.

- Ha!

Michael nie dał się nabrać. To jasne. Cara poczuła się dotknięta. Czyżby nie była na tyle atrakcyjną kobietą, żeby jakiś inny mężczyzna mógł się nią zainteresować?

- Uważasz, że nikomu się nie podobam? - w jej głosie słychać było skrywaną irytację.

Jakim prawem ten zarozumialec zakłada, że skoro go poznała, to już nie zainteresuje się nikim innym?

Może to i prawda, jednak nie powinien być taki pewny siebie.

- Nie wierzę w żadnego Stuarta - powiedział Michael.

- W skrócie mówię na niego Stu. To wspaniały facet. Ma normalną pracę, jest miły.

- Co robi?

- Jest... - Cara gorączkowo szukała odpowiedzi. - Jest profesorem w Gannon.

Coraz bardziej podobał się jej pomysł z tym Stuartem. Zwyczajny człowiek, bez zobowiązań. W sam raz.

- Pewnego dnia przyszedł do kawiarni poczytać przy kawie. Zaczęliśmy rozmawiać... no, i nadal się spotykamy.

- Chyba nie tylko się spotykacie, skoro to jego dziecko. Który to miesiąc?

- Trze... - Cara w ostatniej chwili ugryzła się w język. - To dopiero początek.

- Dlaczego nie powiesz mi prawdy? Nie ma żadnego Stu, wiem o tym.

Ależ to genialne rozwiązanie, pomyślała Cara. Dlaczego wcześniej nie wpadła na taki pomysł? Jeśli w roli ojca zaistnieje jakiś Stuart, Michael spokojnie będzie mógł zostać ojcem chrzestnym. Wtedy uniknie skandalu z nieślubnym dzieckiem.

- Postaw się na moim miejscu - zaczęła spokojnie. - Jesteś księciem, członkiem rodziny panującej, a ja jestem zwyczajną dziewczyną. Pomyśl, jakie by były reakcje, gdyby okazało się, że to twoje dziecko... czego nie powiedziałam - dodała pospiesznie. - Przemyśl to sobie. Gdyby to dziecko było twoje... teoretycznie, bo ja tego nie mówię... jednak gdyby tak było, wówczas miałyby to wpływ nie tylko na ciebie i na mnie, ale też na twój kraj. Jesteś przyszłym władcą, spoczywają na tobie obowiązki. Poza tym książę raczej nie może mieć nieślubnego potomka.

- Dlatego się pobierzemy.

- Nic z tego - oświadczyła kategorycznie. - Wracamy do

punktu wyjścia. Ty jesteś księciem, ja prowadzę księgarnię. Nie możesz mnie poślubić. Pomyśl o swoim kraju.

- Robię bardzo wiele dla mojego kraju i dla moich poddanych, jednak nikt mi nie będzie dyktować, kogo mam poślubić.

- Więc pomyśl o swoich rodzicach. Co oni by na to powiedzieli?

Oczami wyobraźni widziała ich rozczarowanie i dezaprobatę. Nie chciała im tego robić.

- Oni już cię pokochali.

- A pomyślałeś o mnie? Uważasz, że nie zasługuję na coś więcej niż małżeństwo z przymusu?

- Szukałem cię...

Przerwała mu.

- Michael, przemyśl to sobie. Długo i wnikliwie. Rozważ wszystkie za i przeciw. To, co się wydarzy, może mieć wielki wpływ nie tylko na nas dwoje.

- A co powiedziała Parker? - zapytał Michael.

- Na temat dziecka? - Cara pokręciła głową. - Nic jeszcze nie wie. Nikt o tym nie wie, z wyjątkiem lekarzy.

- Nie powiedziałaś Parker? - powtórzył zdumiony Michael.

- Nie powiedziałam ani jej, ani Shey. Teraz najważniejsze są uroczystości ślubne. Powiem im, gdy wrócą z podróży poślubnej.

- A mnie kiedy zamierzałaś powiedzieć?

- Nie tobie, Stuartowi.

Delikatnie, nadzwyczaj delikatnie, przesunął palcem po jej policzku.

- *Cara mia*, rozumiem twoje obawy i lęki. Razem znaj-

dziemy wyjście, zaufaj mi. Wiem, że to moje dziecko. Serce mi to mówi. Nie ma żadnego Stuarta. To dziecko zostało poczęte tamtej nocy, magicznej i wyjątkowej.

- Gdy mnie pocałowałeś, dziecko się poruszyło - wyrwało się Carze.

Nie, nie potwierdzi, że Stuart nie istnieje, że to dziecko Michaela, najpierw musi to sobie dobrze przemyśleć, ale tak bardzo pragnęła podzielić się z nim radością tej chwili.

- Już kopie? - zapytał Michael.

- Nie, nie kopie - zaprzeczyła Cara. - Porusza się. To jest jak delikatne muśnięcie. Nie poczujesz tego, ale ja czuję w środku.

- Nasze dziecko. - Michael wyciągnął rękę. Przez chwilę wydawało się, że chce dotknąć brzucha Cary, ale szybko się wycofał. - Muszę to przemyśleć - powiedział.

- Owszem, musisz. Zobaczysz, sam dojdiesz do wniosku, że twoim nadrzędnym celem powinny być obowiązki względem kraju, twojej rodziny i narodu. Przyrzekam, że temu dziecku nigdy niczego nie zabraknie. Ja już je kocham.

- Caro... - zaczął Michael, ale nie dokończył. Pokręcił tylko głową i odszedł.

No, jakoś się udało. Cara poczuła, że łzy znowu napływają jej do oczu.

Ta cholerna alergia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Michael uśmiechnął się i pozdrowił zebrany tłum. Rozpoczęła się uroczystość oddania do użytku nowego skrzydła szpitala, jednak on nie mógł się skupić. Bezustannie wracał myślą do tego, co na niego spadło.

Będzie ojcem.

Wciąż o tym myślał i ciągle nie mógł się otrząsnąć z szoku.

- Chciałbym powitać naszego księcia... - przemawiał dyrektor szpitala.

Wbrew temu, co mówiła Cara, on wiedział. Podświadomie czuł, że to dziecko jest jego. Tak jak od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, wiedział, że jest jego przeznaczeniem. A teraz wróciła do niego i będą mieli dziecko.

Marstel szturchnął go łokciem, przywołując do rzeczywistości. Czas na przemówienie. Michael starał się skoncentrować.

- Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim biorącym udział w dzisiejszej uroczystości. Przede wszystkim pragnę wyrazić wdzięczność za okazane wsparcie i przekazane środki...

Dalej poszło jak z płatka. Publiczne wystąpienia to dla niego rutyna. Robił to bezustannie. Pierwsze przemówie-

nie wygłosił w wieku piętnastu lat. Nic dziwnego, że doskonale sprawdzał się w tej roli.

Ale czy sprawdzi się w roli ojca?

Już wkrótce nim zostanie.

Doświadczał różnych emocji. Lęk, niepewność, czy da sobie radę, czy zdoła połączyć życie publiczne z bardzo osobistą rolą ojca, ciekawość i niecierpliwość - syn czy córka. I miłość.

Przede wszystkim miłość.

Jego dziecko.

Zrobi dla niego wszystko.

Dla niego albo dla niej. Dla swojego dziecka.

Poruszyło się, gdy pocałował Carę, jakby wiedziało.

Nie chciał myśleć o dziecku „ono”. Chyba można jakoś ustalić płęć? Może Cara coś wie. Pójdzie do niej i spyta.

Nie. Nie powinien. Cara nadal utrzymuje, że ojcem dziecka jest Stuart. Ani przez chwilę nie wierzył w jego istnienie, choć rozumiał motywy postępowania Cary. Wejście do rodziny panującej pociąga za sobą wiele konsekwencji, nie tylko przyjemnych.

Dokończył mowę, wziął od dyrektora symboliczne nożyce i przeciął wstęgę, oficjalnie otwierając oddział kardiologiczny.

Skinał głową, wymienił uściski dłoni i ruszył w stronę wyjścia. Kolejna ceremonia za nim. Tak właśnie wygląda jego codzienność.

Nie każdemu odpowiada takie życie.

Parker odrzuciła je. Nie mogła znieść ciągłego nacisku mediów, reporterów śledzących każdy jej ruch, poczucia, że ona i jej życie bezustannie podlegają ocenie. Jednak Mi-

chad instynktownie czuł, że Cara byłaby w stanie to zaakceptować, uznać, że warto.

Że on jest tego wart.

Na pewno. No, prawie na pewno.

Poczuł ucisk w żołądku. A jeśli się myli?

Trochę się bał.

Co będzie, jeśli Cara zdecyduje inaczej? Jeśli to, co jest między nimi, wyda się jej niewarte zachodu i poświęceń?

Jak zachowają się paparazzi? Cara, niezamężna kobieta w ciąży, a on jest księciem, następcą tronu.

Dopiero media będą mieć używanie!

A jeśli okaże się, że to ponad jej siły i Cara wyjedzie? Co wtedy?

Dziecku potrzebny jest ojciec. Michael gotów był się założyć, że w Stanach nie czeka na Carę żaden profesor Stuart.

- Michael - zniecierpliwił się Marstel.

- Przepraszam. Zamyśliłem się.

- Widziałem. Aż ci się z głowy dymiło. O co chodzi?

- Ja... - Michael chciał głośno wykrzyknąć, że będzie ojcem, całemu światu, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Musi się wstrzymać, póki między nim a Cara się nie ułoży. A przede wszystkim trzeba wyjaśnić sprawę tego Stuarda.

- Nic się nie stało - rzekł.

Wsiadli do limuzyny.

Gdy ruszyli, Marstel skrzywił się zabawnie i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Nie muszę cię pytać, co jest nie tak. Doskonale wiem, w czym rzecz. Chodzi o nią. Odkąd przyjechała, zmieniłeś się nie do poznania. O niczym innym nie myślisz. Człó-

wieku, opamiętaj się. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Cara nie chce odnowić waszej znajomości.

- Mnie też się tak wydawało, ale teraz nie jestem już tego pewien. Całowaliśmy się dwa razy.

Marstel nie krył zdumienia.

- Myślałem, że nie możesz jej znaleźć, bo ciągle się przed tobą gdzieś chowa.

- Miałeś odwagę zwątpić w księcia? - droczył się Michael.
- Znalazłem ją i całowaliśmy się. Nic się nie zmieniło. Dalej iskrzy. I to coraz bardziej. Temperatura rośnie.

I nie tylko temperatura.

Michael oczami wyobraźni widział coraz bardziej zaokrągloną figurę Cary. Jego dziecko rosło.

- Chciałbym cię o *coś* prosić.

- Słucham?

Michael wyłożył swój plan. Gdy skończył, Marstel kiwnął głową.

- Wino czy szampan?

- Ani jedno, ani drugie - odparł Michael. - Cara nie pije. Niech będzie sok z winogron.

Wiedział, że ciężarne kobiety nie powinny pić alkoholu, ale co jeszcze należy im zapewnić? Na co koniecznie trzeba zwrócić uwagę?

Uświadomił sobie, jak mało wie na ten temat.

- W porządku. Na siódmą wszystko będzie gotowe - zapewnił Marstel. - Gdzie to się odbędzie? W twoim apartamencie?

Michael zastanowił się. Wątpił, by Cara zgodziła się przyjść do jego pokoi. Lepiej wybrać neutralne miejsce.

- Na dachu.

Tak, to jest pomysł. Świeże powietrze. Jego wiedza na temat ciąży była bardzo skromna, ale miał pewność, że kobiety spodziewające się dziecka potrzebują dużo świeżego powietrza.

Marstel uśmiechnął się.

- Miło widzieć, że wreszcie przeszedłeś do czynów. Oczaruj ją.

- Chcę czegoś więcej. Chcę zwyciężyć. - By móc troszczyć się o nią i o ich dziecko. Gd zaraz.

Po powrocie do zamku Michael zamknął się w swoich pokojach. Nie miał w bibliotece żadnego poradnika dla przyszłych rodziców, ale był pewien, że internet go nie zawiedzie.

Cara skończyła rozmowę z księżną Anną i Martą, szefową pałacowej kuchni, o której wcześniej wspomniał Tommy. Marta okazała się doskonałym fachowcem i bardzo miłą osobą. Zarumieniła się, gdy Cara napomknęła jej o doktorze.

Może rzeczywiście Marta ma do niego słabość?

Cara uśmiechnęła się do siebie na tę myśl.

- W takim razie wrócimy do tego rano - zakończyła księżna Anna. Dyskusja dotyczyła menu na weselne przyjęcie.

- Koło ósmej zamelduję się w gabinecie - rzekła Cara.

- Na pewno nie masz ochoty przyjść dziś na kolację? - z matczyną troską spytała księżna.

- Na pewno. Marzę, by wcześniej się położyć.

- W takim razie dobranoc i do zobaczenia rano. - Księżna pocałowała Carę w czoło i wyszła.

Cara ruszyła do siebie. Pod drzwiami pokoju ujrzała

Marstela. Gdy podeszła, wręczył jej kopertę i szybko się oddalił.

Cara przeczytała liścik. „Spotkajmy się o siódmej na tarasie na dachu, Michael”. Teraz już było jasne, dlaczego Marstel tak się spieszył.

Krótko i węzłowato. Jak rozkaz.

Cara poczuła nieprzyjemne ssanie w żołądku. Starła się nie zwracać na to uwagi i skoncentrowała się na mapce dołączonej do listu. Instrukcja, jak trafić na odpowiednie schody.

Weszła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Wciąż czuła skurcz w żołądku. Chyba ze złości.

Czy ten nadęty książę wyobraża sobie, że może jej rozkazywać, a ona potulnie będzie wykonywać jego rozkazy?

Co on sobie myśli?

Uważa się za władcę? No tak, przecież jest księciem.

W dodatku spotkanie na dachu?

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

Jeszcze dziwniejsza była krótka uwaga dopisana w postscriptum, by ubrała się elegancko.

O nie! Nie ma zamiaru. Nie umawiała się z nim na randkę, rozkazy może wydawać swoim poddanym, na pewno nie jej.

Jednak mimo wszystko nie robi z siebie czupiradła. Tylko w co w takim razie powinna się ubrać?

Przez długi czas stała niezdecydowana przed szafą. Wreszcie wyjęła czarną suknię-tubę. Prosta, niezobowiązująca, a jednocześnie odpowiednia kreacja.

Perły?

Tak, perły po babci, wprawdzie niezbyt kosztowne, ale o ogromnej wartości sentymentalnej.

Sukienka okazała się nieco obcisła, jednak Cara nadal wyglądała w niej dobrze.

Minutę przed siódmą zaczęła wchodzić na schody. Będzie punktualnie.

Dziś musi powiedzieć mu prawdę. Miał sporo czasu na zastanowienie. Z pewnością zdał sobie sprawę, że nie może uznać tego dziecka. Profesor Stu jako ojciec to najlepsze rozwiązanie.

Właściwie dlaczego wymyśliła tego profesora?

Może dlatego, że się bała?

Może? Oczywiście, że się bała, choć oswoiła się już z myślą, że jest w ciąży i za kilka miesięcy zostanie matką. Czekwała na to dziecko i już je kochała. Niespodziewane odnalezienie Mike'a, który w dodatku okazał się księciem, pomieszało jej szyki. Jeszcze nie zdążyła ochłonać. Minęło zbyt mało czasu.

Ale mimo wszystko musi powiedzieć Michaelowi prawdę. On na to zasługuje.

- Hej! - zawołała, otwierając drzwi.

Na tarasie panowała ciemność.

Może poszła nie tymi schodami? Zamek jest tak rozległy, tyle w nim zakamarków. Może to nie ten taras?

- Hej! - zawołała ponownie.

Nagle błysnęły światła.

Małeńkie światełka, podobne do lampek, jakie zapalała na choince, zajaśniały na drzewkach i krzewach ustawionych wokół dużego tarasu.

Na środku zamigotały jasne płomyki. Michael stał przy wytwornie zastawionym stole i zapalał świece. Był w smokingu i wyglądał nieprawdopodobnie elegancko.

- Michael?

Uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Czekałem na ciebie, Caro. Wejdz.

- Rzekł pająk do muchy - wymamrotała, podchodząc bliżej.

Właściwie powinna szybko wyjść i ponownie rozważyć swoją sytuację. To spotkanie do niczego nie doprowadzi, a tylko spowoduje jeszcze większy zamęt. To widać na pierwszy rzut oka. Romantyczna sceneria, kolacja przy świecach...

- Usiądź. - Michael z galanterią odsunął jej krzesło.

- Michael, do czego ty zmierzasz? Mam nadzieję, że wszystko sobie przemyślałeś.

- Porozmawiamy przy kolacji. - Michael uśmiechnął się niewinnie.

- Nie bajeruj mnie, Wasza Wysokość - odcięła się. - Widzę, że coś knujesz.

- Co ja mógłbym knuć? - Usiadł na wprost niej i znowu się uśmiechnął.

Wyglądał jak zadowolony kocur, który właśnie pochłoniął kanarka. Ale ona nie jest kanarkiem.

- Co knujesz? Nie mam pojęcia. Ale po co to wszystko?

- Pokazała ręką na migoczące w ciemności światełka i stół nakryty na dwie osoby.

- Co wszystko? - zapytał z miną niewiniątka.

- Ta kolacja. Celowo to tak zaaranżowałeś, by zrobić na mnie wrażenie. Mamy porozmawiać o... - urwała. - O pewnych sprawach.

- O naszym dziecku - uściślił Michael.

Powiedz mu prawdę, podpowiadał wewnętrzny głos.

Potwierdź jego domysły. Powiedz, że to jego dziecko, a profesor Stuart to tylko wytwór twojej wybujałej wyobraźni.

- Jest jeszcze inna ważna rzecz, którą musimy omówić.
- Michael napełnił jej kieliszek. - To sok winogronowy.
- O co ci chodzi? - zapytała Cara, upijając łyk
- O nasze dziecko i nasz ślub, oczywiście.
- Ślub? - wykrztusiła.

Przecież miał wystarczająco dużo czasu, by sobie wszystko przemyśleć. Musi wiedzieć, że taki krok w ogóle nie wchodzi w grę.

- Posłuchaj, to moje dziecko - powiedziała, wstając.

Profesor Stuart jeszcze nie zniknie z planu. Jego rola jeszcze się nie skończyła.

- Nasze dziecko - poprawił z uśmiechem Michael i nałożył jej na talerz kawałek czegoś zapieczonego w cieście.
- Usiądź, proszę - powiedział.

Usiadła. Bynajmniej nie dlatego, że tak sobie życzył, a nawet łaskawie poprosił. Usiadła, bo rzeczywiście ledwo się trzymała na nogach.

- Michael - zaczęła. - Przykro mi ranić twoje uczucia, ale w Stanach czeka na mnie Stuart.

Nie było to kłamstwo. Przecież istnieje jakiś Stuart.

- To porządny człowiek - dodała.

To stwierdzenie też nie jest naciągnięte. Na pewno ktoś taki istnieje.

Teraz jednak nie obejdzie się bez kłamstwa.

- Poznałam go dzień po tym, jak mnie zostawiłeś...
- Nie zostawiłem cię - Michael spochmurniał. - Poszedłem kupić coś na śniadanie, a gdy wróciłem, ciebie już nie

było. Zaszło nieporozumienie. Myślałem, że już to ustaliliśmy.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- To prawda. Przepraszam.

Było jej przykro nie tylko z tego powodu. Żałowała, że Michael nie jest zwyczajnym facetem.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedziała.

Popatrzył na nią łagodniej.

- No to ustalmy teraz resztę.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, choć doskonale zdawała sobie sprawę, co miał na myśli.

- O naszym dziecku - rzekł.

- To moje dziecko. - Czemu jest taki uparty? Podsuwa mu wygodne rozwiązanie, a on wciąż wraca do tego samego.

Trudno, na razie wstrzyma się z wyjawieniem prawdy. Niech Michael zrozumie w końcu, że jego życiową misją jest rządzenie krajem, niech uświadomi sobie konsekwencje. Skoro sam tego nie widzi, ona musi myśleć za niego. Musi go chronić. Za bardzo jej na nim zależy, by mogła dopuścić do katastrofy.

- *Cara mia*, nie ma żadnego Stuarta, chłopaka...

- To profesor, nie chłopak - przerwała mu, ujmując się za nieistniejącym Stuartem.

- Profesora - poprawił się drwiąco Michael. - Chłopaczkowego amanta, który...

- Nic z tych rzeczy. Stuart jest bardzo męski - powiedziała Cara, lecz Michael tylko się roześmiał.

- O co ci chodzi? - zapytała.

- Caro, tamtej nocy to był twój pierwszy raz. Wiem, że traktujesz te sprawy bardzo poważnie. Nie uwierzę, że za-

raz po naszej cudownej nocy wylądowałaś w łóżku jakiegoś Stuarta. To moje dziecko. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego tak się zapierasz.

- Już raz ci powiedziałam. Jesteś księciem. - Cara czuła, że traci siły. - Od dawna znam Parker, więc dużo o tobie słyszałam. Jesteś następcą tronu, przyszłym władcą. Nie możesz mieć dzieci z nieprawego łoża.

- Masz rację, nie mogę.

- I po to jest Stuart. Silny i męski profesor, który oczarował mnie inteligencją.

- Jest inne wyjście. Możemy natychmiast się pobrać. Od razu po kolacji uciekniemy i weźmiemy ślub.

Cara raptownie wypuściła powietrze. Bała się, że zaraz się udusi. Nie mogła złapać tchu. Zaczęło wirować jej przed oczami. Z trudem zdołała się opanować. Odetchnęła głęboko kilka razy, by się uspokoić.

- Słucham?

- Mówiłem o ślubie - rzekł powoli Michael. - To najlepsze wyjście, *cara mia*. Dla nas i dla dziecka. Zgódź się, proszę.

- Ty chyba żartujesz. Nigdy nie wyjdę za mąż dlatego, że muszę. Zrobię to tylko z miłości.

- Myślisz, że ze mną to wykluczone?

Było mu przykro, słyszała to w jego głosie.

Nie chciała go urazić, ale wyjść za niego? Uciec z nim?

Odpowiedziała mu szczerze. Wyjdzie za mąż z miłości. Za człowieka, który ją pokocha i którego ona obdarzy uczuciem.

Michael nie jest jej obojętny. Jest w nim coś szalenie pociągającego. Ale miłość?

Za krótko się znali, by to mogła być miłość.

A zatem na razie będzie sama wychowywać dziecko.

- Parker jest w ciebie wpatrzona, jesteś dla niej wzorem.

Ale...

- Ale? Nie cierpię tego słowa. Nie wróży nic dobrego.

- Ale - podjęła Cara - prawda jest taka, że prawie się nie znamy. A już na pewno nie... - urwała, by nie użyć tego słowa. - Nie łączy nas to, co Parker i Shey z ich narzeczonymi.

Michael potrząsnął głową.

- Między nami zaiskrzyło już w pierwszej sekundzie, gdy tylko się ujrzeliśmy. To spadło na nas jak grom. Tak samo było na lotnisku. Z miejsca wszystko odżyło.

- To tylko twoja wyobraźnia - zaoponowała Cara.

Nie chciała przyznać mu racji.

- Nie - zaprzeczył Michael. - To szczerza prawda. W mojej rodzinie tak właśnie jest. Miłość spada na nas nieoczekiwanie. Od razu wiemy, że to ta osoba. Popatrz na Parker i Jace'a.

- To zupełnie co innego.

- Nie. Zaraz po jej ślubie chciałem jechać do Erie, żeby cię szukać. Wtedy nie mogłem zostać, miałem zaplanowaną całą wizytę w Stanach. Poprosiłem Jace'a, by spróbował cię odnaleźć. Sam, jak już ci mówiłem, zamierzałem przyjechać zaraz po weselu. Szalałem z tęsknoty. Zastanawiałem się, gdzie jesteś i co robisz. Zadręczałem się tym, bo nawet nie znałem twojego imienia. Tamtej nocy mówiłem do ciebie *cara mia*, ale chciałem poznać twoje prawdziwe imię.

- Nieświadomie sam je odkryłeś. - Cara pamiętała, jak była poruszona, gdy powiedział do niej *cara mia*.

- Nigdy wcześniej do nikogo tak nie mówiłem. Tyłu rzeczy chcę się o tobie dowiedzieć.

- Michael, to, co czułeś, co myślisz, że nadal czujesz, to tylko zauroczenie, chwilowa fascynacja. Za krótko się znamy. Dziecko tego nie zmieni.

- Ale może zmieni to czas - powiedział. - Dajmy sobie czas, żeby się poznać. Zobaczymy, czy coś z tego wyniknie.

- Co w takim razie proponujesz?

- Rozmowę i kolację. Jesteś błada. Zbyt błada. Nie chcę, byś zemdlała, tak jak na lotnisku. Zacznijmy w końcu jeść. Nie zastanawiajmy się teraz nad przyszłością. Porozmawiajmy, poznajmy się lepiej.

-Ale...

- Proszę - nie dał jej skończyć. - Cara, rozluźnij się. Zamartwiasz się przy przygotowaniach do ślubu przyjaciółek, zamartwiasz naszą sytuacją...

- Moją sytuacją.

- Znowu to samo. - Michael pokręcił głową. - Nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś taka uparta.

- Sam widzisz, jak mało mnie znasz.

- Ciii... Bierz się za jedzenie. Szefowa przeszła dziś samą siebie.

Obserwował ją spod oka. Cara opowiadała historyjki z dzieciństwa, ale jedzenie jej nie szło. Bardziej grzebała w talerzu niż jadła.

Coraz bardziej go to niepokoiło. Czy ona zdaje sobie sprawę, że teraz powinna właściwie się odżywiać? Od tego zależy zdrowie jej i ich dziecka. Sporo już przeczytał na temat ciąży i wszędzie podkreślano, jak istotne jest dostarczanie organizmowi odpowiednich składników - kwas

foliowy, duże ilości białka i wapnia. Nie mógł o tym nie myśleć, gdy patrzył, jak znowu odsuwa coś na bok talerza. Przecież to jest potrzebne dziecku.

Ich dziecku.

Cudownie to brzmiało.

Cara jest zachwycająca. Ma w sobie tyle łagodności, a jednocześnie jest silna. Nie da się prowadzić za rękę ani zmusić do czegokolwiek. I choć mieszało to jego szyki, musiał to uszanować. Potrzeba dużo czasu i wysiłku, by przekonać ją, że są dla siebie stworzeni. Ale w końcu się uda. Musi się udać. Nie może stracić jej po raz drugi.

- Czemu umilkłeś? - zapytała Cara, dziobiąc widelcem kawałek szparaga.

- Zamyśliłem się.

- Nad czym? Powiesz mi czy lepiej, bym nie wiedziała?

- Zastanawiałem się, czy jedzenie ci nie smakuje. Prawie nic nie tknęłaś.

- Przepraszam. Nie jestem wybredna, ale sos jest dla mnie trochę za ciężki, potem będę mieć zgagę... - Zmieszała się i szybko zakryła usta dłonią.

- Co się stało?

- Nie powinnam rozmawiać z księciem o takich rzeczach, zwłaszcza przy stole. - Zarumieniła się gwałtownie.

- Jeśli mówi to matka mojego dziecka, nie ma w tym nic niestosownego. W czasie ciąży zgaga to normalny objaw. Czytałem o tym dziś po południu. Zaczynasz drugi trymestr. Osłabienie i poranne mdłości powinny stopniowo ustępować, za to piersi staną się bardziej wrażliwe i...

- Może wystarczy - przerwała mu Cara.

Z rozpalonymi policzkami wyglądała cudownie.

- Dobrze. Wiem też, że nasze dziecko ma teraz około trzech centymetrów długości. Czy to nie cud, Caro?

Tym razem nie przywołała na pomoc Stuarta. Skinęła głową.

- Tak, to cud.

- Teraz musisz dobrze się odżywiać. Jeśli zjesz warzywa, to przejdziemy do deseru.

- Chcesz mnie przekupić jak dziecko?

- Namawiam cię do jedzenia, dla dobra naszego dziecka.

Cara posłusznie zjadła resztkę szparagów.

- Proszę.

- Lody domowej roboty - oznajmił Michael, stawiając na stole szklaną salaterkę. - Nasza szefowa twierdzi, że Amerykanie przepadają za słodyczami. Tobie potrzeba teraz dużo wapnia, więc lody dobrze ci zrobią.

- Podoba mi się twoje podejście - powiedziała Cara, wpatrując się w salaterkę. - Jaki smak?

- Czekoladowo-śmietankowe. Szefowa przysięgała, że będą ci smakować. Będiesz błagać o dokładkę.

- Nie wiem, czy nie przeceniasz mojego upodobania do lodów. Na pewno nie dam rady aż tyle zjeść.

- Spróbuj - zachęcił ją.

Cara powoli, bardzo powoli, podniosła łyżeczkę do ust i skosztowała.

- Och! - wyszeptała z zachwytem.

- A nie mówiłem! - zaśmiał się Michael.

- No nie wiem, czy rzeczywiście nie będę cię błagać! - droczyła się.

Nie mógł się na nią napatrzeć. Była rozluźniona i uśmiechała się beztrudnie.

- Poczekaj, aż zjesz więcej - przekomarzał się.
- Nie bądź taki pewny! - odparła ze śmiechem.
- Szefowa miała rację.

Michael nałożył sobie niewielką porcję. Lody rzeczywiście przewyższały dotychczasowe dokonania Marty. Cara pochłaniała je z taką rozkoszą, że aż przyjemnie było patrzeć.

- Zjesz to? - spytała, łakomie patrząc na jego salaterkę.
- Nie.

- To dobrze. - Podsunęła sobie pucharek.

Michael był pewien, że te obrazy powrócą do niego w nocnych marzeniach.

- To będzie trochę kosztować - powiedział zmienionym, chrapliwym głosem.

- Masz na myśli tę porcję roztopionych lodów?
- Buziaka.

Cara odsunęła pucharek na środek stołu.

- Nie ma mowy.

- Przykro mi, ale już trochę zjadłaś, więc sprawa jest oczywista. Raczej nie należysz do kobiet, które nie spłacają swoich długów.

- Nie mam żadnego długu. Nie uprzedziłeś mnie, że coś za to zechcesz. To nie fair.

Michael wybuchnął śmiechem.

- Każdy wie, że za lody dziękuję się buziakiem!

- Ty ich wcale nie chciałeś - upierała się. - Gdybym ich nie wzięła, zmarnowałyby się i szefowa kuchni poczułaby się dotknięta.

- Czy pocałunek to takie wielkie poświęcenie? - spytał.

Cara westchnęła i zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Dobrze wiesz, że nie. I na tym polega kłopot.

- Przecież to nic takiego. Zwykły buziak.

Cara zawahała się. Michael był przekonany, że odmówi, tymczasem ona przechyliła się nad stołem, musnęła jego usta i natychmiast się cofnęła.

- Proszę. Jesteśmy kwita - oświadczyła.

- Czy ja wiem? Czy to w ogóle można nazwać pocałunkiem? - Michael potrząsnął głową.

- Zjadłam tylko odrobinę twoich lodów, więc nawet posługując się twoją pokrętną logiką, nic więcej ci się nie należy.

- Ale chyba zjesz je do końca? - zapytał z nadzieją.

- Chciałbyś! Na pewno mnie na to nie złapiesz.

- Tchórz.

- Nie. Po prostu jestem sprytniejsza od takich jak ty. - Podniosła się. - A teraz, jeśli pozwolisz, już pójdę.

Michael wstał i odprowadził ją do drzwi.

- Dobranoc, *cara mia*.

- Niczego nie ustaliliśmy - powiedziała.

- Bo nie da się nic ustalić, póki nie zgodzisz się za mnie wyjść.

- Michael, nic z tego nie będzie.

- Nie przestanę nalegać - rzekł. - Nie mogę.

- A ja nie mogę się zgodzić.

- A zatem mamy impas.

Cara bez słowa odwróciła się i odeszła.

Tak, znaleźli się w impasie. Jednak z czasem Cara przejrzy na oczy. Zrozumie, że jego propozycja naprawdę ma sens. I niedługo się zgodzi. Michael był tego pewien.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz Cara obudziła się z jękiem i natychmiast z powrotem opadła na poduszkę. Żołądek znów się buntował.

Przez ostatnie tygodnie tak było codziennie. Ratowała się, zjadając tuż po przebudzeniu krakersa, którego przezornie miała zawsze pod ręką, ale wczoraj wieczorem była tak otumaniona, że zapomniała go sobie przygotować.

Wszystko przez Michaela.

Przez niego i przez ten jego szalony pomysł. Pomysł, który nie ma najmniejszych szans na realizację.

Chce, by za niego wyszła. Chyba zwariował. On jest księciem, a ona współwłaścicielką niewielkiej księgarni.

I co z tego? Parker też jest księżniczką, a wyjdzie za prywatnego detektywa, Shey jest współwłaścicielką kawiarni, a poślubi księcia.

Jednak wewnętrzny głos wciąż podszeptował swoje.

Jej sytuacja jest inna.

Cara położyła rękę na brzuchu. Nie chodzi o to, kim ona jest, ani kim on jest. Istotne jest co innego. Są dla siebie obcymi ludźmi. Wprawdzie będą mieć dziecko, ale tak naprawdę nic o sobie nie wiedzą.

To, co do siebie czują, to tylko fizyczna fascynacja. Na

pewno nie miłość. Michael jej nie kocha. To główny problem. A ona nie zadowoli się namiastką.

Ktoś zastukał do drzwi.

Cara ostrożnie usiadła na łóżku i znów poczuła skurcz w żołądku.

Wstała niechętnie, narzuciła szlafrok i podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zapytała i nagle uświadomiła sobie, że jest w piżamie.

- Doktor Stevens. Tom.

Cara schowała się za drzwiami i uchyliła je lekko.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał doktor z niepokojem.

- Tak - odparła, a widząc jego zatroskane spojrzenie, dodała: - Bardzo dobrze. A ty?

Nie odpowiedział. Przyglądał się jej uważnie.

- Niepokoiłem się, dlatego przyszedłem.

- Dlaczego się niepokoiłeś?

Czyżby tak marnie wyglądała? Owszem, męczyły ją poranne mdłości, ale sądziła, że nic po niej nie widać. Przypomniała sobie, jak wczoraj Michael zapewniał ją, że to minie po trzecim miesiącu.

Czytał na temat ciąży. Ta myśl sprawiła jej przyjemność, choć nie powinna.

- Martwiłem się, bo rano mieliśmy się spotkać. Umówiliśmy się w ogrodzie, pamiętasz?

- Ale dopiero po jedenastej. - Cara chciała sprawdzić godzinę, lecz nie miała na ręce zegarka.

Tommy dostrzegł jej spojrzenie.

- Caro, już dwunasta. - Popatrzył na swój zegarek. - Nawet dziesięć po.

Nieemożliwe.

- Nie wierzę. Nigdy mi się nie zdarza, żebym zasnęła. Zawsze jestem punktualna.

- No to dzisiaj mamy wyjątek - powiedział Tommy z uśmiechem. - Może ci wybaczę, jeśli zgodzisz się zejść do jadalni, jak tylko się ubierzesz.

Spała do południa? Spóźniła się na spotkanie?

- Strasznie cię przepraszam. Sama nie wiem, jak to się stało. Okropnie mi przykro. Oczywiście, zaraz zejdem do jadalni, najszybciej jak się da.

- Spokojnie, nic się nie stało. Potrzebujesz snu. Nie spiesz się. Zamówię dla nas lunch. Chociaż dla ciebie poproszę raczej o późne śniadanie - zażartował.

Cara uśmiechnęła się ze skruchą.

- Za kilka minut będę na dole.

Gdy zeszła do jadalni służącej rodzinie panującej na co dzień, Tommy siedział już przy nakrytym stole.

- Zamówiłem dla ciebie sałatkę owocową, na dobry początek.

- Dzięki. - Może rzeczywiście da radę zjeść trochę owoców. Skosztowała ostrożnie.

- Wczorajem dzwonił do mnie książę - zagaił Tommy, gdy Cara przełknęła trochę sałatki.

- Tak? - Jej żołądek znów zareagował nieprzyjemnym skurczem.

- Chciał się dowiedzieć, kiedy kobieta pierwszy raz czuje ruchy dziecka.

- Och tak? - Cara starała się, by zabrzmiało to lekko, jednak natychmiast się spięła.

- Nie odpowiedziałem od razu, a wtedy książę wyjaśnił,

że chodzi mu o typowe terminy. Dodał, że czytał już o tym w internecie, ale chciał się upewnić.

- Co mu powiedziałeś? - Kawałek owocu, który zjadła, ciążył jej teraz w żołądku jak kamień.

- Prawdę. Zazwyczaj kobieta czuje pierwsze ruchy płodu na początku drugiego trymestru ciąży. Tak w przybliżeniu.

- Aha. - Książę umie liczyć. Jeśli jeszcze miał jakieś wątpliwości, to słowa lekarza na pewno je rozwiały. Już wie, że to jego dziecko. Twierdził, że wiedział od początku, lecz teraz zyskał pewność. Jaki będzie jego kolejny krok?

- Zapytał mnie, czy to możliwe, by kobieta czuła ruchy dziecka w pierwszym lub drugim miesiącu. Powiedziałem mu, że nie ma takiej możliwości. Gdy spytał o trzeci miesiąc, potwierdziłem. Dodałem, że najbardziej prawdopodobny jest koniec trzeciego i początek czwartego.

- Aha - wymamrotała Cara.

- O nic nie pytam - zastrzegł się Tommy. - Chcę cię tylko zapewnić, że bardzo poważnie traktuję moich pacjentów. Książę miał rację, te informacje można znaleźć bez trudu.

- W porządku, Tommy - rzekła Cara.

- Gdybyś chciała pogadać, zawsze jestem do dyspozycji. Niekoniecznie na tematy ściśle medyczne. Zapewniam, że możesz mi zaufać. O nic nie będę pytać. - Po bratersku poklepał dłoń Cary.

Cara uścisnęła jego rękę.

- Dzięki, będę pamiętać. Nie wiem, jak ci dziękować. Okazałeś mi tyle zrozumienia.

Tommy ścisnął jej dłoń.

- Mam nadzieję...

Nie dokończył, bo nieoczekiwanie ktoś mu przerwał.

- Och, jak miło.

Do jadalni wszedł Michael.

Cara podskoczyła jak dziecko przyłapanie na lasowaniu słodczy. Czuła się winna, choć właściwie nie miała powodu. Spiorunowała księcia wzrokiem.

- Mogę się przyłączyć? - zapytał Michael.

- Oczywiście - swobodnie odparł Tommy. Wcale nie wyglądał na speszzonego.

- Jak się dziś miewasz, Caro? - zapytał Michael, a w jego głosie zabrzmiał szczerzy niepokój.

- Bardzo dobrze. Dziękuję, Wasza Wysokość - odparła oficjalnie.

Michael skinął głową.

- O czym tak konwersujecie? Sądząc po minach, to coś poważnego.

- Skądże - zaprzeczyła energicznie Cara. - Zwykła rozmowa przy stole.

- Tak? To nie miało nic wspólnego z twoim zaślabnięciem i wynikami badań?

- Mówiliśmy o moim zdrowiu, jednak Wasza Wysokość z pewnością przyzna, że to wyłącznie moja sprawa.

-I moja, bo jestem twoim lekarzem - wtrącił Tommy.

Cara popatrzyła na niego z wdzięcznością i ciągnęła:

- Zapewniono mnie, że informacje dotyczące mojego stanu zdrowia są całkowicie poufne.

- Czy to grzeczny sposób powiedzenia mi, bym nie był taki ciekawy?

- Na to wygląda - odparła ze zjadliwym uśmiechem.

Odsunęła talerz z niedojedzoną sałatką.

- Panowie wybaczą. Późno zaczęłam dzień, a mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Nie skończyłaś sałatki - obruszył się Michael, a doktor dodał:

- Powinnaś coś zjeść.

- Jestem dorosła i do tej pory jakoś dawałam sobie radę bez waszej pomocy. - Machnęła do Tommy'ego i pospiesznie wyszła z jadalni.

W drzwiach obejrzała się przez ramię. Michael z przejęciem klarował coś Tommy'emu.

Może jednak nie powinna wychodzić.

Nie, Tommy'emu może ufać. Na pewno jej nie zawiedzie.

- To za mało - z irytacją rzekł Michael.

- Niestety, nic więcej nie mogę powiedzieć - odparł Tom.

- Jaki by ze mnie był lekarz, gdybym nie potrafił uszanować życzeń moich pacjentów?

- To moje dziecko - nalegał Michael. - Mam prawo.

- Przykro mi, lecz na razie tak nie jest. - Lekarz popatrzył na księcia ze współczuciem. - Naprawdę bardzo mi przykro, że nie mogę powiedzieć czegoś, co by podziałało uspokajająco. Mogę jedynie stwierdzić, że Cara jest moją pacjentką i działam w jej interesie. Tak jak w wypadku pozostałych moich pacjentów. Ich dobro jest dla mnie najważniejsze.

Michael podniósł się i wyszedł z jadalni.

Lubił i szanował Toma Stevensa, jednak teraz wolałby, by postępowanie lekarza nie było aż tak etyczne.

Potrzebował wsparcia. Może zadzwonić do Parker, pogadać z nią, poprosić o pomoc? Siostra na pewno mu nie odmówi. Nie, Cara nie byłaby tym zachwycona. Na jej

miejscu, też miałyby zastrzeżenia. Nie, ten pomysł odpada. Sprawa dotyczy wyłącznie ich dwojga i razem muszą znaleźć wyjście z sytuacji.

Jasne, ale byłoby znacznie prościej, gdyby jego *cara mia* nie stała się nagle taką upartą i drażliwą kobietą.

Ale przecież inni mężczyźni potrafili odnaleźć drogę do swoich kobiet, więc i jemu się uda.

Przez całą dłużącą się oficjalną kolację zastanawiało ją dziwne spojrzenie Michaela.

Na szczęście posadzono ją obok ambasadora McClinnona, który nieustannie zabawiał ją rozmową. I byłoby całkiem przyjemnie, gdyby nie ta trudna do odszyfrowania mina księcia.

Co on knuje?

-I wtedy Pearly oznajmiła, że...

Cara słuchała tych opowieści z uśmiechem. Ambasador potrafił gawędzić i umiał zainteresować rozmówcę. Pod tym względem bardzo przypominał Pearly.

Nie zdradzała się, że ją zna. Razem z Parker i Shey postanowiły do końca zachować tajemnicę. Niech to będzie niespodzianka. Pearly już wkrótce pojawi się w Eliason. Przyjedzie na ślub.

Cara nie mogła doczekać się chwili, gdy tych dwoje się spotka. Czuła się jak swatka.

- Och, ta Pearly... - zadumał się ambasador. - To dopiero była dziewczyna! Potrafiła rozruszać całą salę. Zawsze miała coś do powiedzenia. Sam nie wiem, czemu ostatnio ciągle o niej myślę.

Znowu oddał się wspomnieniom.

- Ostatni raz widziałem ją na przyjęciu. Przyszedłem z koleżanką. Wychodziłem ze skóry, żeby zamienić z Pearly kilka słów, ale ona mnie unikała. Podszedłem do niej, gdy rozmawiała z Francie. Francie od roku była mężatką i bardzo chciała mieć dziecko, ale coś im się nie składało. Pearly przytoczyła wtedy twierdzenie swojej mamy, że dzieci zjawiają się wtedy, gdy przychodzi właściwa pora i może Pan Bóg dopiero szykuje dla niej dzidziusia.

- A co na to Francie?

- Chyba ją to uspokoiło. Zresztą niedługo potem urodziła syna, ale ten jej dzidzius okazał się niezłym urwisem. Później miała kolejne dzieci, w sumie czterech chłopców. Wszyscy dawali jej zdrowo popalić.

- Ale na pewno cieszyła się, że ich ma. - Cara mimowolnie przysunęła rękę do brzucha. Zreflektowała się w ostatniej chwili i pospiesznie położyła dłoń na kolanie.

Jej dzidzius już dawał o sobie znać, ale poradzi sobie.

Ciekawe, jakie będzie jej dziecko. Czy będzie mieć włosy po ojcu?

A może odziedziczy niebieskie oczy Michaela? Przez lata będzie patrzeć na swoje dziecko i widzieć w nim tego mężczynę. Mężczyznę, który okazał się dla niej nieosiągalny.

Nie będzie łatwo. Już teraz jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Znajdowała się między młotem a kowadłem, a sądząc po błysku w oczach Michaela, zapowiadało się jeszcze gorzej.

- Oczywiście, że się cieszyła - odparł ambasador. Zamyślił się. - Może po tym ślubie wybiorę się w moje rodzinne strony.

- Poszukać Pearly?

- Tego nie powiedziałem - rzekł szybko. Podejrzanie szybko.

- Nie musiałeś.

- Pearly to pamiętliwa osoba. Na pewno do dziś chowa do mnie urazę.

- Nie wiadomo. Może warto się przekonać.

Ambasador uśmiechnął się.

- Tak, chyba masz rację.

Cara z trudnością ukrywała podniecenie. Czuła się jak dziecko czekające na gwiazdkowe prezenty. Pearly została zaproszona na ślub i przyjedzie do Eliason. To dopiero będzie niespodzianka!

- Niechcący usłyszałem fragment waszej rozmowy - wtrącił się Michael. - Dzieci mogą niezłe dać w kość rodzicom. Ale ja chyba taki nie byłem? - popatrzył pytająco na matkę.

Cara spochmurniała. Jasne, że on taki nie był.

- Ty? - Księżna Anna uśmiechnęła się z drugiego końca stołu. - W zupełności zgadzam się z Pearly, że nawet największy łobuziak jest dla rodziców wielką radością...

- Mamo, chcesz powiedzieć, że byłem łobuziakiem? - obruszył się Michael.

- Ależ ja nic takiego nie powiedziałam - odparła księżna. - To twoje słowa. Ale nie będę zaprzeczać. Ach, nie mogę się doczekać ślubu Parker. Marzę, by zostać babcią. Rozpuszczę moje wnuczęta jak dziadowskie bicze.

Cara aż się zakrztusiła.

Ambasador podał jej szklanekę wody. Szybko upiła łyk. Jej policzki piekły żywym ogniem.

- Dobrze się czujesz? - z miną niewiniątka zapytał Michael, uśmiechając się szeroko.

- Tak, dziękuję - odparła przez zaciśnięte zęby.
Michael kiwnął głową i odwrócił się do matki.
- Mam nadzieję, że już niedługo uda mi się spełnić twoje marzenia, mamo.
- Czyżbyś kogoś poznał? - zainteresowała się księżna. - Może to ta śliczna reporterka, która niedawno u nas była? Zdradzisz nam jakieś szczegóły?
- Jeszcze nie teraz, ale wkrótce to zrobię. Chyba będę mieć dla was dobre wieści.
- Nie bądź okrutny - prosiła matka, a jej oczy jaśniały niezwykłym blaskiem. - Szepnij choć słówko.
- No, może jedno - przystał.
- Nie - przerwała mu Cara, a wszyscy zwrócili się w jej stronę. - Jeśli książę nie jest zdecydowany, nie powinniśmy nalegać. Ja bym nie była zachwycona, gdyby ktoś zaczął analizować moje prywatne życie.
- Cara ma rację - poparł ją Michael. - To bardzo świeża sprawa, nie ma co od razu o tym trąbić. Trzeba dobrze sobie przemyśleć wiele rzeczy...
- Ale... - zaczęła księżna.
- Kochanie, nie ponaglajmy go - przerwał jej książę. - Dajmy mu trochę czasu.
- Nie byłeś taki wyrozumiały, gdy chodziło o Parker - przypomniała mu żona. - Sam chciałeś ułożyć jej życie.
- To co innego - zdecydowanie zaproponował książę. - Nie mieszałem się w jej uczucia, zależało mi tylko, by wróciła do domu.
- I twoje marzenie się spełniło - od progu rozległ się czyjś głos.
- Parker i Jace weszli do sali.

- Parker! - wykrzyknął Michael.
- Parker! - zawołała Cara. - Przyjechałaś wcześniej!
- Chciałam, by rodzice mogli lepiej poznać Jace'a.

Księżę i księżna poderwali się z miejsc i serdecznie witali córkę i jej przyszłego męża. Rodzina była wreszcie w komplecie.

Ciekawe, czy z taką samą radością będą witać moje dziecko, zamyśliła się Cara. Wystarczyło spojrzeć na ich uszczęśliwione twarze, by się przekonać, jak bardzo tęsknili za córką. Czy Michael też będzie tak tęsknić za dzieckiem, jeśli ich drogi się rozejdą?

Parker podeszła do Cary.

- Jesteś jakaś zmieniona - rzekła, wpatrując się w przyjaciółkę badawczo.

Cara nie wiedziała, co odpowiedzieć, zapytała więc szybko:

- A gdzie Shey?

- Pojechali z Tannerem do jego rodziców. Przyjadą do nas w przyszłym tygodniu.

Parker usiadła obok Cary, a Jace zajął miejsce naprzeciwko, obok Michaela. Obaj panowie pograżyli się w rozmowie.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z troską Parker.

Cara zerknęła spod oka na Michaela. Doskonale wiedziała, skąd wzięło się pytanie przyjaciółki i dlaczego Parker przyjechała wcześniej.

- Tak, oczywiście. Dlaczego pytasz?

- No bo... - Parker popatrzyła na brata.

A więc Michael wszystko jej wygadał.

- Cokolwiek księżę ci powiedział, przesadził. Czuję się doskonale.

Parker wcale nie wyglądała na przekonaną.

- Później o tym porozmawiamy.

- Możemy porozmawiać o ślubie, o twoim narzeczonym, jest wiele tematów, ale nie o mnie. Naprawdę nic mi nie dolega.

- Parker - odezwała się księżna Anna. - Opowiedz nam o waszej kawiarni.

Parker nie dała się prosić, jednak od czasu do czasu z niepokojem zerkała na Carę.

Cara nie mogła doczekać się końca posiłku. Gdy tylko nadarzyła się sposobność, wymówiła się i wstała.

- Nie pogadamy? - zapytała Parker.

- Może jutro. Dziś zajmij się rodzicami. Jestem zmęczona i pójdę się położyć.

Źle. Niepotrzebnie się z tym wyrwała. Po tych słowach niepokój Parker jeszcze wzrósł. Cara udała, że tego nie widzi, pożegnała się i wyszła.

To drań. Jak mógł posunąć się do tego?

- Caro, poczekaj! - zawołał za nią, gdy pospiesznie szła korytarzem.

Nie zwolniła, przeciwnie, przyspieszyła kroku.

-Cara!

Przyspieszyła bardziej. W końcu prawie biegła. Nie chciała go teraz widzieć. Ona, zawsze taka spokojna i opamnowana, teraz gotowała się ze złości. Jeśli Michael zmusi ją do konfrontacji, w zdenerwowaniu może powiedzieć coś, czego potem będzie żałować.

- Cara! - Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. - Ja jej tu nie ściągnąłem.

- Kłamca!

- No dobrze. Dzwoniłem do niej, szukałem pomocy, ale nie prosiłem, by przyjechała wcześniej, choć o tym myślałem. Miałbym wtedy kogoś po swojej stronie. Potrzebuję moralnego wsparcia.

- Moralne wsparcie? O czym ty mówisz?

- Patrząc na nią, słuchając jej uniesień na temat Jace'a i ich uczucia, utwierdziłbym się w przekonaniu, że i nas to może spotkać.

Cara nic nie odpowiedziała. Zabrakło jej słów.

- Wierz mi, byłem nie mniej zaskoczony ich widokiem niż ty - rzekł miękko.

- Kłamca! Liczyłeś, że twój telefon sprowokuje Parker do wcześniejszego przyjazdu.

- Caro, możesz nazywać mnie, jak chcesz, ale nigdy cię nie okłamałem. I nigdy tego nie zrobię. Powinnaś mi wierzyć, gdy proszę, byś za mnie wyszła. I gdy zapewniam cię, że nie ściągnąłem Parker.

- Na pewno? - spytała nieco spokojniejsza Cara.

- Na pewno - potwierdził Michael. - Jeszcze raz cię zapewniam, że nigdy cię nie okłamałem i nigdy tego nie zrobię.

- Dziękuję. Ale skoro tak, to dlaczego Parker przyjechała wcześniej?

- Pewnie jest tak, jak powiedziała. Chce, by rodzice poznali Jace'a. Gdyby pojawili się tuż przed ślubem, nie byłoby na to czasu.

- Aha.

- Caro, wierzysz mi?

Chciała zaprzeczyć, ale w jego oczach dostrzegła coś, co ją poruszyło.

- Tak, chyba tak.

- A jeśli powiem, że marzę teraz, by cię pocałować, aż do utraty tchu, uwierzysz mi?

Cara poczuła suchość w gardle. Powinna się cofnąć, powiedzieć, że tego nie chce, jednak nie mogła go okłamywać.

- Cóż, to jeszcze nie będzie oznaczać, że się zgadzam.

- Ale nie mówisz, że jesteś przeciw.

- Ja...

- Pragniesz mnie tak samo mocno jak ja ciebie. - Nim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Nie kłam.

- Dlaczego mnie ostrzegasz? Naprawdę uważasz, że skłamałam?

- Profesor Stuart - rzekł krótko.

- To co innego. Już to omówiliśmy. Dzięki Stuartowi masz spokój.

- Ale ja wcale tego nie chcę. Chcę... - nie dokończył. Odszukał jej usta.

Nie zaprotestowała. Nie mogła. Przy nim wszystkie lęki i obawy rozplywały się w nicość. Wiedziała, że to ten mężczyzna, ten jedyny, na którego czekała przez całe życie.

Wtuliła się w jego ramiona i oddała pocałunek.

Nagle ktoś chrząknął znacząco.

Cara cofnęła się i zerknęła w bok.

- Parker, wszystko ci wytłumaczę.

- Nie wątpię. I nie mogę się tego doczekać. - Parker popatrzyła na Michaela. - Mogę na chwilę zabrać ci moją przyjaciółkę?

- Niechętnie, ale proszę. Niech to będzie mój prezent ślubny dla ciebie.

- Och! A nie chcesz mi kupić czegoś specjalnego?

- Właśnie dostajesz coś wyjątkowego.

- Zgadzam się, Cara jest wyjątkowa. Jest też moją przyjaciółką, więc miej się na baczności, bo jeśli... - Parker zawiesiła głos.

Słowa przyjaciółki powinny Carze pochlebiać, tymczasem jednak tylko wzmogły jej niepokój.

- Parker, sama potrafię zadbać o swoje sprawy.

Parker jakby nie słyszała. Wbiła pytające spojrzenie w Michaela.

- Poprosiłem Carę, by za mnie wyszła - oświadczył.

- Co takiego? - Oczy Parker zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Nie zgodziłam się - pospiesznie wyjaśniła Cara.

- Przecież prawie się nie znacie. - Parker przyglądała się im ze zdumieniem.

- No właśnie, jeśli o to chodzi... - zaczął Michael.

- Ani słowa więcej - ucięła Cara. - Sama potrafię się bronić. I sama decyduję o tym, za kogo wyjdę. A twojemu bratu dałam kosza - dokończyła, patrząc na Parker.

Oczy przyjaciółki błysnęły gniewnie.

- Dałaś mu kosza? Dlaczego? Jako brat bywa męczący, ale dla innych kobiet jest ideałem.

- No to niech go łapią. Ja nie jestem zainteresowana.

- To, co przed chwilą widziałam, świadczy o czymś innym.

- No właśnie - rzekł Michael. - Twoja przyjaciółka jest niezwykle chimeryczna. Chętnie się ze mną całuje, ale serce oddała profesorowi Stuartowi. To z nim chce założyć rodzinę.

- A kto to taki? - zdumiała się Parker.

Cara nie odpowiedziała. Gdyby wzrok mógł zabijać, następcę tronu Eliason padłby trupem.

- Mówiłam ci, że Stuart to porządny człowiek.
- Mówiłaś mi wiele rzeczy, *cara mia* - zniżając głos, odparł Michael.
- Nie nazywaj mnie tak.
- *Cara mia* - powtórzył, drocząc się z nią, po czym pochylił się i musnął ustami jej czoło. - Zostawię cię teraz z moją siostrą, pogadajcie sobie, a ja pójdę poszukać mojego przyszłego szwagra.
- Idź, idź - zgodziła się Parker i popatrzyła na Carę pytająco. - Czy mi się tylko wydaje, czy przez te ostatnie tygodnie wiele się wydarzyło? Chyba czas, byś mnie we wszystko wtajemniczyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy tylko Michael zniknął im z oczu, Parker pociągnęła Carę do znajdującego się w pobliżu pokoju. Cara była tu po raz pierwszy. Nie zdziwiło jej to. Zamek był tak rozległy, że nie widziała jeszcze wielu pomieszczeń.

Salonik okazał się bardzo przytulny. Wygodne kanapy ustawione przed wielkim kominkiem zapraszały, by na nich spocząć i odetchnąć.

- No więc? - zaczęła Parker, gdy usiadły.

Pod jej badawczym spojrzeniem Cara poczuła się nieswojo.

- Nie patrz tak na mnie.

Bezwiednie przybliżyła rękę do brzucha, jakby chciała osłonić zaokrągloną figurę. Opanowała się w ostatniej sekundzie i pospiesznie ułożyła obie dłonie na kolanach.

- No mów! - tonem nieznoszącym sprzeciwu odezwała się Parker. Zabrzmiało to jak królewski rozkaz.

- Sama widziałas. Co mam ci więcej powiedzieć? Twój brat poprosił mnie o rękę, a ja mu odmówiłam.

Parker zachmurzyła się.

- To nie wszystko. Czuję, że chodzi o coś więcej. Jak mi nie powiesz po dobroci, dzwonię po Shey. Już ona wszystko z ciebie wycisnie.

Cara oczami wyobraźni ujrzała przenikliwe spojrzenie Shey. Parker ma świętą rację. Mimo to nie mogła się zdobyć, by wyznać prawdę.

- Dobrze - zaczęła w końcu dyplomatycznie. - Wszystko ci powiem, ale jeszcze nie teraz. Po waszym ślubie. Wtedy pogadamy sobie od serca. Ty, ja i Shey.

Parker kategorycznie pokręciła głową, a jej jasne włosy zafalowały gwałtownie.

- Przykro mi, ale nic z tego. Nie dam się zbyć. Czuję, że to poważna sprawa. Caro, zaufaj mi. Możesz na mnie liczyć, przecież wiesz.

Łzy napłynęły Carze do oczu. Nigdy nie była płacziwa, a teraz nieustannie musiała się hamować. Zamrugała pośpiesznie.

- Parker, wychodzisz za męża, to twoja wielka chwila. Skoncentruj się teraz na tym, co was czeka. Kameralna uroczystość, potem huczna oficjalna ceremonia. Jest o czym myśleć. A ze mną wszystko w porządku.

Poczuła ukłucie żalu. Nigdy nie zazna tego, co jej przyjaciółki. Nigdy nie poczuje smaku takiej miłości.

Między nią a Michaelem coś zaiskrzyło, fakt. Zatraciła się wtedy, nie zważała na nic, ale to była czysta chemia, a ona marzyła o czymś więcej. Chciałaby doświadczyć tego, co stało się udziałem jej przyjaciółek.

- Cara. - Parker uściśniła jej rękę. - Kocham Jace'a, więc nie mam nad czym się zastanawiać. Tu nic się nie zmieni. Dlatego powiedz mi szczerze, co się dzieje. Bo dzieje się coś ważnego. Widzę to przecież.

Cara zrozumiała, że znalazła się na przegranej pozycji. Parker nie da się spławić.

- Dobrze - zaczęła cicho. - Masz rację, jest coś więcej. Twój brat chce się ze mną ożenić, ale...

Urwała, szukając słów, choć miała świadomość, że żadne słowa nie złagodzą szoku, jaki czeka Parker.

- Jestem w ciąży, a twój brat chce zachować się honorowo. Odrzuciłam jego propozycję, bo oczekuję od życia czegoś więcej. Zresztą to się należy i mnie, i jemu.

Zaskoczona Parker milczała.

- Nie mogę wyjść za twojego brata - ciągnęła Cara. - Nie martw się, już wszystko obmyśliłam i zaplanowałam. Będę zabierać dziecko do pracy. Wiem, że ty i Shey zgodzicie się na to. Zresztą Shey i tak zostanie w Europie, z Tannerem, ale Shelly zastąpi mnie, gdy będę na urlopie macierzyńskim. A jak układa się jej i Peterowi? Nadal świata za sobą nie widzą?

- Nie zmieniaj tematu - zaprotestowała Parker. - Jeszcze nie mogę się oswoić z nowiną, że będziesz mieć dziecko. Kim jest ten profesor, o którym mówił Michael? Dlaczego nie poprosił cię o rękę?

Profesor Stuart - idealne rozwiązanie. Z nim wszystko byłoby prostsze. Ale jak tu oszukiwać najbliższą przyjaciółkę?

- Nie ma żadnego profesora -. wyznała cicho Cara. - Wymyśliłam go. Ojcem dziecka jest Michael.

- Michael? Ale... Przecież to dopiero...

- Trochę ponad trzy miesiące - dokończyła Cara.

- Trzy miesiące? - powtórzyła Parker, jakby zaczynała coś kojarzyć. - Wtedy, kiedy przyjechał, by ściągnąć mnie do domu?

Cara skinęła głową.

- Nie miałam pojęcia, kim jest. On też nic o mnie nie wie-

dział. Poznaliśmy się i to wystarczyło. Nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżyłam. -I nie przeżyję, dodała w myślach.

- To ty jesteś tą tajemniczą kobietą, której daremnie szukał Jace? - wyszeptała Parker.

Cara wzruszyła ramionami.

- Michael mówił mi, że mnie szukał.

-I to jest jego dziecko? - zapytała Parker. Naraz uśmiechnęła się, bo dotarło do niej znaczenie tych słów. - Dziecko mojego brata, czyli mój bratanek albo bratanica! Będę niedługo ciocią!

- Parker, o tym będziesz wiedzieć tylko ty i Shey. Nikt więcej. Dla wszystkich innych ojcem dziecka będzie profesor Stuart.

Uśmiech Parker zgaśł.

- Ale dlaczego?

-I ty mnie o to pytasz? Skoro ojcem jest twój brat, dziecko będzie mieć książęce pochodzenie. Sama wiesz, z czym to się wiąże. Wyobrażasz sobie, w co zamienią jego życie media? Nieślubne dziecko następcy tronu. Nie dadzą mu żyć, zaszczują je. Chcesz tego dla swego bratanka czy bratanicy? Popatrz, ile wyrzeczeń cię kosztowało, by wreszcie znaleźć spokój. Ile trzeba starań, byście ty i Jace mogli wziąć ślub z dala od blasku fleszy.

- Caro, może nie odpowiada mi takie życie, ale ja miałam wybór. Chcesz odebrać to swojemu dziecku? Chcesz pozbawić je jego dziedzictwa? - Parker nabrała powietrza, próbując się uspokoić. - Chcesz pozbawić Michaela prawa do bycia ojcem?

- Parker, nie męcz mnie. Nie wiem. Mówię szczerze. Sytuacja chyba mnie przerosła. Wszystko stało się zbyt szyb-

ko. Nie miałam pojęcia, że to twój brat. Dopiero na lotnisku wszystko wyszło na jaw. Wprawdzie pokazywałaś mi jego zdjęcia, ale z czasów, kiedy był dzieckiem. Sama nie wiem, co powinnam zrobić. Potrzebuję trochę więcej czasu, żeby to wszystko przemyśleć, dlatego trzymam się tego profesora Stuarta, przynajmniej na razie.

Parker nie była zadowolona, ale, choć z ociąganiem, kiwnęła głową.

- Na razie. Nie da się tego ciągnąć w nieskończoność.

- Wiem. Dlatego... - Cara umilkła. - Parker, pogadajmy o czymś innym, proszę. Na przykład o Pearly i Busterze.

Parker pochyliła się i uściśnęła przyjaciółkę.

- Jasne. Pamiętaj, że masz mnie. Jak będziesz gotowa, wrócimy do tej rozmowy.

Cara skinęła głową. Znowu z trudem powstrzymała łzy. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko przytuliła się mocniej do przyjaciółki.

Pierwsza odezwała się Parker:

- No więc co do Pearly, prosiłam ją, by przyjechała wcześniej. Powinna zjawić się tu za kilka dni. Nie wygadałaś się przed ambasadorem?

- Nie pisnęłam ani słowa. Jak sobie pomyślę, że spotkają się po tylu latach... - Cara westchnęła i umilkła.

I Pearly, i ambasador wciąż wracają do siebie myślami. Wspominają dawne czasy. Ich spotkanie powinno być czymś poruszającym i romantycznym.

Niech chociaż im się poszczęści, pomyślała Cara.

Gdy Parker i Cara znikły za drzwiami saloniku, Michael nie mógł znaleźć sobie miejsca. Przechadzał się po koryta-

rze tam i z powrotem. Bez przerwy zastanawiał się, o czym one rozmawiają.

Może Cara wyzna Parker prawdę. Może Parker przekona przyjaciółkę, by jednak dała mu szansę.

Może.

Dobijały go te rozważania.

Dlaczego Cara nie widzi, że są dla siebie stworzeni? Co musi zrobić, by ją przekonać, że dla niej i dla ich dziecka jest gotów na wszystko?

- Wciąż o niej myślisz? - Jace, narzeczonego Parker, wynurzył się zza rogu korytarza i podszedł do Michaela.

- Tak. Nie mogę przestać o niej myśleć - odparł książę.

- Wiem, co czujesz. Gdy poznałem Parker, o niczym innym nie myślałem. Nie mogłem nad tym zapanować, choć czasem bardzo się starałem. Wszystko na nic. Nie mogłem wybić jej sobie z głowy. Wiem, że to marnie o mnie świadczy, ale tak było.

- Nie mogłeś wybić jej sobie z głowy? - zdumiał się Michael. Przecież jego siostra jest wspaniałą dziewczyną. - Próbowałeś?

-I to jak! - odparł Jace.

- Ale dlaczego?

Jace popatrzył na niego dziwnie, jakby odpowiedź była czymś oczywistym.

Michael pokręcił głową i wzruszył ramionami. Nic nie rozumiał.

- Parker jest księżniczką, a ja prywatnym detektywem - powiedział w końcu Jace. - Różni nas pochodzenie. Musiało minąć sporo czasu, nim dotarło do mnie, że to nie jest aż taka przeszkoda.

- Gdy Parker mówi o tobie, nikt nie ma wątpliwości, że dla niej te różnice są rzeczywiście bez znaczenia - odparł Michael. - Pojechałem do Erie, by namówić ją do powrotu do domu i wystarczyło mi kilka minut rozmowy, by uzyskać pewność, że to płonne nadzieje. Parker co najwyżej przyjedzie do nas z wizytą. Bo poznała ciebie i wszystko inne przestało się liczyć.

Tak samo było z nim, gdy poznał Carę. Nic już nie było dla niego ważne.

Cara jest mu pisana.

- To stało się bardzo szybko - mówił Jace. - Dlatego nie mogłem się pozbierać.

- Tak to już jest w naszej rodzinie. Spotykasz tę właściwą osobę i...

- I jakby cię piorun strzelił - dokończył Jace.

- No właśnie - potwierdził Michael. - W jednej sekundzie. I już po tobie.

Szkoda, że Cara tego nie doświadczyła.

- Przykro mi, że nie udało mi się odnaleźć twojej tajemniczej dziewczyny. - Jace po bratersku poklepał Michaela po ramieniu.

- Nie przejmuj się. - Michael chciałby powiedzieć mu prawdę, lecz Cara mogłaby mieć pretensje. Tak gwałtownie zareagowała na widok Parker. Była przekonana, że to on ją ściągnął.

- Wprawdzie nie znamy się zbyt dobrze - rzekł Jace. - Ale w razie czego wal do mnie jak w dym.

- Dzięki. I za to, co dla mnie zrobiłeś. - Jace od razu spodobał się Michaelowi. Było w nim coś autentycznego i szczerego.

- Nie ma za co. W końcu jesteśmy rodziną.
Rodzina. To takie ważne.

Dlaczego Cara nie widzi, że powinni stworzyć rodzinę, że to ich przeznaczenie?

Musi otworzyć jej oczy, przekonać ją.

Jace'owi też nie przyszło to łatwo, musiało minąć sporo czasu, nim zobaczył przyszłość swoją i Parker we właściwej perspektywie.

Cara prawie nie zna jego świata, Eliason widziała tylko z okien samochodu. Może powinien pokazać jej coś więcej? Może wtedy zrozumie, że jest tu dla niej miejsce, że ich światy nie są aż tak różne.

Tak, pokaże jej, że to możliwe.

I przekona, że powinni stać się rodziną.

- Dasz mi się porwać? - zapytał nazajutrz, gdy udało mu się osaczyć Carę przy śniadaniu. - Nie na długo. Obiecuję, żadnych pytań i dyskusji, ani słowa na temat profesora Stu.

- Ale po co?

- Bo cię zapraszam. Dajmy sobie szansę, by lepiej się poznać. Zgoda?

- I żadnych rozmów o małżeństwie i dzieciach? - upewniła się Cara.

- Masz moje słowo.

Michael coś knuł. Czuła to, ale nie mogła dociec, do czego zmierza.

Powinna odmówić. Powinna trzymać się od niego z daleka, wtedy łatwiej jej zebrać myśli, łatwiej rozważać ewentualne decyzje. Ale on patrzył na nią z takim żarem, z takim napięciem czekał na jej odpowiedź.

- Tylko nie na długo, mam mnóstwo rzeczy do zrobienia - zgodziła się w końcu.

- Na szczęście Parker już przyjechała, więc trochę cię odciąży. - Michael prowadził ją do głównego wyjścia.

- Dokąd idziemy?

- Zabieram cię do miasta. To niespodzianka.

Limuzyna ruszyła. Po drodze Michael opowiadał Carze o mijanych miejscach, pokazywał zabytki stolicy. Wreszcie samochód zatrzymał się przed potężnym gmachem.

- To nasza największa biblioteka - wyjaśnił, uprzedzając pytanie Cary. - Raz w tygodniu zaproszone osoby czytają głośno dzieciom. Dziś wypadło na mnie. Pomyślałem sobie, że może cię to zainteresuje.

Cara nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc w milczeniu podążyła za Michaeliem do wejścia. Było jej miło, że wybrał akurat taką okazję. Pomyślał o niej.

Wkrótce znaleźli się w kameralnej salce. Cara spostrzegła dyskretnie rozmieszczonych ochroniarzy, ale Michael zdawał się w ogóle ich nie zauważać. Całą uwagę skupił na zgromadzonych przedszkolakach.

Bibliotekarz przedstawił gościa. Książę zajął miejsce, wziął książkę i zaczął czytać.

Świetnie mu szło. Wcielał się w występujące w bajce postacie, zmieniał modulację głosu, zabawnie naśladował różne dźwięki. Cara mimowolnie wyobraziła go sobie czytającego książeczkę ich dziecku i zrobiło się jej ciepło na sercu. Oddała się marzeniom. Nagle dotarło do niej, że Michael już skończył.

- Chcecie posłuchać jeszcze jednej bajki? - zwrócił się do dzieci. - Przeprowadziłem dziś moją znajomą. Przyje-

chała do nas z Ameryki i ma na imię Cara. W swoim mieście prowadzi księgarnię i często czyta dzieciom książeczki.

- Popatrzyl na nią. - Caro?

Nie miała innego wyjścia. Michael podał jej książkę. Bajka o Czerwonym Kapturku. Nie mogła się nie roześmiać.

- Obmyśliłeś to sobie - wyszeptala.

- Przyznaje Się bez bicia.

Jakiś chłopczyk podniósł rączkę i z miejsca zadał pytanie:

- Czy pani jest księżniczką księcia?

Cara czuła na sobie uważny wzrok Michaela. Wraz z dziećmi czekał na jej odpowiedź.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Jestem jego znajomą.

- Ale może kiedyś zostanie moją księżniczką - dodał książę, uśmiechając się do chłopca.

Cara posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, a bibliotekarz zrobił zdziwioną minę. W górze unosiło się jeszcze parę rąk, jednak Cara wolała więcej nie ryzykować.

- Usiądźcie, a ja zacznę czytać. Dawno, dawno temu...

Znajomy rytm starej bajki uspokajał. Czytanie dzieciom było jednym z ulubionych zajęć Cary. Patrzyła na zasłuchane twarzyczki i na półki uginające się od książek. To był jej świat.

Michael siedział na podłodze, wśród zasłuchanych dzieciaków. Co za wzruszająca scena. Ten obraz bardzo do niej przemawiał. Podobnie jak przywiązanie młodego księcia do rodziny, troska o los państwa, nieskrywana wrażliwość na dzieci.

Gdyby choć na chwilę udało się jej zapomnieć o jego

obecności, może odzyskałaby nieco spokoju. Jednak nic z tego. Po prostu nie da się go ignorować.

- Koniec - oznajmiła.

Dzieci zaczęły bić brawo. Zachęczone przez bibliotekarza, zaczęły zadawać pytania.

- Jakie książki najbardziej pani lubi? - zapytała śliczna blondyneczka.

- „Harry'ego Pottera”? - zawołał jakiś chłopiec.

Cara odetchnęła z ulgą. To tematy, w jakich czuje się pewnie.

- Uwielbiam „Harry'ego Pottera”, ale gdy byłam w waszym wieku, jeszcze tych książek nie było. Czytałam inne...
- zaczęła wymieniać tytuły i autorów.

Gdy skończyła, rączkę podniósł drobny rudy chłopiec.

- Czy pani ma dzieci?

Bezwiednie przesunęła dłonią po brzuchu. Opamiętała się szybko.

- Jeszcze nie - odparła zgodnie z prawdą.

Znowu podniosły się ręce.

- Czy pani i książkę się ożenicie?

- Nie, jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi - powiedziała. Jakby można było nazwać przyjacielem kogoś, kto bez uprzedzenia naraził ją na taką niezręczną sytuację. - Właśnie, to mi przypomniało, że moja przyjaciółka na mnie czeka, więc muszę się z wami pożegnać.

Michael podniósł się i podszedł do niej. Z uśmiechem pożegnał się z dziećmi.

Po co ją tu przywiózł? To pytanie nie dawało jej spokoju.

Michael poprowadził ją do wyjścia, zatrzymując się i zamieniając po kilka słów z dziećmi i ich rodzicami.

Cara nadal nie umiała znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania. Gdy doszli do samochodu, narastający w niej niepokój był już nie do opanowania.

Michael widział, że Cara jest spięta. Przez całą drogę powrotną niemal się nie odzywała. Dopiero na koniec wybuchła:

- Możesz mi wyjaśnić, po co to zrobiłeś?
- Mówiliśmy o Czerwonym Kapturku. Pomyślałem sobie, że będzie ci łatwiej przeczytać coś, co znasz...
- Nie chodzi o to. Po co mnie tam zawiozłeś?
- Bo mam nadzieję, że może z czasem przyjmiesz moją propozycję. Dlatego chcę, byś zobaczyła, na czym polega moje życie. To nie tylko czytanie dzieciom, ale też otwieranie nowych szpitali i inne publiczne wystąpienia. To należy do naszych podstawowych zadań. Bycie członkiem rodziny panującej ma bardzo wiele aspektów.
- Ale ja nie jestem księżną ani księżniczką.
- Liczę na to, że się nią staniesz. Chcę ci pokazać, że mój świat nie różni się aż tak bardzo od twojego. Że można je połączyć.

Cara nic nie odpowiedziała. Michael nie nalegał.

Zależy mu, by poznała jego codzienne zajęcia. By zdała sobie sprawę, jak istotną rolę odgrywa w życiu społeczeństwa, jak wiele znaczy dla swoich poddanych.

Chce, by o tym wiedziała, by nie było to dla niej zaskoczeniem, bo naprawdę wierzy, że nadejdzie dzień, gdy Cara zgodzi się iść razem z nim przez życie.

Z każdą chwilą utwierdzał się w przekonaniu, że tylko tego pragnie. Tylko ona jest dla niego ważna. Ona i ich dziecko.

Tylko dlaczego tak trudno ją przekonać? Dlaczego nic do niej nie trafia? Mogą stworzyć bardzo szczęśliwą rodzinę, taką, jaką stworzyli jego rodzice. Odnaleźć to, czego Michael dotąd szukał, choć tak naprawdę nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Jeśli Cara odda mu swe serce, to na zawsze.

I tylko o to ją prosi.

Ledwie Cara wysiadła z limuzyny, od razu wpadła w wir zajęć, jednak przez cały dzień chodziły jej po głowie słowa Michaela.

Chciał pokazać jej swój świat, udowodnić jej, że do siebie pasują.

Czy to możliwe?

Na szczęście była zbyt pochłonięta bieżącymi sprawami, więc nie miała czasu na myślenie o Michaelu, o wizycie w bibliotece i o tym, co powinna zrobić.

Musi podjąć decyzję, to jasne. W dodatku czasu jest coraz mniej. Tylko te jego słowa... Wciąż nie dawały jej spokoju.

Postanowiła, że teraz nie będzie się nad tym zastanawiać. Nie będzie się oszczędzać, zabierze się ostro do pracy.

Wieczorem padała z nóg, ale natrętne pytania powróciły. Czy mogłaby tu zostać? Czy mogłaby zamieszkać w Eliason?

Sen nie przychodził. Cara przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, co jest najlepsze dla niej, dla Michaela i, co najważniejsze, dla ich dziecka?

Następny dzień nie przyniósł żadnej odmiany i żadnej decyzji. Wieczorem podekscytowana Cara powtarzała sobie te same pytania.

I znów powracały do niej słowa Michaela.

Kiedy dwa dni po wizycie w bibliotece podeszła rano do biurka, znalazła na nim książkę, której tam wcześniej nie było. Wzięła ją i popatrzyła na tytuł. „Dziewięć miesięcy”.

Niektóre rozdziały były zaznaczone.

Kalendarium ciąży. Etap po etapie. Gdzieniegdzie widniały znaki zapytania.

Zdjęcia rozwijającego się płodu, tydzień po tygodniu, a przy jednym podpis: „Nasze dziecko w tym tygodniu”.

Łzy popłynęły jej z oczu.

Nie umiała płakać jak gwiazdy filmowe. Szloch wstrząsał jej ciałem, potoki łez płynęły po policzkach.

„Nasze dziecko w tym tygodniu”.

Michael dokładnie przeczytał książkę. Chciał wiedzieć jak najwięcej. On kocha to dziecko.

Wiedziała o tym przez cały czas, tylko nie dopuszczała do siebie tej myśli.

Michael kocha to dziecko równie gorąco jak ona.

Czy mogłaby je zabrać i wyjechać do Stanów, skoro wie, że Michael musi tu zostać?

Łkała coraz bardziej rozpaczliwie.

I co ona ma teraz poczuć? Co zrobić, by nikt nie ucierpiał? Ani ona, ani Michael, a przede wszystkim ich dziecko.

Musi się opanować. To tylko hormony. Dość hysterii. Czowała się zmęczona płaczem i niepewnością.

- *Cara mia*, co się stało? - nieoczekiwanie rozległ się głos Michaela.

- Dlaczego tak się skradasz? - prychnęła, pociągając nosem i ocierając oczy.

- Co się stało? - powtórzył.

- Nic. - Wsunęła książkę pod stertę papierów.

Zauważył to. Podeszedł i wyjął książkę.

- Znalazłaś ją.

- To nie fair.

- Nie miało być fair - rzekł miękko.

Cara wstała z fotela i wyszła na taras.

Michael poszedł za nią. Starła się nie zwracać uwagi na jego obecność. Zapatrzyła się na ogrodową fontannę. Szum spadającej wody uspokajał jej rozdygotane nerwy.

Czuła, że on jest tuż za nią. Nie dotykał jej, ale był bardzo blisko.

- Gdy się pobierzemy...

- Nie pobierzemy się.

Zignorował jej oświadczenie i mówił dalej:

- Wyobrażam sobie, jak wtedy będzie. Będziemy tu sobie siedzieć i opowiadać o wydarzeniach mijającego dnia. I rozmawiać o dzieciach.

- O dzieciach? - zdumiała się. - W liczbie mnogiej?

- No jasne. Będziemy mieć przynajmniej siedmioro - zapewnił z przekonaniem Michael.

- Ty chyba żartujesz!

- Dokładną liczbę możemy ustalić - rzekł, kładąc rękę na jej ramieniu. - Jaki masz pomysł? Więcej? Może dziesięcioro? Powinnaś mieć dużo dzieci. Będziesz wspaniałą mamą.

- Tego się nie wie z góry. Myślałam, że z jednym chyba jeszcze sobie poradzę.

- No to może trójka? To całkiem dobry kompromis. Tak, trójka będzie w sam raz.

- Trójka? - powtórzyła. - To nie będzie do pary.

Michael pokrzepiająco uściśnął jej dłoń.

- Na razie wystarczy nam jedno. No, chyba że będą bliźnięta. Chciałbym, żeby tak było. Oczywiście nie będziemy ubierać ich tak samo. Powinny mieć poczucie swej odrębności.

- Daj spokój - zachnęła się Cara. Już perspektywa jednego dziecka była przerażająca. Przecież nie miała zielonego pojęcia o wychowaniu dzieci.

Dla Michaela problem jakby w ogóle nie istniał. Mówił o tym, jakby to było coś absolutnie oczywistego.

- Czyli tu się zgadzamy. Jeśli będziemy mieć bliźnięta, to nadamy im różniące się od siebie imiona. Będziemy zachęcać, by każde rozwijało własne zainteresowania.

- Żadnych bliźniąt - oświadczyła kategorycznie Cara, modląc się w duchu, by jej słowa się spełniły.

Jeszcze nie zdążyła do końca oswoić się z myślą, że w ogóle będzie mieć dziecko.

- Robiono ci już USG? - zapytał Michael.

- Tak, przed wyjazdem ze Stanów, ale nie mówiono, by to mogła być ciąża mnoga. I, przyznam szczerze, wcale bym tego nie chciała.

Popatrzyła na rozciągający się przed nią starannie utrzymany ogród. Czy kiedyś jej dziecko będzie się tutaj bawić?

- No dobrze. - Michael stanął tuż obok. - Skoro nic ci nie powiedzieli, to trudno. Ale może już określili płęć?

- Było za wcześnie. A nawet gdyby wiedzieli, wołałabym niespodziankę. - Nie dotykał jej, ale całym ciałem czuła jego bliskość.

Dlaczego on tak na nią działa?

- W takim razie niech to będzie i dla mnie niespodzianka. - W jego tonie usłyszała nutkę rozczarowania.

- Ty chciałbyś wiedzieć? - Odwróciła się i od razu zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Jego niebieskie oczy wydały się jeszcze bardziej błękitne. Nie mogła im się oprzeć.

- Zdradzę ci pewien sekret - powiedział, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu. Gdy się uśmiechał, w kącikach oczu robiły mu się urocze zmarszczki. - Co rok zakradałem się, by podpatrzeć prezenty, które przyniesie Mikołaj. Moja mama próbowała wszystkiego. Chowała je, zaklejała. Jednak zawsze znalazłem sposób, by się do nich dostać i nie zostawić śladów. Mama nie miała dowodów, że to zrobiłem, ale wiedziała. Matki wyczuwają takie rzeczy. Zawsze byłem niecierpliwy, nie mogłem się doczekać, ale teraz uzbroję się w cierpliwość, dla ciebie.

Cara uśmiechnęła się, słysząc to wyznanie.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, Tommy na pewno ci powie. Tylko musisz obiecać, że się przede mną nie zdradzisz.

Michael potrząsnął głową.

- Nie, poczekam z tobą.

- Dziękuję. - Dopiero teraz zauważyła, że trzyma go za rękę. I było jej z tym dobrze.

- Wiesz co? - zagadnął. - Po raz pierwszy, gdy rozmawiamy o dziecku, nie przywołałaś profesora Stuarta.

Już chciała odpowiedzieć, ale Michael nie dał jej dojść do słowa.

- Nic nie mów - rzekł. - Wiem, że masz na podorędziu mnóstwo historyjek na jego temat, ale teraz pozwól mi wyobrazić sobie, że on nie istnieje. Że odszedł na zawsze.

Cara zaśmiała się cicho.

- No wiesz! Biedny profesor Stu. To wielka strata. Był taki młody i pełen życia...

- Nie mów nic. Nikt za nim nie będzie płakał. Doczekał smutnego końca. Powiedzieć ci, co z nim się stało?

Jego zaraźliwy śmiech sprawił, że i ona się roześmiała.

- Widzę, że sporo o nim myślałeś.

- Może trochę - przyznał.

Cara znów zachichotała.

- Lubię, jak się śmiejesz. Wczoraj tak się śmiałaś, gdy rozmawiałaś z moją mamą o kwiatkach na przyjęcie. Uwielbiam twój śmiech. Chciałbym go ciągle słyszeć. Codziennie. Chciałbym patrzeć, jak się uśmiechasz.

-Ja...

- Nic nie mów. Czujesz się lepiej i niech tak zostanie.

- Mam problemy z panowaniem nad emocjami - wyznała. - Wprawdzie cliche reklamy zawsze do mnie przemawiały, ale teraz od razu płaczę. Nawet gdy tylko o nich pomyślę.

- Wyczytałem, że to normalne. To przez hormony. Kobiety oczekujące dziecka przeżywają zmienne nastroje, niezależnie od okoliczności. Ty masz bardziej złożoną sytuację, wiele pytań i problemów do rozwiązania. Na przykład moją propozycję małżeństwa.

- Nie poddajesz się, co?

Przyciągnął ją do siebie.

- Jestem wytrwały i uparty. Można mi to dodać do nazwiska.

- Jakby jeszcze ci było za mało - przekomarzała się. - Wszyscy w waszej rodzinie mają tyle imion.

- Tak musi być. Trzeba uhonorować naszych przodków, by nikt nie poczuł się urażony. Właśnie, skoro o tym mówimy - podchwycił zręcznie - zastanawiałem się nad imieniem dla naszego dziecka. Może masz jakiś pomysł?

Jak tylko Cara dowiedziała się, że jest w ciąży, szukała odpowiedniego imienia.

- Myślałam o czymś tradycyjnym. Może Ruth?

Michael nic nie powiedział, lecz zmarszczył nos.

- Mary Margaret? Moglibyśmy nazywać ją Maggie.

Znowu się skrzywił.

- Taki z ciebie mądrała? No to co proponujesz?

- Persefona.

- Uff! - Cara głośno wypuściła powietrze i przewróciła oczami, by podkreślić swój niesmak. - Chcesz, żeby dzieci ciągle jej dokuczały? Persefona?

- Imię powinno nieść jakieś przesłanie. Moje odzwierciedla historię naszej rodziny. Powiem ci, *cara mia*...

- Cara - poprawiła go, choć już samo brzmienie tego pieszczotliwego określenia budziło w niej lekki dreszczyk. Oczywiście nigdy mu tego nie powie, lecz to jego *cara mia* sprawiało jej wielką przyjemność.

Michael uśmiechnął się.

- *Cara mia*. Dla mnie to wiele znaczy.

Nie chciała ciągnąć tego tematu.

- Persefona? - powtórzyła.

- Znasz jej historię? - zapytał.

- To postać z mitologii, prawda?

Michael skinął głową.

- Była córką Demeter. Została porwana przez Hadesa, boga świata podziemi. Jej matka, bogini płodności, nie mogła się z tym pogodzić. Ziemia przestała rodzić, stała się jałowa. W końcu Zeus nakazał Hadesowi, by uwolnił Persefonę. Niestety, było za późno, bo Persefona zjadła w podziemiach pestkę granatu i już nie mogła opuścić ich

na stałe. Jedynie dwie trzecie roku mogła spędzać na ziemi ze swoją matką. Wtedy wszystko zaczynało kwitnąć, ziemia znowu rodziła. Potem Persefona wracała do podziemi, do świata zmarłych. Taki los czeka nasze dziecko. Będzie miotać się między nami, nigdzie nie będąc u siebie.

- Czy trochę nie przesadzasz? - zapytała cicho, choć dobrze wiedziała, że w tym stwierdzeniu jest sporo prawdy.

Gdy stąd wyjedzie, będzie cierpieć nie mniej niż mityczna Demeter.

- Nie - odparł ze smutkiem. - Ja będę między niebem a piekłem - rzekł. - Wyjdź za mnie, *cara mia*.

- Nie wyjdę za mąż dlatego, że muszę.

- Zależy mi, byśmy razem wychowywali nasze dziecko. Ty i ja. Pobierzmy się.

Gdyby to powiedział! Tylko te dwa słowa! Proszę, modliła się w duchu. Proszę, powiedz, że mnie kochasz!

Nagle spłynęło na nią olśnienie. Zrozumiała, dlaczego tak bardzo jej na tym zależy. Bo ona go kocha.

Może się z tym nie godzić. Może odrzucać to, co czuje. Przekonywać samą siebie, że to niemożliwe, że to za szybko. Jednak taka jest prawda. Kocha go.

Powiedz to, błagała w duchu. Wtedy i ona wyzna mu swoje uczucia. Niech tylko powie, że ją kocha. Że to nie małżeństwo z obowiązku.

Nie ukrywał, że mu się podoba. Wciąż wspominał ich wspólną noc. Jednak to za mało. Chce stworzyć rodzinę, wspólnie wychowywać dziecko. Jednak i to nie wystarczy.

Nie powiedział tych słów.

- Muszę to przemyśleć - wyszeptwała Cara.

Przesunął dłonią po jej zaokrąglonym brzuchu.

- Nie zostało już dużo czasu. I stawka jest wysoka.
- Tak - powtórzyła smutno.

Stawką jest jej serce. A wystarczyłyby te dwa krótkie słowa, by je ocalić.

- Zjemy razem kolację? Tylko we dwoje. Niedługo pojawiają się pierwsi weselni goście i nie będziemy mieć czasu dla siebie. - Urwał na chwilę. - Nie będziemy poruszać poważnych tematów, obiecuję. Pogadamy sobie niezobowiązująco. Jakbym zaprosił cię na randkę.

- Dobrze - przystała. Może ten wspólny wieczór otwori mu oczy? Może zrozumie, że łączy ich coś więcej niż dziecko... Że to miłość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stale brzmiały mu w uszach słowa Cary.

Powiedziała, że nie wyjdzie za mąż dlatego, że musi.

To stanowcze stwierdzenie powracało do niego bezustannie, niepokojąc i raniąc. Musi dać jej czas, poczekać. Niech jeszcze raz przemyśli sobie jego propozycję.

Nie wyjdzie za mąż, tylko dlatego, że musi.

Nie kocha go. Nie czuje tego, co on czuje do niej.

Małżeństwo byłoby dla niej poświęceniem, przykrą koniecznością. Zrobiłaby to wbrew sobie. A on marzył o takim uczuciu, jakie stało się udziałem jego rodziców, jakie spotkało Parker.

Marzył o związku opartym na miłości.

Może wszystko dzieje się za szybko, może Cara potrzebuje więcej czasu, by go pokochać.

Dzisiaj postara się ją przekonać, że mają szansę, że między nimi naprawdę iskrzy.

Podoba się jej. Wie o tym. A to już coś, jakiś punkt wyjścia. Wystarczy, by coś się z tego rozwinęło.

I on zrobi wszystko, by tak się stało.

Kroił oliwki, z trudem zmuszając się do skupienia na gotowaniu. Zwykle lubił pitrasić. Czuł się wtedy swobodnie, zapominał o swej pozycji i zobowiązaniach. Jednak

dzisiaj nie był w stanie się skoncentrować. Zbyt wiele myśli kłębiło się w jego głowie.

Dlaczego tak jest? Dlaczego wszystko idzie jak z kamienia? Dlaczego?

Sięgnął po pomidory i zaczął kroić je na cząstki.

Miejsce Cary jest tutaj, w Eliason, przy nim. Dlaczego ona nie chce tego zobaczyć, dlaczego tak się opiera?

Nagle ktoś zastukał do drzwi. Michael wytarł ręce i przeszedł przez salon, by otworzyć.

- Cześć - odezwała się nieśmiało Cara.

Odetchnął lżej. Ściśnięty żołądek zaczął się uspokajać.

Cara miała na sobie spodnie i zieloną koszulkę polo. W kolorze swoich oczu.

- Cześć. - Otworzył drzwi szerzej i wpuścił ją do środka.

- Cieszę się, że przyszedłaś.

- Nigdy nie byłam w tej części zamku.

- To moje prywatne apartamenty. Mam dom na południe od miasta, ale z różnych względów bardzo często muszę być tu, na miejscu, dlatego urządziłem sobie niekrepujące lokum. Po trzydziestce raczej mało kto mieszka z rodzicami, ale w moim przypadku liczy się też bezpieczeństwo. Poszedłem więc na kompromis. Mam swoje skrzydło.

- Bardzo tu ładnie.

Michael spróbował popatrzeć na salon jej oczami. Skórzane meble, ciemnoczerwone ściany, wielka biblioteka. Wygodnie, a jednocześnie bez przepychu.

- Lubię książki - powiedziała.

Michael roześmiał się.

- Jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Poprowadził ją do kuchni.

- Cieszę się, że przyjąłeś moje zaproszenie. - Nie chciał, by zabrzmiało to tak oficjalnie, choć z drugiej strony trochę dystansu było mu na rękę. Łatwiej mu będzie się powstrzymać, by jej choć nie musnąć.

Korciło go, by przyciągnąć ją do siebie, przytulić mocno i trzymać w objęciach tak długo, póki nie zgodzi się zostać z nim na zawsze. Ale zbyt dobrze zdążył już ją poznać. Sprawiała wrażenie kruchej i delikatnej, w rzeczywistości zaś miała swoje zdanie i umiała go bronić.

- Usiądź. Już kończę.

- Sam gotujesz? - zapytała.

Roześmiał się.

- A co, obleciał cię strach?

Pokręciła głową, po czym usiadła na wysokim stołku po drugiej stronie kuchennego blatu.

- Nie. Domyślam się, że skoro gotujesz, robisz to znakomicie.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo nie zadowolasz się połowicznymi sukcesami. Umiesz dążyć do celu. Poznawałeś tajniki gotowania do tąd, dokąd nie osiągnąłeś satysfakcjonującego rezultatu. Zgadłam?

- Umieć dążyć do celu? To chyba komplement.

- Albo subtelny sposób powiedzenia ci, że jesteś uparciuchem.

Wcale nie poczuł się urażony. Roześmiał się.

- Nie będę zaprzeczał. A teraz zależy mi...

Nie dała mu skończyć.

- Masz piękny widok. - Wyjrzała przez okno.

- Widzisz tę drogę? - Michael spokojnie przyjął zmia-

nę tematu. Nie będzie poruszać trudnych problemów. Dziś chce nacieszyć się jej towarzystwem.

Cara popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Dawno temu przejeżdżał tędy mój pradziad. Wtedy to była wąska, polna dróżka. Pradziadek ujrzał wzgórze, zatrzymał się i powiedział do swoich towarzyszy, że tu wybuduje swój dom. I tak się stało. To u nas rodzinne. Gdy postanawiamy coś zrobić, robimy to. Zamek jest od pokoleń naszą rodzinną siedzibą.

- Jest piękny.

- Tak, a z wieży widać każdy, nawet najodleglejszy zakątek państwa.

- Naprawdę? - zapytała Cara.

- Eliason jest niewielkim krajem, mniejszym od wielu stanów w twojej ojczyźnie. Ale dla mnie to nie ma znaczenia.

- Masz powody do dumy. Tu jest tak pięknie. Miasto jest prześliczne. I tyle w nim kontrastów, historia i nowoczesność.

- Mnie też to zawsze zachwyca. Razem z ojcem chcemy to wykorzystać, przyciągnąć przemysł, zwłaszcza komputerowy. Marzymy, by Eliason stało się europejską Doliną Krzemową. Jednocześnie bazujemy na naszej historii, na niej chcemy oprzeć turystykę...

Cara z przyjemnością przysłuchiwała się jego planom. Było w nim tyle pasji, tyle autentycznego zaangażowania.

Miał pełną świadomość wyzwań, jakie przed niewielkim państwem stawia dzisiejsza rzeczywistość. Gdy kiedyś przejmie po ojcu władzę, wprowadzi swoje słowa w czyn. Czy ona umiałaby się odnaleźć w roli jego towarzyszki?

Michael podał sałatę, potem pyszny makaron, a do tego pieczywo czosnkowe. Popijali musujący sok winogronowy.

Jedząc, rozmawiali swobodnie.

- Nie zanudzam cię? - zapytał w pewnej chwili.

Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, natychmiast czuła łączącą ich więź.

- Caro? - powtórzył.

- Nie, skądże. Bardzo ciekawie mówisz, z wielkim przejęciem.

Mogłaby w nieskończoność słuchać jego głosu. Uwielbiała jego brzmienie, jego melodię.

Michael poprowadził ją na balkon. Spodziewała się, że ją obejmie, jednak on trzymał się na dystans. Był blisko, ale nie nazbyt. Cara poczuła ukłucie zawodu.

Popatrzyła na drogę, która kiedyś przywiodła tu jego przodka. Droga do zamku. A nawet więcej - droga do domu.

Wzięła głęboki oddech, rozkoszując się czystym wieczornym powietrzem. W tym powietrzu unosił się też... jego zapach. Ciepły i...

Zapraszający.

Dlaczego jej myśli wciąż biegną ku niemu?

- ..ludzie nalegali... - Michael ciągnął swoją opowieść.

Nalegali.

Ona też nalegała, by dał jej spokój. By przestał namawiać ją do małżeństwa. Ale on nie usłuchał.

No właśnie, podczas dzisiejszego spotkania ani razu nie ponowił swej propozycji.

Powinna wyznać mu swoje uczucia. Tylko co się stanie, jeśli on powie, że ich nie podziela? Podoba mu się, lubi ją,

owszem, ale nic ponadto. Chce się z nią ożenić z poczucia obowiązku. Przecież wtedy serce jej pęknie.

- Wiesz, nigdy wcześniej nikogo tutaj nie zaprosiłem - rzekł. - To jest mój azyl, moja kryjówka. Tu uciekam przed światem, obowiązkami, przed dworskim ceremoniałem.

Zmieszana Cara odpowiedziała cichutko:

- Dziękuję, że mi to pokazałeś.

- Caro, jest tyle rzeczy, które chcę ci pokazać, które chcę z tobą dzielić, tylko musisz mi na to pozwolić.

Och, jakże chętnie powiedziałyby teraz: tak. Co z tego, że znają się tak krótko? Z każdym dniem poznawała go coraz lepiej, codziennie dowiadywała się o nim czegoś więcej. I to on będzie ojcem jej dziecka.

Michael jest silny i wytrwały. Gdy raz wytknie sobie cel, zmierza do niego i nic nie jest w stanie go zatrzymać. Gdy kocha, kocha całym sercem. Już pokochał ich dziecko. Nic dziwnego, że chciałby je zatrzymać w swojej ojczyźnie. Dlatego gotów jest nawet ożenić się z nią.

A to oznacza małżeństwo bez miłości. Dla dobra dziecka. Ale co się stanie, jeśli ich związek nie wytrzyma takiej próby?

Fizyczna fascynacja i wspólne dziecko to za mało, by na tym budować. W każdym razie nie na dłuższą metę.

Cara nie takiego życia pragnęła.

Naraz doznała olśnienia. Znalazła rozwiązanie.

- Wiesz, chyba mam pomysł na rozwiązanie naszego problemu - powiedziała, gorączkowo zbierając myśli.

- Jaki? - zapytał Michael. - Zgodzisz się za mnie wyjść?

- Nie. To nie mogłoby się udać, nie na dłuższą metę, a poza tym ja naprawdę chcę wyjść za mąż z miłości. Skoro jednak w naszym przypadku taka ewentualność nie wcho-

dzi w grę... - urwała na chwilę, łudząc się, że Michael za-
protestuje.

Ale on milczał. A tak czekała na te dwa słowa!

- Więc skoro tak nie jest - ciągnęła - przeprowadzę się do
Eliason. Przyda się tu jeszcze jedna księgarnia. A ty będziesz
mógł widywać się z dzieckiem, kiedy tylko zapragniesz.

- To jest ten twój pomysł?

Michael wcale nie wydawał się zadowolony.

- Tak. To doskonałe rozwiązanie. Shey będzie mieszkać
w pobliżu, a i Parker będzie wpadać od czasu do czasu. Nie
stracę kontaktu z przyjaciółkami, a ty z dzieckiem. To do-
skonale rozwiązanie.

- Doskonałe rozwiązanie? - Michael nie krył niesmaku.

- Michael, wydawało mi się, że chcesz być blisko dziecka,
a to wybawi cię od małżeństwa bez miłości. No i dziecko
będzie blisko ciebie.

-Ja... - Michael nagle urwał, po czym powiedział
oschle: - Myślę, że pora się pożegnać.

Dlaczego był zły? Co go tak rozgniewało?

- Porozmawiajmy jeszcze...

- Nie teraz. Muszę mieć trochę czasu, by rozważyć two-
ją propozycję.

Odprowadził ją do wyjścia.

- Dziękuję za wspólną kolację - rzekł oficjalnie.

- Michael... - zaczęła niepewnie Cara.

- Dobranoc - uciał krótko.

Cara wyszła, ale on ciągle słyszał jej słowa.

Zwykle zdecydowany, przy niej tracił ostrość widzenia,
drczyły go wątpliwości.

Musi zasięgnąć rady.

Potrzebował kogoś, kto będzie mieć jasny ogląd sytuacji i nie zawaha się powiedzieć wprost, co myśli. Były tylko dwie osoby, do których mógł teraz się zwrócić i o których wiedział, że nigdy go nie zawiodą. Księżę i księżna. Nie tylko dlatego, że to jego rodzice. Również dlatego, że to, co wydarzy się z Cara, będzie przekładać się na losy monarchii.

Była już późna pora, jednak Michael nie wahał się. Poszedł prosto do apartamentów rodziców i zapukał do drzwi.

- Proszę! - rozległ się głos ojca.

- Michael! - zdziwiła się matka, widząc wchodzącego syna. Była w stroju domowym: dresowych spodniach i sportowej bluzie. Sądząc po napisie, był to prezent od Parker.

Matka uścisnęła syna serdecznie, a ojciec popatrzył na niego badawczo.

- Dawno nie przychodziłeś do nas o tak późnej porze - zauważył. - Ostatnio gdy byłeś nastolatkiem.

Matka pociągnęła syna na kanapę i usiadła obok niego.

- Tak się cieszę, że do nas przyszedłeś. Jak kiedyś. Mów, co się stało? Od tygodni jesteś jakiś nieswój.

- No więc... - Michael nie wiedział, od czego zacząć. Zwłaszcza że sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury. - Chodzi o Carę. I o mnie. Ja...

- Bardzo ją polubiłam - z przekonaniem powiedziała matka. - To wspaniała dziewczyna. Bylibyśmy bardzo zadowoleni, jeśli zaczęłbyś się z nią spotykać.

- Chodzi o coś więcej. Poznaliśmy się już wcześniej, jeszcze przed jej przyjazdem do Eliason. Kiedy byłem w Stanach i pojechałem do Parker.

- Mów śmiało - zachęcił go ojciec.

- Stało się dokładnie tak, jak kiedyś było z wami. Nigdy nie sądziłem, że mogę zakochać się w kimś od pierwszego spojrzenia. - Michael wiedział, że nie wolno mu poprzestać na tym wyznaniu. - Cara jest w ciąży, ze mną. Zdaję sobie sprawę, jaki skandal...

Matka uciszyła go machnięciem ręki.

- Daj spokój, na to przyjdzie czas. Powiedz teraz, jaki jest twój stosunek do Cary. I do dziecka.

- Kocham ją i jestem szczęśliwy, że zostanę ojcem... z wyjątkiem chwil, kiedy strasznie się tego boję. Co będzie, jeśli się nie sprawdzę? Jeśli nie uda mi się być takim rodzicem jak wy? Parker i ja zawsze mieliśmy świadomość, że jesteśmy dla was najważniejsi. Staliście na czele państwa, ale przede wszystkim byliście rodzicami. A jeśli ja tego nie potrafię?

- Kochasz Carę, więc pokochasz dziecko i wypracujesz swój sposób na życie, bo wiesz, co jest najważniejsze - rzeczowo powiedział książe. - Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- No to kiedy ślub? - zapytała matka. Naraz uśmiechnęła się promiennie i wykrzyknęła: - Och, będę babcią! - W jej oczach błysnęły łzy szczęścia. - Michael, od razu cię uprzedzam, że strasznie rozpuszczę twoją pociechę! Już to widzę! Ile nakupię prezentów!

Michael patrzył na rozpromienioną matkę. Już czuła się babcią!

- No to jakie są wasze plany? - zapytał ojciec.

- Prosiłem Carę, by za mnie wyszła... wiele razy. Ale ona nie chce. Nie chce wychodzić za mąż z poczucia obowiązku. - Poczuł ukłucie bólu. - Choć dziś wieczorem za-

proponowała, że przeprowadzi się do Eliason, bym mógł być blisko dziecka.

- Och, to przekleństwo naszej rodziny. - Ojciec pokręcił głową. - Mężczyznom z naszego rodu nic nie przychodzi łatwo i bez problemów. Zanim przekonałem twoją mamę, by za mnie wyszła...

- Nie słuchaj go. Zgodziłam się od razu.

- Za dwudziestym razem. Liczyłem.

- Pierwsze dziewiętnaście się nie liczyło. To nie były poważne propozycje. Dopiero za dwudziestym razem to się zmieniło. Przemyślałeś sobie wszystko i doszedłeś do wniosku, że Eliason zaakceptuje Amerykankę w roli księżnej.

- Myślicie, że mam jakąś szansę? Że Cara się zgodzi?

Matka pocałowała go w policzek.

- Byłaby bardzo nierozsądna, gdyby tego nie zrobiła.

Och, powinien wcześniej przyjść do nich i wszystko opowiedzieć. Rodzice są po jego stronie i to dodało mu sił. Dopiero teraz zrozumiał, jak ważne było dla niego ich wsparcie.

- Poczekaj - powiedziała matka. Wstała i poszła do sypialni. Po chwili wróciła, niosąc małe pudełeczko. - Dostałam to od twojego dziadka. To pierścionek zaręczynowy babci. Jeśli chcesz, weź go dla Cary.

Michael otworzył pudełeczko i popatrzył na brylant otoczony wianuszkami topazów.

- Jest piękny.

Książę Paul milczał, lecz wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Był poruszony gestem żony.

Odwrócił się do syna.

- Nie popędzaj Cary. To u nas rodzinne, zakochujemy się natychmiast i na zawsze, ale może ona potrzebuje wię-

cej czasu. Ponawiaj swoją propozycję, choćby i dwadzieścia razy. Dla ciebie będzie to trwało wieczność, ale jeśli ją kochasz...

- Kocham ją - zapewnił Michael.

- W takim razie warto poczekać.

- Daj jej trochę ochłonać - dodała matka. - Już sam fakt, że jest w ciąży, wytrącił ją z równowagi. Musi się z tym oswoić. Kochaj ją i wspieraj. Nie ponaglaj jej, ale staraj się ją przekonać, że chodzi ci o nią samą. Że pragniesz jej jako kobiety, a nie jedynie jako matki swojego dziecka.

- Oczywiście, że chodzi mi o nią.

- Powiedz jej to, nie raz. Ale bądź cierpliwy.

- Mam dać jej wolną rękę? - wymamrotał.

- Właśnie. - Księżna uśmiechnęła się. - No to kiedy mam się spodziewać pierwszego wnuczątka? Muszę przygotować tyle rzeczy!

Michael pokrótce wprowadził rodziców w szczegóły. Rozmowa z nimi dobrze mu zrobiła, jednak przez cały czas zastanawiał się, jak zdoła trzymać się z daleka od Cary, skoro marzy tylko o tym, by być jak najbliżej niej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Unika jej.

Taki wniosek sam się nasuwał.

Ostatnio Michael schodził jej z drogi, nie było go nigdzie, gdzie się pojawiała. Jeśli niechący gdzieś na siebie wpadali, od razu ruszał w przeciwną stronę.

Jakby zależało mu na zachowaniu dystansu.

Nie przysyłał kwiatów. Nie proponował małżeństwa.

Jeszcze niedawno to ona skradała się bocznymi korytarzami, by uniknąć spotkania z księciem, teraz sytuacja się odwróciła. Cara specjalnie chodziła głównymi szlakami, w nadziei, że może go ujrzy.

Jeśli gdzieś byli razem, Michael uśmiechał się oficjalnie i uprzejmie pytał o zdrowie. I na tym ich kontakty się kończyły.

To było ponad jej siły.

Brakowało jej go. Jego uśmiechu, leciutkich skinieć głową, jego bliskości, jego rąk błędzących po jej zaokrąglonym brzuchu, żartów, pogodnych przekomarzań, pocałunków.

Czuła w sobie jakąś dziwną, ogromną pustkę.

A wszystko po tym, jak powiedziała, że przeniesie się do Eliason. Zrobiła to bez namysłu, pod wpływem chwili. Tak samo było wtedy, gdy go poznała. Musi to sobie zapa-

miętać... już nigdy więcej nie działać bez zastanowienia. Trzeba postępować racjonalnie i wszystko dobrze sobie wcześniej przemyśleć. Każdą rzecz dokładnie rozważyć, zbadać wszystkie za i przeciw.

- Cara? - głos Shey wyrwał ją z rozmyślań. Shey przyjechała wczoraj wieczorem i dzisiaj przez cały dzień Cara i Parker wprowadzały przyjaciółkę w przyjęte ustalenia.

- On znowu na ciebie patrzy - powiedziała Parker.

Cara odwróciła się. Po drugiej stronie sali stali Tanner, Jace i Michael. Michael robił wrażenie przygnębionego.

Cara westchnęła.

- O co chodzi? - zapytała Parker. - Jakies problemy?

- Ależ skąd - odparła Cara, udając, że nie rozumie aluzji.

- Nie ma żadnych problemów. Ślub tuż, tuż, ale wszystko jest pod kontrolą. Shey, popatrz na to...

Podsunęła przyjaciółce plan rozmieszczenia gości przy stole. Pracowała nad tym przez wiele dni.

- Najwyraźniej masz jakiś problem - rzekła Shey.

- Żadnego. Wszystko jest przemyślane. Każdy gość ma dokładnie przypisane miejsce, zapewnione odpowiednie towarzystwo...

Shey odłożyła plan na bok. Nie obchodziło jej, jak usiądą goście.

- Parker powiedziała, że pogadamy.

- Tak, ale później. - Dużo później, jeśli to tylko będzie możliwe.

- Nie lubię nie wiedzieć, co się dzieje - mruknęła Shey.

- We wszystko cię wprowadzę, jak tylko wszyscy już się zjadą i zostaną rozlokowani po pokojach - obiecała Cara.

Pierwsza grupa gości powinna pojawić się lada moment.

Cara liczyła, że zamieszanie związane z ich przyjazdem da jej trochę czasu.

Może do tej pory dowie się, co stało się Michaelowi.

Nagle do sali wszedł nieznajomy mężczyzna.

- Przybyli goście, Wasza Wysokość - rzekł do Michaela.

Ogarnęło ją podniecenie. W tej pierwszej grupie powinna być Pearly.

Przesunęła wzrokiem po zebranych. Ambasador stał obok Michaela.

- Nie mogę się doczekać - szepnęła Parker. - Jak myślicie, co zrobią, kiedy się zobaczą?

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do środka weszła spora grupa gości. Rozległy się okrzyki powitalne i wesołe śmiechy.

Libby, Josh i ich dzieci, Meg i J.T.Joe, Louisa i ich dzieci, Aaron i Ella. Mac, Mia i ich córki, Katie i Merry, Sarah i Donovan, którym na Boże Narodzenie urodzi się pierwsze dziecko.

Cara poczuła nagłą więź z Sarah.

Jakże chętnie pogadałaby z nią o dzieciach! Ale na razie nic z tego, musi poczekać. Dopiero po ślubie przyjaciół! Wtedy wszystkim powie. Zresztą nie ma wyjścia, bo ciąża staje się coraz bardziej widoczna. Jeszcze trochę i wszyscy się domyśla.

Jace serdecznie uściśnął siostrę i jej bliźnięta, Amandę i Bobby'ego. Uwadze Cary nie uszło, że Peter, ochroniarz Tannera, nie odstępował Shelly na krok. Gdy tylko Jace ją puścił, Peter zaborczym gestem otoczył dziewczynę ramieniem. Widać było, że między nimi coś jest. Cara nie posiadała się z radości.

Weszła Mabel z Elmerem, a za nimi Josie i Hoffman.

W końcu w drzwiach pojawiła się Pearly Gates z wielką fioletową torbą.

Cara wstrzymała oddech. Trzy przyjaciółki ścisnęły się za ręce i przysunęły się do ambasadora.

Rozpoznał ją.

- Pearly? - wyszeptał. - Pearly Gates? - powtórzył.

Pearly odwróciła się i pobladła. Uśmiech, który już zakwitał na jej twarzy, gwałtownie zgasł.

- Ty! - to było wszystko, co powiedziała.

Ani śladu radości czy zdumienia, jedynie gniew.

- Pearly! - Ambasador nadal był w szoku. - Przyjechałaś do Eliason?!

Pochylił się, jakby chciał ją objąć, ale Pearly odepchnęła go gwałtownie.

- Busterze McClinnon, ty paskudny, wredny łobuzie!

W Carze zamarło serce. W życiu by nie pomyślała, że spotkanie po latach może wyglądać w ten sposób.

- Pearly? - Ambasador był w kropce.

- Przestań tak do mnie mówić! - rzuciła ostro Pearly. - Nie zbliżaj się do mnie, ty łotrze!

Szybkim krokiem wyszła z sali.

Cara bezradnie popatrzyła na Parker, ale przyjaciółkę już obstąpili goście. Shey wycofała się na bezpieczną odległość. Nie radziła sobie w takich sytuacjach i unikała ich. Cara niepewnie popatrzyła na ambasadora. Z pewnością jest załamany.

- Nic się nie zmieniła - rzekł z uśmiechem. - Ani trochę.

- W jego głosie zabrzmiała prawdziwa duma.

- To moja wina - zaczęła Cara. - Gdy usłyszałam two-

ją opowieść, od razu skojarzyłam, że chodzi o naszą Pearly. W końcu ile osób nosi takie imię?

- Jest tylko jedna taka! - odparł ze śmiechem ambasador.

Cara odetchnęła lżej. Nie jest tak źle, jak myślała.

- No właśnie - ciągnęła. - Chciałam wam zrobić niespodziankę. Myślałam, że to będzie dla was przyjemne zaskoczenie, że...

Ambasador nie pozwolił jej dokończyć. Objął ją serdecznie.

- Odnalazłaś moją Pearly! Opowiedz mi o niej. Jak ją poznałaś, co ona robi...

Cara zaczęła opowiadać. Reszta gości przyłączyła się do nich. Rozmowa stawała się coraz bardziej ożywiona.

Po pewnym czasie Cara wycofała się dyskretnie. Szybko odnalazła Pearly. Starsza pani była wzburzona.

- Wiedziałaś, prawda? - Popatrzyła na nią oskarżycielsko. Miała łzy w oczach. - Jak mogłaś?

- Myślałyśmy, że się ucieszysz. Naprawdę nie sądziłyśmy, że zrobimy ci przykrość. To miała być niespodzianka. Przyjemna niespodzianka - dodała.

Pearly westchnęła i otarła oczy.

- Może tak i było. Ale się wygłupiłam...

- Nie mów tak - pocieszała ją Cara. - Byłaś zaskoczona.

- To prawda.

- Wspominałaś nam o nim, więc pomyślałyśmy... - Cara urwała, nie wiedząc, co powiedzieć.

Pearly wzięła ją za rękę.

- Miałyście rację. Po prostu jestem starą, głupią kobietą.

- Nieprawda. Jesteś mądra i... - Cara szukała odpowiedniego słowa. - I doświadczona.

- Ładnie to ujęłaś - zaśmiała się Pearly.

- Może pogadamy? Jeśli chcesz.

Przysiadły na kanapie.

- To było bez sensu. Buster skończył college i przyjechał do domu na wakacje. W sierpniu zaprosił mnie na kolację. Nie do zwykłego baru, gdzie często chodziliśmy, a do eleganckiej restauracji. Pomyślałam sobie, że to coś znaczy, że tyle razy rozmawialiśmy o...

- Myślałaś, że ci się oświadczy?

- Tak - westchnęła Pearly. - Ale tak się nie stało. Powiedział, że wraca na studia magisterskie. Spodziewał się, że będę świętować z nim ten wyjazd. To było ponad moją wytrzymałość. Pokłóciliśmy się. On wyjechał. Zobaczyłam go jakiś rok później. Przyszedł z dziewczyną. I... no sama widzisz. On jest ambasadorem, a ja zwyczajną fryzjerką.

- Pearly, jak możesz? Nie jesteś zwyczajna, jesteś kimś wyjątkowym. Dla nas wszystkich. Nie ma osoby, której nie okazałaś serca, dla której czegoś nie zrobiłaś.

- Chcesz powiedzieć, że jestem wścibską babą? - Pearly uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie, chcę powiedzieć, że wszyscy cię kochamy. Byliśmy pewne, że spotkanie z ambasadorem cię ucieszy.

Cara serdecznie objęła Pearly.

- Może tak jest. Po prostu nie spodziewałam się go zobaczyć. Dlatego tak zareagowałam. - Pearly powoli zaczynała się uspokajać. - Wracajmy - rzekła. - Nie jestem z tych, co chowają głowę w piasek.

Ruszyły z powrotem do gości.

- Tylko nie myśl, że niczego nie zauważyłam. - Pearly znacząco popatrzyła na Czarę. - Zmieniłaś się.

- Słucham? - Cara w popłochu popatrzyła po sobie. Cięża nie była jeszcze widoczna.

Pearly przyglądała się jej badawczo.

- Coś jest, ale nie wiem co. Czymś się martwisz. - Pearly poklepała ją po ramieniu. - Myślałaś, że mnie zagadasz, że nic nie zauważę? Czymś się gryziesz. No, mów!

- A jeśli poproszę, byśmy to zostawiły?

- Nic z tego. W normalnych okolicznościach byś mi się nie wywinęła. Wyjątkowo dam ci trochę czasu.

Cara odetchnęła z ulgą.

- Do wieczora. Wtedy mam nadzieję coś od ciebie usłyszeć. - Pearly popatrzyła wymownie. - No to chodźmy do Bustera. Ciekawe, co się z nim działo przez te lata.

- Co łączyło ambasadora z twoją znajomą?

Michael spotkał się z Carą po kolacji. Martwił się o nią. Była wytracona z równowagi, ledwie tknęła jedzenie. Zastanawiał się, czy nie powinien wezwać lekarza.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, nim zdążyła odpowiedzieć na poprzednie pytanie.

- Tak. A co do Pearly... nie spodziewała się zobaczyć tu ambasadora. Choć gdy się znali, on nie był jeszcze ambasadorem, a po prostu Busterem.

-I dlatego wybiegła z płaczem? Zawsze tak reaguje?

Cara wzruszyła ramionami.

- Kobiety! Nie potrafię ich pojąć. Ambasador też był zaskoczony, a jednak nie zaczął szlochać.

- Wiadomo, mężczyźni umieją ukrywać swoje uczucia. To takie męskie. Dlatego my, kobiety, tak ich za to kochamy - powiedziała z sarkazmem Cara.

Jego słodka Cara od czasu do czasu przybierała zjadliwy ton. Czasami to mu się nawet podobało, ale nie teraz.

Ostatnie dni były jednym koszmarem. Zgodnie z radą rodziców, schodził Carze z drogi, unikał jej, jednak to nie poprawiło ich wzajemnych stosunków. Przeciwnie, miał wrażenie, że jeszcze bardziej ją denerwuje. A przecież nie o to mu chodziło.

- Chyba powinniśmy pomówić - rzekł. - Na osobności.

- Znowu? - zapytała z przekąsem. - Po tym, jak przestałeś się do mnie odzywać i nadaśałeś się, bo nie przyjąłem twojej propozycji, myślałam...

- Wcale się nie nadaśalem - zaprotestował.

- No pewnie! Nadałeś się jak chłopczyk, który nie postawił na swoim. Powiedziałam, że nie wyjdę za ciebie, bo nie wyjdę za mąż tylko dlatego, że muszę i tak wypada. Nadaśałeś się.

-Ja...

Nie dopuściła go do głosu.

-I zamiast okazać wdzięczność, że jestem gotowa zostawić moje dotychczasowe życie, dom, znajomych i zamieszkać tutaj, by umożliwić ci częste kontakty z dzieckiem, przestałeś się do mnie odzywać.

- Dałem ci czas, nie chciałem nalegać. Jednak już pora, byśmy wreszcie coś ustalili.

- Och, książkę wydał rozkaz i jego poddana musi potulnie usłuchać, bo inaczej...

Michael był cierpliwy, ale jego cierpliwość też miała granice. Uciszył Carę w najskuteczniejszy sposób.

Pocałował ją.

Jego pocałunek budził zmysły i oszałamiał.

Czy ona nie czuje, jak bardzo jej pragnie? Doceniał jej

gest, jej gotowość zamieszkania w Eliason, by mógł spotykać się z dzieckiem, ale chodziło mu o coś więcej.

Czy ona nie czuje, że muszą się pobrać, być razem? Że są dla siebie stworzeni? Może ten pocałunek jej to uświadomi.

Cara wydała cichy okrzyk i zarzuciła mu ręce na szyję.

Michael cofnął się odrobinę i szepnął:

- Tak może być, *cara mia*. Tylko się zgódź.

- Ja...

- No pięknie! - rozległ się czyjś głos.

Cara wyrwała się z objęć Michaela i oblała się krwistym rumieńcem.

- Shey, właśnie miałam do ciebie iść.

- Coś mi się wydaje, że musiałabym bardzo długo czekać - odparła z uśmiechem Shey.

Podeszła bliżej i wyciągnęła rękę do księcia.

- Zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni, jednak w tych okolicznościach powinniśmy poznać się lepiej. Jestem Shey, przyjaciółka i współpracowniczka Parker i Cary. Twoja siostra wspominała nam o tobie i twoich pannach. Dlatego chcę cię ostrzec, że jeśli skrzywdzisz Carę, będziesz mieć ze mną do czynienia.

- Shey - powstrzymała ją Cara. - Takie teksty już sobie daruj. Przyszłej księżnej nie wypada tak mówić.

- Wiem. Staram się, ale to nie jest łatwe.

Cara wzięła Michaela za rękę, czym bardzo go zaskoczyła.

- Shey, wiem, co robię - powiedziała. - Jestem dorosła. Ty i Parker chcecie dla mnie jak najlepiej i wiele mnie nauczyłyście. Jestem zgodna i cicha...

Michael nie mógł pohamować śmiechu.

- Zgodna i cicha? Swoim uporem przebiłaś nawet moją siostrę. Strasznie trudno się z tobą dogadać.

- Naprawdę? - zdumiała się Shey.

Shey, mimo gróźb rzuconych pod jego adresem, przypadła Michaelowi do gustu. Uśmiechnął się do niej.

- Jest uparta i zjadliwa.

- Pięknie! - Shey promieniała jak matka, której dziecko właśnie dostało nagrodę.

- Dzięki za ostrzeżenie, Shey - rzekł Michael. - Choć to Carę powinnaś ostrzec, by nie igrała z moim sercem.

Shey popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Prosiłem, by za mnie wyszła. Na pewno ci mówiła.

- Ależ skąd! Pierwsze słyżę! - Shey przeniosła na przyjaciółkę surowe spojrzenie.

- Prosiłem ją wielokrotnie. Za każdym razem odmawiała. To ona się mną bawi. Łamie mi serce.

Cara jęknęła cicho, a Michael uśmiechnął się.

- No to chyba teraz zostawię was same. Caro, spotkajmy się później. Dokończymy rozmowę.

Uprzejmie skinął głową i ruszył korytarzem, pogwizdując pod nosem.

Cara odprowadzała go wzrokiem. Nie mogła przestać, to było silniejsze od niej.

Okropny, nadęty donosiciel.

Shey chrząknęła znacząco.

- Cara, jestem tu! - przywołała przyjaciółkę do porządku. - Może przestaniesz się na niego gapić i powiesz, o co tu chodzi? Co tak utrudniasz, że księżę nie może dojść z tobą do ładu?

- Niczego nie utrudniam. Jest obrażony, bo nie chcę za niego wyjść.

- To słyszałam. Powiedział, że prosił cię wielokrotnie.

- Owszem. Ale może wolałabyś porozmawiać o twoim ślubie? O torcie weselnym, kwiatach...

- Daj spokój! Co mi tam tort czy kwiaty! Chcę wiedzieć, dlaczego ktoś, kogo znasz od paru tygodni, tak usilnie prosi cię o rękę? I czemu odmawiasz, skoro jesteś w niego wpatrzona?

- To nie jest sprawa paru tygodni. Poznaliśmy się jeszcze w Erie. Michael przyjechał, by namówić Parker do powrotu i wtedy przez przypadek wpadliśmy na siebie.

Shey popatrzyła na przyjaciółkę zwięzonymi oczami.

- Wpadliście na siebie i...?

- Jestem w ciąży.

- No to nieźle na siebie wpadliście! - Shey usiadła w fotelu. - Opowiadaj mi teraz wszystko po kolei.

- W sumie nie ma o czym. Zaszło nieporozumienie, rozeszliśmy się. Po jakimś czasie zorientowałam się, że jestem w ciąży. Zamierzałam powiedzieć wam o tym po waszym ślubie. Przyjechałam do Eliason i spotkałam Michaela. Wtedy dowiedziałam się, że ojcem mojego dziecka jest książę. Zemdlałam z wrażenia.

- Słyszałam od Parker, że zemdlałaś na lotnisku.

- Nic mi nie jest. Tommy powiedział...

- Zaraz, jaki Tommy? Chyba się starzeję albo za bardzo przejmuję się ślubem, bo nic nie łąpię.

Cara westchnęła. Chciała jak najszybciej dobrnąć do końca, a niepotrzebnie wdawała się w dygresje.

- Tommy to lekarz. Gdy Michael dowiedział się o ciąży, poprosił mnie o rękę. Oczywiście odmówiłam.

- Oczywiście? - powtórzyła jak echo Shey.

- No tak. Za dużo rzeczy przemawia przeciwko temu małżeństwu. Michael oświadczył się z poczucia obowiązku, bo tak mu nakazuje honor. Dlatego zamierzam mówić, że ojcem dziecka jest profesor Stuart.

- Jeszcze jeden facet? - Shey przeciągnęła palcami po krótkich włosach. - Zawsze myślałam, że jesteś nieśmiała. Cicha woda! Uporządkujmy to nieco. Nie dość, że jesteś w ciąży z księciem, to jeszcze masz kogoś na boku. I nic nam nie pisnęłaś!

- Nie mam nikogo na boku. Wymyśliłam tego profesora. Michael nie może mieć nieślubnego dziecka, a zatem zostanie ojcem chrzestnym. Parker jest moją przyjaciółką, więc to nie wzbudzi podejrzeń. Myślę o przeprowadzeniu się do Eliason. Wtedy Michael będzie mógł często spotykać się z dzieckiem.

- Wyjedziesz z Erie?

- Popatrz na to z mojego punktu widzenia. Amar leży tuż obok, więc my będziemy widywać się bez przeszkód. Parker też będzie wpadać do Eliason.

- Przeprowadzisz się do nowego kraju i będziesz samotnie wychowywać dziecko?

- Nie mogę zabrać Michaelowi dziecka, a on nie może stąd wyjechać, więc nie ma innego wyjścia. Może otworzymy tu filie naszej kawiarni i księgarni? Stworzymy międzynarodową sieć? - Cara wiedziała, że papie bez sensu, ale peszyło ją spojrzenie Shey. Czowała się jak pod mikroskopem.

Shey nie dała się zagadać. Od razu przeszła do rzeczy.

- Kochasz go?

Cara nie mogła okłamać przyjaciółki.

- Tak. Ale on mnie nie kocha. Jest dobrym, szlachetnym człowiekiem, ale mnie nie kocha.

Shey potrząsnęła głową i skrzywiła się.

- Bzdura.

- Słucham?

- Chodź. - Wzięła ją za rękę i pociągnęła do drzwi.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- Znajdziemy Parker. Musimy pogadać. Razem coś wymyślimy.

Cara wyrwała rękę.

- Niczego nie wymyślimy - powiedziała z naciskiem. - Ja już zdecydowałam.

-Ale...

- Shey, już postanowiłam. Muszę żyć po swojemu. Kocham Michaela, ale nie wyjdę za niego. Chcę wyjść za męża z miłości, za kogoś, kto też będzie mnie kochał. Z Michałem to nie wchodzi w grę. Dlatego zrobię to, co dla nas obojga jest najlepszym wyjściem. Już podjęłam decyzję, więc nie ma o czym mówić.

- Rzeczywiście zrobiłaś się bardzo uparta! - w głosie Shey zabrzmiała nutka dumy.

Cara uśmiechnęła się, odwróciła i ruszyła w swoją stronę. Musi mieć chwilę oddechu, nim Michael znów gdzieś ją dopadnie.

Będzie z nim tak samo stanowcza jak z Shey. Nie pošlubi go z poczucia obowiązku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chciała z nim porozmawiać, ale ciągle nie było okazji. Co chwila ktoś coś od nich chciał. A to księżna Anna, a to księżę, a to jakiś gość.

Zamek, choć taki duży, wydawał się pękać w szwach.

Do ślubu pozostał jeden dzień. Nie ma szans, by zdołali się rozmówić. A jeszcze tyle było do zrobienia.

Cara zastanawiała się, za co się zabrać w pierwszej kolejności, gdy nieoczekiwanie ujrzała Michaela. Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Szybko! Póki nikogo nie ma! - Michael pociągnął ją do niewielkiego gabinetu. Tu też jeszcze nigdy nie była.

- To twoje biuro? - zapytała.

- Tak. - Wziął od niej teczkę i położył ją na biurku. Delikatnie przesunął dłonią po brzuchu Cary.

- Jak się czujesz?

- Bardzo dobrze, dziękuję. - Cara rozejrzała się wokół. - Inaczej wyobrażałam sobie twoje biuro. Złocenia, antyki...

Wprawdzie biurko było stare i podniszczone, lecz na pewno nie był to antyk. Na wszystkich ścianach praktyczne półki zawalone książkami i papierami. W prywatnych apartamentach Michaela panował wyjątkowy porządek, za to tu...

- Czy tutaj nikt nie sprząta?

- To mój gabinet i nikt nie ma tu wstępu. Zdażyłaś się chyba zorientować, jak trudno u nas o prywatność. Ten pokój mam tylko dla siebie i to mi odpowiada. Nikt nam tu nie przeszkodzi. Porozmawiajmy.

Już chciała powiedzieć, że nie ma o czym, gdy Michael wziął ją w ramiona i odszukał jej usta. Nie zaprotestowała. Było jej tak dobrze!

- Chcesz mnie oszołomić - powiedziała, gdy w końcu ją puścił. - Bym nie miała siły spierać się z tobą.

- Bez obaw - zaśmiał się Michael. - Zdażyłem poznać cię już nieco lepiej i wiem, jaka potrafisz być uparta i...

Michael urwał nagle, bo na korytarzu rozległy się jakieś głosy. Po chwili drzwi otworzyły się raptownie i do środka wpadła Pearly, a za nią ambasador.

Zmieszali się na widok Cary i księcia.

- Przepraszam. Byliśmy pewni, że tu nikogo nie ma.

- Cara, powiedz temu łotrowi, żeby przestał się za mną włóczyć! - wykrzyknęła Pearly.

- Cara, powiedz tej upartej, zawziętej starszej pani...

Cara nie zdażyła otworzyć ust, bo Pearly odwróciła się jak burza.

- Starszej pani? Chyba wiem, kto z nas jest starszy! - zawołała wojowniczo.

- Dlatego nie mamy czasu do stracenia - podjął ambasador. - Już i tak za długo czekaliśmy.

- Czekaliśmy? - odgryzła się Pearly. - Chyba mówisz o mnie. To ja czekałam całe lata, by powiedział te słowa. Ale on nigdy tego nie zrobił.

- Jakie słowa? - Po minie ambasadora było widać, że nic

nie rozumie. - Przez całe studia marzyłem tylko o tym, by wrócić do ciebie i przeżyć razem z tobą całe życie.

- Tylko nie mogłeś tego z siebie wydusić. Kochałam cię, ale ty mnie ani trochę. Przyzwyczyłeś się do mnie. Nie mogłam się zgodzić na związek bez miłości. Kochałam cię, wiedziałam, że ci się podobam, ale nie kochałeś mnie. Dla mnie to było nie do zaakceptowania.

- Nie kochałem cię? - Ambasador wziął Pearly w ramiona. - Nie kochałem? Ubóstwiałem cię. Kochałem ziemię, po której chodziłaś. Nikt nie obudził we mnie takich uczuć jak ty. Przy nikim nie czułem się tak jak przy tobie. Nie kochałem cię? Pearly, co ty opowiadasz? Kochałem cię nad życie. I nigdy nie przestałem...

- Za późno - wyszeptała Pearly. - Już za późno.

- Wcale nie jest za późno, głuptasie. Powiedz: tak. Jak tylko ci młodzi się pobiorą, przyjdzie czas na nas. - Nie pozwolił jej zaprotestować. - Oboje zmądrzeliśmy. Jeszcze tyle przed nami. I nic się nie zmieniło. Jesteśmy sobą. Pearly i Buster, stworzeni dla siebie. Nadał cię kocham.

Pearly, zawsze taka wygadana, teraz nie mogła wydusić nawet słowa.

- Pearly? - zapytał ambasador.

- Tak - odezwała się zdecydowanym głosem.

- Jak mam to rozumieć?

- Że wyjdę za ciebie. Kocham cię, ty głupku!

Ambasador pochwycił ją w objęcia i pocałował gorąco.

- Chyba ich krępujemy - zreflektowała się Pearly, przypominając sobie, że nie są sami. - Cara, dziękuję. To dzięki tobie się dogadaliśmy.

- Ja nic nie zrobiłam.

Pearly podeszła i objęła ją serdecznie.

- Zrobiłaś więcej, niż myślisz. Pozwól, że coś ci powiem. Nie popełnij tego samego błędu co ja. Nie pozwól, by dumą stanęła na przeszkodzie waszemu szczęściu. Powiedz mu, czego od niego chcesz, nie każ mu się domyślać. - Podeszła do ambasadora i wzięła go za rękę. - Chodź, Buster. Nie będziemy przeszkadzać w tak ważnej rozmowie.

Wyszli, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Hm - mruknął Michael. - To było ciekawe i pouczające.

Cara pociągnęła nosem.

- To było piękne. Po prostu piękne.

- Posłuchasz rady Pearly? Czy każesz mi zgadywać? Jutro ślub. Chciałbym, byśmy razem z nimi stanęli na ślubnym kobiercu. Powiedz to. Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Proszę...

- To już staje się nudne. Nie mogę.

- Możesz, tylko się opierasz. I wcale nie dlatego, że jestem księciem. Ani nie dlatego, że nie chcesz wyjść za mąż z poczucia obowiązku. Chodzi o coś innego. Czemu nie powiesz wprost, że nie zależy ci na mnie, że cię nie obchodzi?

- Nie zależy mi? Uważasz, że tak jest? Co ty opowiadasz?

- W takim razie dlaczego? Powiedz, czego ode mnie oczekujesz. - W jego głosie zabrzmiał gniew.

- Chodzi o to... - Cara myślała gorączkowo. Nie będzie żebrać o jego miłość. - Jesteś księciem.

- I co z tego? Parker wychodzi za detektywa, Shey za księżniczkę. To nic niezwykłego, jak widzisz.

- Ja jestem zwyczajną dziewczyną. Parker jest księżniczką, lecz jednocześnie ma w sobie siłę, potrafi iść własną

drogą. A Shey? Cóż, wspaniale sprawdzi się w roli księżnej. Ale ja? Jestem cicha, nieśmiała, zwyczajna. Wolę zaszyć się w domu i czytać o życiu, zamiast żyć. Co mogę dać twojemu krajowi?

- Ciekawe, co byś powiedziała swojemu dziecku, gdybyś mnie nie odnalazła? - zmienił temat. - Bajeczkę o profesorze?

- Powiedziałabym, że poznałam jego tatę w magiczną noc. Że te kilka godzin, jakie spędziliśmy razem, wystarczą mi na całe życie.

- Magiczne spotkanie. Ale czasem czar nie pryska. Zostaje na zawsze. - Michael wziął ją za rękę. - Wierzę, że mogłabyś być ze mną szczęśliwa, jeśli jednak czujesz, że to niemożliwe, nie stanę ci na drodze. Zgodzę się na profesora Stu. Dam ci wolną rękę.

- Zrobisz to? Pozwolisz nam odejść, choć wiem, że kochasz to dziecko?

- Zrobię to i dużo więcej, bo cię kocham. Chcę dla ciebie i dla dziecka jak najlepiej. Chciałem wierzyć, że możemy być razem, ale skoro nie... - urwał na chwilę. - Zobaczyłaś, jak wygląda moje życie. Ma ono sporo plusów, ale wiąże się też z obciążeniami. To moje przeznaczenie, nie mogę odejść.

- Powiedz to jeszcze raz - wyszeptwała, nie wierząc własnym uszom.

- Magia...

- Nie, nie to.

- Kocham cię. Zabrałaś mi serce. Ale o tym przecież wiedziałaś.

- Nie wiedziałam. - Łzy napłynęły jej do oczu. Tym razem nie z powodu hormonów.

- Oczywiście, że cię kocham. Inaczej bym cię nie prosił o rękę.

- Dla dziecka. Powiedziałeś, że chcesz je wychowywać. Uznałam, że...

- *Cara mia*, tamtej nocy... Wiem, że zabrzmiało to nieprawdopodobnie, ale wtedy zakochałem się w tobie. Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego spojrzenia, ale tak się stało. Spojrzałem ci w oczy i już wiedziałem, że to ty. To na ciebie czekałem. I im dłużej cię znam, tym większą mam pewność. Tym mocniej cię kocham. Prosiłbym cię o rękę, nawet gdybym nie wiedział o dziecku. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

-Ja...

- Powiedz. - tak. Wiem, że to szybkie tempo, że masz obawy, ale zaufaj mi. Zgódź się.

- Właśnie miałam powiedzieć, że cię kocham. I że za ciebie wyjdę.

Michael sięgnął do kieszeni i wyjął pierścionek. Ogromny brylant otoczony topazami.

- To pierścionek matki mojego ojca. Moja mama dała mi go dla ciebie.

- Powiedziałeś rodzicom o dziecku?

- Tak. Prosiłem, by się z tym nie zdradzali, ale radość aż ich rozpiera.

Włożył Carze pierścionek na palec.

- Jeśli nie bardzo ci się podoba, możemy kupić inny.

- Jest piękny.

- Przez tyle dni nosiłem go w kieszeni. Czekałem.

- A ja czekałam na te słowa. Kocham cię - powtórzyła, obejmując go czule.

- Zdażysz przygotować się na jutrzejszy ślub?
Cara roześmiała się radośnie.
- Mam w Eliason znajomości. Na pewno zdażę.

Cara stała przy ołtarzu. Za jej plecami siedzieli przyjaciele i rodzina.

- Caro Mario Phillips, czy bierzesz sobie za męża tego mężczyznę, Michaela Paula Mickowicza Dillonetti...

Cara popatrzyła na Michaela, ojca jej dziecka, ukochanego mężczyznę.

- Tak - powiedziała z przekonaniem.
- Mario Anno Parker Mickowicz Dillonetti...
- Shey Anno Carlson...

Cara zerknęła przez ramię. W pierwszym rzędzie siedzieli jej rodzice. Michael ściągnął ich tu w tajemnicy, by zrobić jej niespodziankę. Tuż za nimi siedziała Pearly z ambasadorem.

Cara doskonale wiedziała, że to wszystko nie stało się tak po prostu.

To magia. Los. Przeznaczenie. Miłość. I...

Napotkała spojrzenie Michaela. Kocham cię, bezgłośnie poruszył ustami.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił pastor. Urwał, zaśmiał się i dodał: - Mężem i żoną. Mężem i żoną.

Cara popatrzyła na przyjaciółki i ich mężów.

Już wie, co chciała dodać...

Szczęście na zawsze.

EPILOG

- Książę Paul Michael Stuart Ericson Mickowicz Dillo-netti. - Cara przytuliła do siebie ciemnowłosą główkę maleństwa, które przed godziną przyszło na świat.

- Cara. - Michael starał się zachować powagę, ale odkąd ujrzeli swoje dziecko, oboje rozpływali się w uśmiechach.

Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o Carę, to ona nie przedstawiała uśmiechać się od dnia ślubu. Ostatnie miesiące były dla niej jednym pasmem szczęścia. A teraz, gdy trzymała w ramionach tę kruszynkę, jej szczęście sięgało zenitu.

- Michael, przecież to piękne imię. Odpowiednio długie. Będzie mieć je po dziadku, po tobie...

- Ale Stuart?

- Oczywiście. Przecież on odegrał w życiu naszego synka znaczącą rolę. - Roześmiała się, nie mogąc dłużej hamować radości.

Michael delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- W takim razie zgoda. Po tym, co przecierpiałas, wydając go na świat, zgadzam się na wszystko.

- To naprawdę nic takiego - uśmiechnęła się Cara. Michael bardzo przeżył poród, ale ona zapomniała o bólu, jak tylko wzięła dziecko w ramiona.

- *Cara mia*, poród to nic zabawnego. Już nigdy nie będziesz tak cierpieć.

Cara podała mu synka.

- Zobacz, jaki on śliczny. Naprawdę chciałbyś, żeby był jedynakiem?

- Caro...

- No dobrze. Poczekamy z rok, a potem zaczniemy myśleć o rodzeństwie.

Spodziewała się, że Michael zaprotestuje, lecz on był całkowicie pochłonięty przyglądaniem się synkowi.

- Jest wspaniały.

Cara położyła jedną rękę na ramieniu męża, a drugą na piersi dziecka. Czuła się szczęśliwa i spełniona. Już wcześniej rozmawiała z Parker i Shey. W przyszłym tygodniu przyjaciółki miały przyjechać do Eliason, by zobaczyć maleństwo.

Ostatni rok tyle zmienił. Początkowo miała obawy, lecz teraz nie wyobrażała sobie Parker bez Jace'a i Shey bez Tannera. A już za nic nie wyobrażała sobie życia bez mężczyzny, który delikatnie przytulał ich dziecko.

Składając małżeńską przysięgę, myślała, że nie może już być bardziej szczęśliwa. Jednak, patrząc na Michaela tulącego synka, wiedziała, że ślub był tylko początkiem.

O tak. Nie miała najmniejszych wątpliwości. Będą żyć długo i szczęśliwie.